BIBLIOTHECA CZARTORYSCIANA CRACOVIAE
Za
III
39046

ERNESTA BUŁAWY

UTWORY DRAMATYCZNE.

TOM II.

JOANNA GREY

OBRAZ TRAGICZNY Z XVI. WIEKU

W PIĘCIU ODSŁONACH.

POPRZEDZONY UWERTURĄ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA we LWOWIE,
plac św. Ducha l. 10.
1874.

16069.
52

JOANNA GREY.

BIBLIOTEKA
XX.
CZARTORYSKICH

ERNESTA BUŁAWY

UTWORY DRAMATYCZNE.

TOM II.

JOANNA GREY

OBRAZ TRAGICZNY Z XVI. WIEKU

W PIĘCIU ODSŁONACH.

Poprzedzony uwerturą *)

(Tom trzeci obejmie trylogją dramatyczną: „Ostatnie sądy kapturowe“ i dramat: „Finita la comedia.“)

*) Druk partytury uwertury spóźniony z powodów nieprzewidzianych, później jako całość nierozerwalna przyłączony będzie do kilkudziesięciu egzemplarzy i także wyjdzie osobno.

JOANNA GREY

OBRAZ TRAGICZNY z XVI. WIEKU

W PIĘCIU ODSŁONACH.

NAKŁADEM KSIĘGARNI
GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA we LWOWIE,
plac św. Ducha l. 10
1874.

390161
III

Prolog symfoniczny

(JAKO-UWERTURA)

Głosy sielskie rosród parku - Tęsknota - Alastor - Łowy - Joanna Grey - Walka stronnictw - Pochód koronacyjny - Zaciekłós Maryj Tudor - Na rusztowanie - (złączenie obu tematów: koronacyjnego, z smiertelnym) Pożegnanie z ludem - Apoteoza.

(Rzecz - wykonywana w koncertach.)

Po raz - pierwszy w Wrocławiu. (Wyciąg fortepianowy wyjdzie osobno)

Prolog symfoniczny

(JAKO-UWERTURA)

Głosy sielskie wśród parku - Tęsknota - Alastor - Łowy - Joanna Grey - Walka stronnictw - Pochód koronacyjny - Zaciekłość Maryj Tudor - Na rusztowanie - (złączenie obu tematów: koronacyjnego, z śmiertelnym) Pożegnanie z ludem - Apoteoza.

BIBLIOTEKA XX. CZARTORYSKICH

(Rzecz - wykonywana w koncertach.)

Po raz - pierwszy w Wrocławiu. (Wyciąg fortepianowy wyjdzie osobno)

Andante.

2 Flety.
Solo
2 Oboe.
Solo
2 Clarynety w B.
1 Róg angelski
2 Fagoty.
2 Rogi w F.
2 Rogi w F.
3 Trąby w F.
3 Puzony.
Tuba.
Podki F. C.
Misy.
Tamtam.
Harfa.

Andante.

I Skrzypce.
II Skrzypce.
Viola d'amour
Violoncello.
Contrabas.

2.

tr.

tr.

tr.

Solo

p

p

Solo

Solo

Divisi

tr.

Solo

Solo tr

a 2.

tr tr tr

Solo

Solo

pizz:

Solo

Solo

Solo

Triangl.

vorbereiten

tr (: üppig trillern :)

Solo

p:

Solo

p:

p:

Solo

Solo

p:

p:

C.

Triangl

pp.

arco

arco

arco

Divisi.

pizz.

pizz.

pizz.

pizz.

pizz.

pizz.

C.

tr.

tr.

tr.

Solo

Solo

Solo

Solo

arco

arco

arco

arco

D.

tr.

tr.

tr.

Adagio espresivo.

Adagio espresivo

Solo

Adagio espresivo

D.



E.

Lento con duolo.

Solo

Lento con duolo

mf

Pedes:

p:

mf.

Pedes:

f:

Pedes:

tr

f:

E.

Solo

legato

ritten Solo

ritten

a 2.

8va

ritten

ritten

ritten

ritten

F.

Solo

Solo

F.

tr

Sols

Sols

f

1ers

G. Allegrissimo con fuocco.

a 2.

pp:

3 Trompeten

m. F. C.

f:

a2

f

a'2

a'2

a'2

Becken.

a'2

a'2

Solo

Solo

Solo

3 Trompetew.

pizz.

Clarinet

pizz.

pizz.

pizz.

pizz.

pizz.

Becken.

a 2

a 2

a 2

tr

rallentando

a 2

a 2

a 2

a 2

rallentando.

più:

divisi

più:

più:

più:

trem.

trem.

trem.

trem.

trem.

divisi

3 Trompeten.

Andante espressivo

Andante

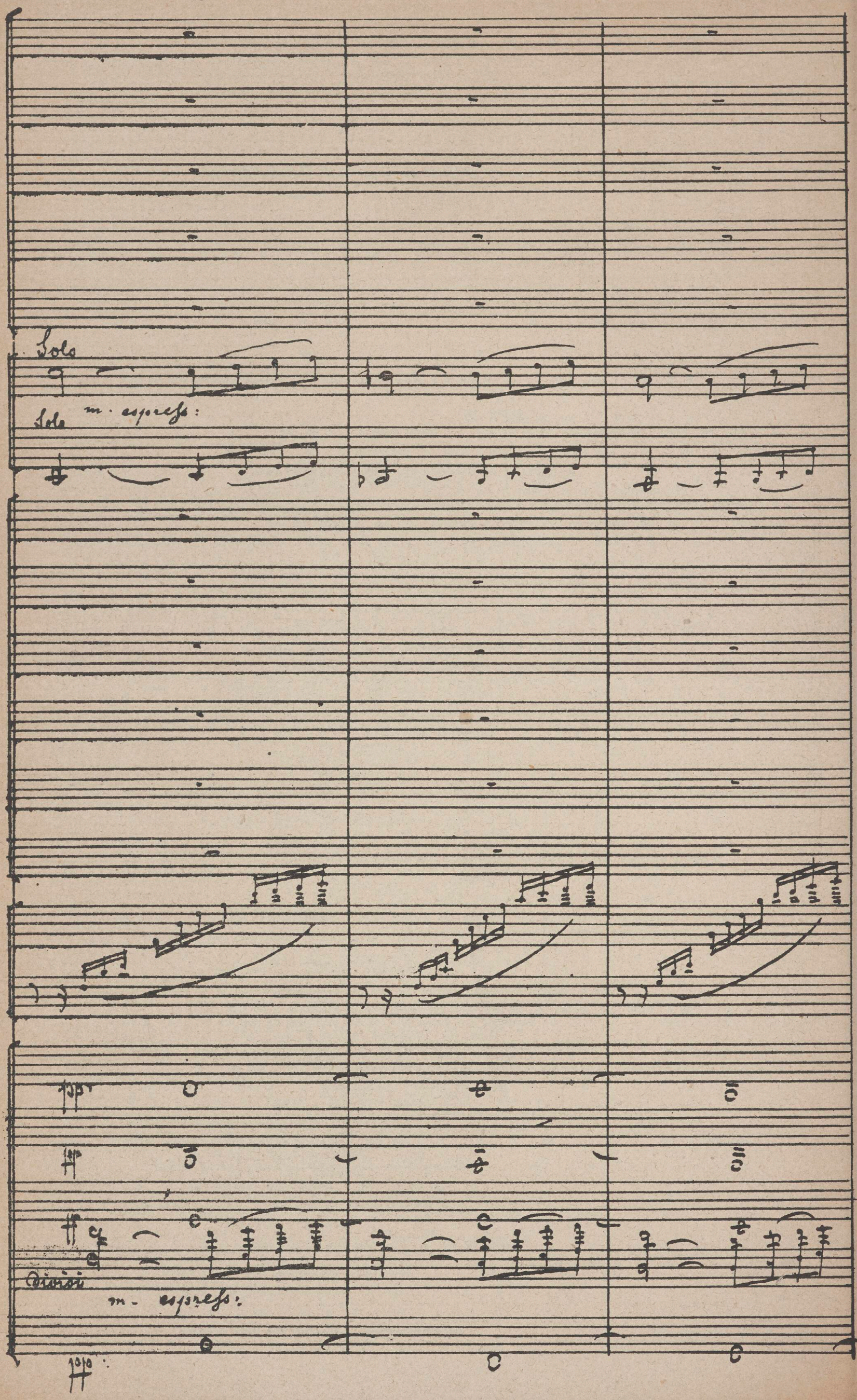
espressivo

a 2

a 2

m. espress:

m. espress:


Soli
Soli m. espress:
Violini
m. espress:

3

tenor.

Sempre più agitato e cresc.

Solo

f

legato

legato

legato

sembre più agitato e cresc.

N.

a2

a2

a2

a2

m.f.

trem.

trem.

pizz.

ritenuto

ritenuto

riten

riten

riten

riten

rit and:

ritard:

42. Agitato.

a2

in Eb. & B.

Cornii

f

cresc:

sfz

Q

f

f

f

Q.



pizz.

pizz.

pizz.

espressivo

R.

espressivo

Solo

Solo

cresc:

arco

arco

arco

R.

ten ten

a 2.

m. po. rattent.

vorbereiten

gro-

Cantabile

rallent.

trem.

trem.

trem.

rattent.

S.

Adagio maestoso

cresc

fp

fp

Adagio maestoso

rallent.

ritard.

in C

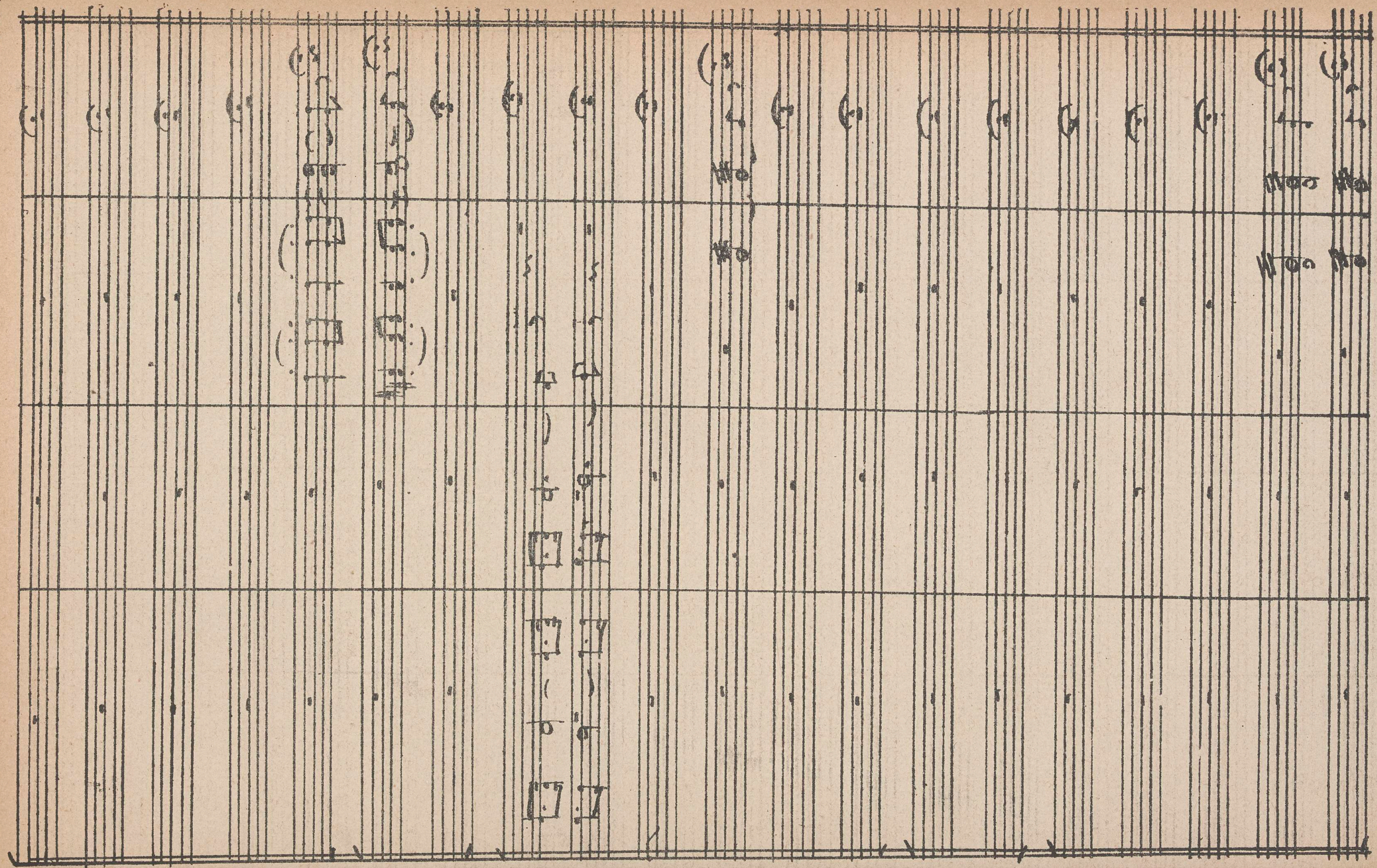
mf

Hr. e Fis.

trem.

simile

simile



54. T.

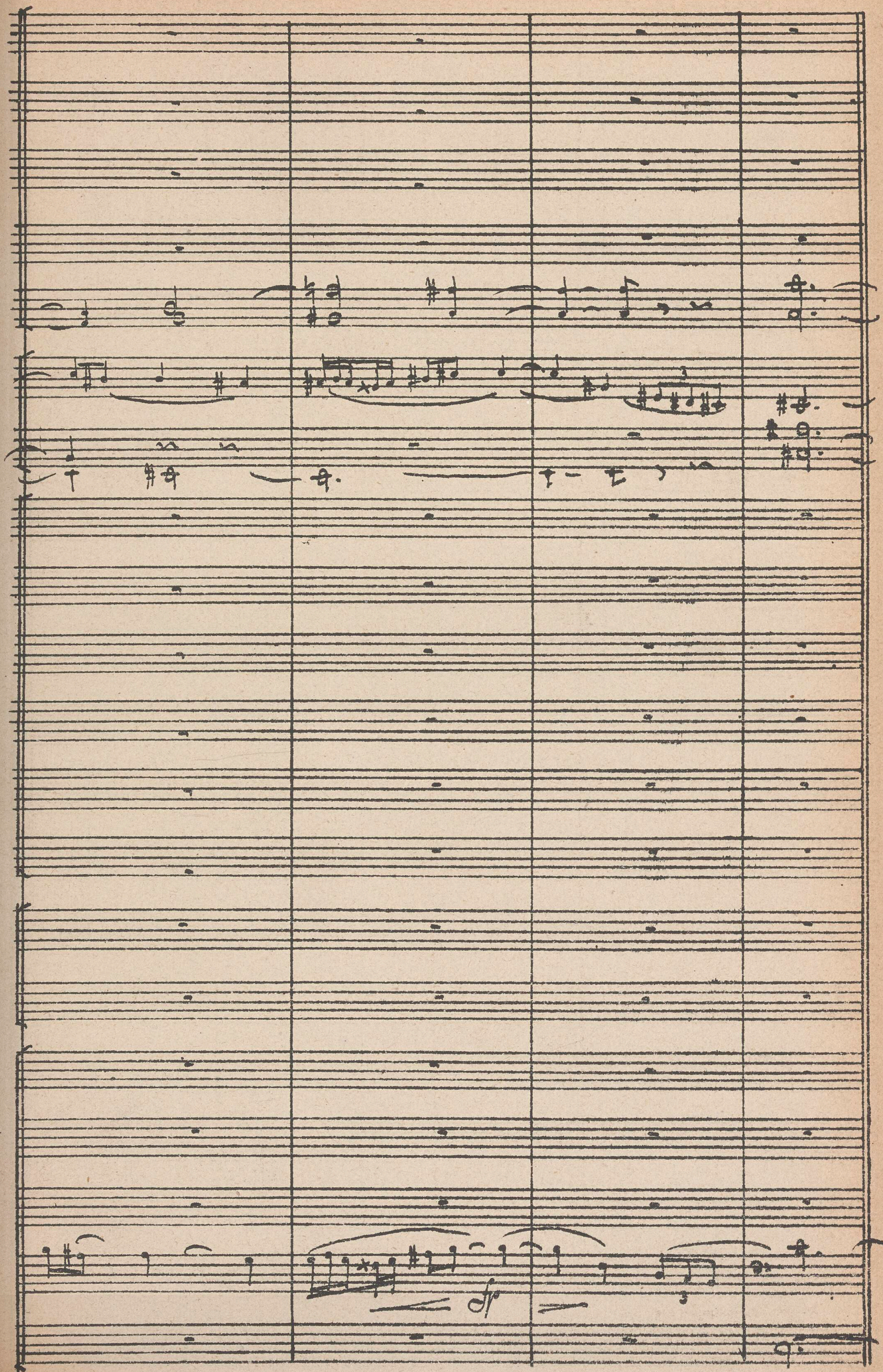
Lento maestoso

Solo

Solo

m.f. espresivo

T.


fp

m. espress: crescendo

con Sordini

con Sordini

con Sordini

espress:

ff

Solo

rall.

rall.

V. 60.

Furioso stringendo

à 2

a 2

a 2

f

f

f

f

a2

a2

a 2

Trem.

divisi

Trem.

divisi

Trem.

divisi.

64. W.

Sempre più agitato

a 2

accell.

a 2

accell.

Listesso Tempo.

cresc:

accell:

accell:

trem:

Orese:

trem:

rall:

rallent.

a 2

p.

Hf e Fis

p.

mf

Orchester

mf

mf

p

trem

a 2

1mo Solo

a 3

(lento piangendo)

espr: molto

(lento parlando)

rall. - - - - - - - -

Solo

Solo

tutti

Lento espressivo con Dolore

74.

pp

mf

Lento

Z.

Andte

Solo

Andte

Cello I.

Solo

Cello I.

(Basso tacet)

Solo

Solo

Solo

Solo

Solo

Cymbal Roll

Solo

a 2

cresc:

Solo

cresc:

Solo

a 2

Solo

Solo

a 2

Solo

a 2

1. 2.

3.

cresc:

a2.

3

3

a2

Maestoso

Bb.

Solo

trem.

molto rallent.

rallent.

Sord. e divisi

Sord. e divisi

Sord. e divisi

84. Co.

I.

II.

Viola

Viol

Cello

Bass

C.

rall.

Romanza Alastora.

Andtino espress: (: poco rubato :)

Violino

Viola

Cello.

rit:

Następuje w parę chwil po uwerturze; w drugim takcie romanzy odsunięcie zasłony — po jéj odegraniu początek dialogu..

molto ritar: e appoco

riten.

adlib: ritard:

BIBLIOTEKA XX. CZARTORYSKICH

riten.

Solo adlib:

Adagio



POŚWIĘCONE DEOTYMIE.

Prends-y garde! c'est un demon plus beau que Gabriel. La liberté, la patrie, le bonheur des hommes, tous ces mots sonnent à son approche comme les cordes d'une lyre; c'est le bruit des ecailles d'argent de ses ailes flamboyantes. Les larmes de ses yeux fecondent la terre, et il tient à la main la palme des martyres... Une fois dans ma vie je l'ai vu traverser les cieux! J'etais courbé sur mes livres — le toucher de sa main a fait fremir mes cheveux comme une plume legére. Que je l'ai ecouté ou non, n'en parlons pas. . . . . .

Prends garde a toi Philippe - - tu as pesé au bonheur de l'humanité! (A. Musset. *Lorenzacio.*)

„Elle est belle, savante, modeste, et en tout comme dit Platon, possedée d'un Dieu."

(*Z listu Piotra Vermingli do Bülingera.*)

Il genio, amico, e una pesante corona che Dio colloca sul fronte del nomo — una corona di spine di fuoco; di martirio e di sangue. Quante volte non ebbi Jo pure a maledirla, quante volte non tentai di divellermela dal capo, di sfroudarla d'allontanare da me un cosi infausto, cosi terribile monumento. . . . . .

Madre mia, un ragio del celeste amore mi e già discesso nell' anima. Jo non sono pin di questa terra...

Felice Venosta. (*Salvatore Rosa.*)

Qui — le premier salut de l'homme à la lumiére
Quand un rayon doré vient baiser sa paupiére
L'accent de ce qu'on aime à la lyre melé,
Le parfum fugitif de la coupe exhalé,
La saveur du baiser, quand de sa levre errente
L'amant cherche, la nuit, le baiser de l'amante
Sont, moins doux a nos sens, que le, premier transport
De l'homme vertueux — affranchi de la mort...

(*Lamartine. Mort de Socrate.*)

OSOBY:

EDWARD VI., król angielski, 18-letni syn Henryka VIII. (z Joanny Sejmour).
KRÓLEWNA MARYA TUDOR, zwana krwawą, jego siostra (z Katarzyny Arragońskiej).
KRÓLEWNA ELŻBIETA, jego siostra (z Anny Boleyn).
EDWARD SEJMOUR, książe Somerset, lord protektor.
TOMASZ SEJMOUR, admirał, baron Sydney.
(Bracia zmarłej matki króla Joanny Sejmour i jego opiekunowie.)
CRANMER PRYMAS, arcybiskup Cantorbery,
KATARZYNA PARR, wdowa po królu Henryku VIII. zaślubiona admirałowi Tomaszowi Sejmour.
JOHN DUDLEJ, hrabia Warwick, później książę NORTHUMBERLAND, stryj Joanny Grey.
ROBERT i GUILFORD, jego synowie.
KSIĄŻE SUFFOLK, markiz Dorset.
KSIĘŻNA SUFFOLK, jego żona.
JOANNA GREY, ich córka.
JOHN AYLMER, nauczyciel Joanny Grey.
SADDER, jego pomocnik i przyjaciel.
ROGER ASCHAM, mistrz ks. Elżbiety.
HANS HOLBEIN.
FERRERS, poeta na dworze króla.
COURTENAY, hrabia Dewonschire.
SIR JOHN BRIGDES, strażnik więzień Tower.
LORD CLINTON, komendant Towru za księcia Northumberland.
SIMON RENARD, poseł Karola V. Cesarza.
MONTMORENCY, poseł drugi.
NOAILLES, poseł francuski.
MISSTRESS TYLNEY, powiernica Joanny Grey.
TEOFILA i EMILIA, dwie damy Joanny Grey.
KAT.
ROLO i ALASTOR, jego synowie.

LUD, WOJSKO, OSOBY DWORSKIE, MASKI i t. d.

WEZWANIE.

Ach jakże pisać dramat, ty świetlana duszo!
O uczuciach tak świętych, i niewinnych mękach!
Drzy pióro i łzą tryska w grzesznych piewcy rękach
Kiedy falą wezbrane, tony lutnię kuszą!...
Lecz Joanno! niech cień twój anielski tu spłynie!
Niech mi świadczy, czym w Tower płakał w twem więzieniu!
Cóż dać biednej ludzkości, która stoi w cieniu,
Dana na pastwę podłych w upadku godzinie?
Co im wskazać, gdy patrzą wstecz wśród mętów życia,
Jeźli nie słońce prawdy, w dziejów firmamencie?
O! cień twój mi przebaczy! kochał od powicia!
Sieroto ideału!... skazana na ścięcie,
Za to, że tylko prawdę — kochałaś natchniona,
Błogosław nam! i przez nas bądź błogosławiona!...

ODSŁONA I.

Na zamku Bragdate — duża sala w gotyckim stylu Tudorów, której sień rozwarta szeregiem kolumn, daje na park rozległy widok. W środku sali przy sztafeli siedzi malując, Holbein, starzec 80-letni, cały trzęsący się i pełen czułości dla Joanny. Joanna Grey (16-letnia) siedzi na prawo otoczona książkami i wije wieniec z dębowych liści, obok stoi jej arfa, trochę dalej na kolumnie popiersie Platona. Sadder stoi przy Joannie jakby z nią rozmawiał, Aylmer za krzesłem Holbeina przyglądając się malowidłu. W głębi stoi grając na skrzypcach młody Alastor i patrzy z uniesieniem w Joannę. Niema scena przy muzyce trwa dłuższą chwilę.

AYLMER (*za krzesłem Holbeina.*)

Cześć Ci sędziwy mistrzu! nasza droga Joanna coraz podobniejsza — ty z ciałem duszę zakląć umiesz i przenosisz na płótno!...

SADDER (*zbliża się do obrazu.*)

W istocie! muza historyi będzie tobie dłużną!

JOANNA (*do Holbeina.*)

Mistrzu Janie! miły z Ciebie despota! ale jaki surowy! — w tak piękny dzień jesienny tu mnie osadzić...

HOLBEIN (*zawsze malując.*)

Czegoż chcesz drogie dziecko! chwilę cierpliwości, żebyś się mniej nudziła, przywiodłem ci tego grajka, którego skrzypce polubiłaś... naznosiłem ci moich rysunków, książek nowych... cóż mam począć, posiedź jeszcze cierpliwie!

JOANNA.

Żal mi ulubionej wędrówki w parku... patrz! ani chmurki na niebie, taki dzień darowany — nikt nie wie, czy drugi taki mieć będzie!

HOLBEIN.

Szczególne dziecko!

JOANNA.

Tam szumią moje lasy Charn wood! moje dęby stuletnie gwarzą dawne dzieje, że czasem zda mi się słyszeć sztandary wojen krzyżowych... wędrowne ptastwo odlata... listki uchodzą spłoszone przed stworem jesiennym... ja do szumu tych drzew tak przywykłam, gubiąc się sama z myślami mojemi w ulubionym parku, a wy mi już trzeci ranek tak siedzieć każecie!... tam! błękitnieje smuga morza i czarne wieże rysują się na horyzoncie, koń mój rzy w stajni z tęsknoty za mną, — ale patrzcie! patrzcie! tam! moja ulubiona sarneczka skubiąc gazon zbliżyła się do zamku i patrzy, że mnie niema! dajcież mi ją pogłaskać!...

(*Zrywa się i wybiega, Alastor grać przestaje i wpatruje się w portret Joanny.*)

HOLBEIN (*zniecierpliwiony woła.*)

Ależ nie! nie! rozkoszna lady! sama jak sarna swywolna pozbawiasz nas twego widoku! a! co to za drogie! za rozkoszne dziecko! (*wychodzi i przyprowadza za rękę Joannę sadzając ją na dawnem miejscu, całuje w czoło i w ręce.*) No! teraz siedź spokojnie, bo się pogniewamy!... ty, ty, ty gołąbku swywolny! no! siedźże mi spokojnie, bo to najważniejsza chwila dla mego portretu, moja książęca dzieweczko! za ten portret młody król nieposkąpi mi swych względów — (*malując dalej*) niewiem czy lepiej zna się na malarstwie czy na teologii. — Trafny ma sąd o obrazach, za to nie łatwo trafić do jego kieszeni — ale nie dziw, gniecie go ta opieka Sejmourów — a o teologii zamyśla się w samym parlamencie... Co za gusta szczególne!...

JOANNA.

O! z królem o kwestyach teologicznych dysputowałabym po dniach całych!... wszak Aylmer mi świadkiem, że za ostatniej bytności u dworu pobiłam i króla i królowę, wdowę Katarzynę — a nawet Kranmer zamilkł... O Kranmer z całą łagodnością swoją idzie mi za daleko...

HOLBEIN.

Tyś nasze młodziuchne bożyszcze, jabym cię dziesiątą muzą mianował! skąd w tobie tyle i tak wcześnie rozwiniętego ducha! skąd to poczucie piękna?...

JOANNA.

Skąd mistrzu Janie? a skąd twój geniusz? od Boga!!! On mi dał skrzydła i duszę myślącą, pytającą o wszystko, co ją otacza i póty tęskną, aż znajdzie przyczynę wszech rzeczy.

AYLMER.

O młoda marzycielko! nie tak namiętnie patrz w głębiny ducha!... są tam zawrotne wyżyny i straszne otchłanie!

JOANNA.

Co tylko wytrzyma i przeniknie orli wzrok mego boskiego Platona! (*Wstaje i uwitym wieńcem wieńczy popiersie Platona, poczem siada.*)

HOLBEIN.

Znowu niespokojna!... a na Bachusa! jakże mam trafić wyraz tych oczu, kiedy wciąż biegają jak wiewiórki... to czoło piękne i swobodne, i uśmiech ten anielski... kiedy...

JOANNA.

Kiedy ja ciągle się trzpiotam zamiast spokojny zachować majestat — jak królowa!... O! co na królowę, to się nieurodziłam! Dzika, odludna natura, taka jak lubi mój filozof Sadder, to moje królestwo!

SADDER.

I innego niemasz droga lady!... kiedy grom jaki ugodzi w twe serce, to żal się skałom, lasom i górom, — naturze całej — tylko nie ludziom! nie światu!

JOANNA.

A — czy być może, za nadto serce moje łaknie współudziału, jak pełna czara wciąż się przelewa — ja ludzi mam za aniołów! i nic dziwnego! was tylko moi mistrze mam — z wami obcuję — a kiedy przelewa się czara serca, wy każdą kroplę, co upadnie, sądzicie tak pobłażliwie! Z taką miłością! cenicie gdyby perły!... a! to wasza nauka — ziarno, coście wy siali! wy! moi dobroczyńcy duchowi!... i dziwię się tym co mi się dziwią, że mnie nudzą stroje, bale i maszkarady — że nauka i rozmyślanie mają dla mnie tyle powabu!... (*porusza struny arfy i bierze parę akordów od czasu do czasu.*)

HOLBEIN.

I towarzystwo starców — hm! czy tylko zawsze tak będzie? (*malując po chwili wpatruje się w zamyśloną Joannę.*) A! teraz! teraz tylko chwilę tak posiedź mój złoty aniołeczku! wyraz który masz teraz... mojej Madonnie dam ten wyraz oczu! jak gdyby mówiła: niech mi się stanie według słowa twego... a! ten obraz

śnię od lat tylu i nie śmiem go zacząć, już trzy razy posyłają mi listy mieszczanie Darmstatu... (*zamyśla się.*)

JOANNA (*zrywa się.*)

A! tam moje łabędzie! dziś ich jeszcze nie karmiłam!...

HOLBEIN (*zatrzymując ją.*)

O — bardzo przepraszam! choćby mi przyszło wezwać Margrabinę Dorset... przepraszam księżnę Suffolk...

JOANNA (*siada.*)

Księżnę — czy Margrabinę, mniejsza oto...

AYLMER.

Tak głośno z tym indeferentyzmem się nie odzywaj Joanno, nam go przypiszą — i rozdzielą nas!

JOANNA.

Rozdzielą! a! wszak wiesz, jak surowa zawsze jest dla mnie matka, że łaski jej mają młodsze siostry — wiesz, że mnie tak długo w dzieciństwie miano za idyotkę bo nie szłam ich krojem — niedalej jak tydzień temu wybiła mnie, za co? za przedłużoną przechadzkę w lesie Charnwood*) — ale rozdzielić mnie z tobą mój mistrzu!? i ja bym to zniosła? ja co ci wszystko zawdzięczam? od poczucia siebie w Bogu aż do poczucia Boga w mej duszy!... (*podaje mu dłonie.*) O! ja żyć bym nie mogła bez ciebie i Platona!

HOLBEIN.

Hm! hm! hm! śliczne mi czułości do starego grzyba — choć znakomitego filozofa — on się tylko do głowy bierze! ale kiedyś gdy się serce obudzi!... kiedy się srebrną czarę wiedzy, zamieni na złotą czarę uczucia?... kiedy miłości ptak niebieski zaspiéwa w piersi, jak ton w tych skrzypcach?...

JOANNA.

Nigdy! czyż wiedza i sama miłość prawdy nie wystarczą sercu Joanny! O! nie mówmy o tem... musiałoby to być piękne uczucie — nowe — całkiem nowe światy mi odsłonić... myśl ta zasmuca mnie jak tony tego skrzypka! jak cudnie gra ten sierocy chłopczyna — choć smutno jak ptaszę na grobach... nieuwierzysz mistrzu Holbein, jak go polubiłam! on musiał cierpieć już wiele, choć taki młody! (*zamyśla się.*) Mój mistrzu Aylmer, weź ten koszyczek i za mnie ponieś łabędziom...

ALASTOR.

A pozwól mnie poniosę chętnie!

---

*) Historyczne.

JOANNA.

Żal mi twych skrzypców! ale kiedy chcesz — możeś zmęczony — masz za grę twoją!

ALASTOR.

Nie pani — od ciebie nie wezmę, choć biedny jestem...

JOANNA.

Dla czego?

ALASTOR.

Bo tobie łza upadła, kiedy grałem...

JOANNA.

Takżem uboga — że płacę tylko łzami?

ALASTOR.

Daj mi tę chustkę, na którą łza padła!

JOANNA.

Weź ją! i ten pierścień! to nie zapłata lecz pamiątka!...

ALASTOR.

(z wzruszeniem gwałtownem zgina kolano i całuje jej rękę.)

JOANNA.

A teraz — weź ten koszyk i z niego rozdaj chleb moim trzem łabędziom. — Ten co w środku sam pływa, to Diogenes, sam się żywi i gardzi — ci dwaj — co często się dziubią, to Aristo i Plato... ostatniemu dogadzam! może mi zaspiewa konając! choćbym go przeżyć nie chciała!...

ALASTOR.

Konając! ja bym ci spiewał! (*wybiega.*)

JOANNA.

Mój mistrzu Holbein! to dziwny chłopiec! lubię go nietylko za jego grę i za jego piękność — ale on niepospolity — nie taki jak tysiące innych... skąd ty go wziąłeś?...

HOLBEIN.

E! na to trzeba być takim jak ja oryginałem, żeby zawsze szukać perły w śmieciach! lepiej nie mówmy o tem! ot! ludzie zrobili coś dla mnie i ja dla ludzi!

JOANNA.

A widzisz mistrzu Sadder?

HOLBEIN.

O tak! protegowałem ja się sam — ale i mnie protegowano. — Pan mój miłościwy król Henryk... ten wzór monarchów.

AYLMER.

O! dworskim stylem!

SADDER.

Już zaczyna o dworze i Henryku — wdzięczność zaślepia mistrza dworaka.

HOLBEIN (*do Joanny.*)

Tak! tak! no! siedź jeszcze chwilkę mój aniołku — ileżto ten wielki król sam za mnie długów zapłacił! o! dobre to były czasy!...

JOANNA (*zgorszona.*)

Mistrzu Holbein!...

HOLBEIN.

Tak! wielki król, choć straszny! takim go oddałem! za mnie samego ze sto tysięcy długów zapłacił — a jak płacił za roboty! ha! ha! ha! od czasu, jak go niema, on nie ścina — ja nie maluję — a czy ludzie lepsi? wartoby ich dalej ścinać, a nie warto malować! a! dziwne to było przeznaczenie! skoro król poślubił żonę, kazał mnie malować — potem — niedługo losy jej bywały ciemne — i kat odcinał głowę toporem, a portret mój szedł do czarnego gabinetu króla. Donosy, szepty, zawiści, intrygi, ot —koniec, że kat rozstrzygał, czego nie rozstrzygnął wielki król Henryk! I tak wyobrazcie sobie miał mego pędzla Katarzynę Aragońską, świętą Panią! potem malowałem lady Annę Boleyn; robił ci ją także ten zazdrośnik włoski Sebastiano del Piombo! ten mizerny chłystek! intrygant! pięta Achillesowa Buonarottiego, rywal Rafaela! cha! cha! cha! Rafaela! chi! chi! chi! zgłupiał Michał Anioł, a kiedy mądry zgłupieje, to zniesie głupstwo o tyle większe, o ile sam większy od zwykłych ludzi! Buonarotti chciał go pasować Rafaelem, a zapomniał że tylko ten! tam nad gwiazdami zsyła Rafaelów!... Kiedy Okonor wrócił z Bolonii opowiadał nam te zajścia, które znał od malarza Francyi — i śmieliśmy się z Dürerem — chi! chi! chi! dość tedy, że moja Anna Boleyn została u króla, druga poszła do Francyi dla drugiego króla, a Sebastiano del Piombo, zabrał swoją do Neapolu *) — niech się nią cieszy.. maestro in parte! czy jest co smieszniejszego jak te pretensye! chi! chi! chi! chi!

JOANNA.

Złośniku!

*) museo Borbonico.

HOLBEIN.

Potem malowałem Joannę Sejmour! a! cóż to było za dziecko! spiewna ptaszyna! i poleciała tam, w te błękity, zkąd się nie powraca...

JOANNA,

Gdzie harmonija bez końca!

HOLBEIN.

O — to była moja dobrodziejka, Sejmourów samych dla nich zrobiłem dziesięciu — (*malując dalej jakby sam z sobą mówił*) wielka dobrodziejka — bardzo wielka dobrodziejka — a jak płaciła (*ciszej*) lepiej niż młody król, jej syn! Później przyszła kreska na biedną księżnę Cleve, a z tą miałem zajście! brrr! dziś mnie zmory przechodzą!... nieznajomą, stręczył ją królowi Prymas Cranmer — król rzecze: jedź do Niemiec, i zrób mi jej portret. Prymas nalegał, bym ją odmalował piękniejszą niż była — a była szpetna... aż smutno wspomnieć! zrobiłem na kości słoniowej małą miniaturę*) —król ją pożarł oczyma — ale ujrzawszy żywą zgrzytnął zębami, najeżył się jak góra i jak lew zaryczał: Holbein skłamał! Sądziłem się już w Tower i polecałem duszę niebu, ale Prymas mnie osłonił — król ją odesłał do Niemiec, nieboraczka wróciła jak nie pyszna! chi! chi! chi! chi! co to było gadania! a kiedy król ożenił się z Katarzyną Howard przebaczył mi i kazał ją znowu malować, skrupiło się za mnie na Cromwelu! ale że zła królowa na śmierć tę wpłynęła, po cichum ją wymalował jak Herodyadę z głową Cromwela na misie! i z nią kat zakończył sprawę!

AYLMER.

O tempora! o mores!

SADDER (*do siebie.*)

I ten człowiek tak o tem gada jak papuga! oto co tyrania robi z ludzi! i z takich nawet jak on!..

HOLBEIN.

Przyszła kolej na ostatnią... istny teolog w spodnicy, o mało za kwestyę teologiczną król teolog duszy jej do nieba nie posłał— Katarzyna Parr! i tę malowałem? a co czy niepodobna? (*wskazuje na portret wiszący na ścianie*).

JOANNA (*z uniesieniem*).

O moja królowo! a! jak ja ją kocham! czem ja jej się odwdzięczę... ona pielęgnowała dzieciństwo moje, lepiej niż... (*ociera*

*) Historyczne.

łzę ukradkiem) ona pierwsze myśli o teologii zamieniła ze mną — rzuciła w umysł mój pierwsze iskry oświaty! ona Aylmera mi przydała na mistrza... a byle była szczęśliwą z swym nowym mężem!...

SADDER.

Godną by tego była wycierpiawszy tyle przy umierającym królu!...

JOANNA.

Pewnie będzie szczęśliwą!

HOLBEIN.

O — wątpię nieco...

AYLMER.

Ten świegotliwy starzec zna wszystkie dworskie plotki...

JOANNA.

Ale dlaczegoż by nią być nie miała! któż od niej godniejszy szczęścia? kto je lepiej zapewnić potrafi?

HOLBEIN.

Zaszłapała na starość, zaszłapała! lepiej było jej pilnować teologii... Wszak wiadomo, że wielki admirał Tomasz Sejmour, a wuj miłościwego króla, ożenił się z nią tylko na złość bratu swemu księciu Somerset. — Nie mógł mu darować, że nie on sam protektorem, żeby go zaćmić, ożenił się ze starą królewską wdową!... Teraz pociesznie widzieć u dworu jak księżna Somerset, ta najdumniejsza z wszystkich Woodstoków! malowałem ich tylu! Dąsa się i wścieka, że przed nią, protektorową państwa, u dworu idzie bratowa z swoim admirałem, a wdowa po królu.— Jużcić nie pójdzie za nią! chi! chi! chi! ta nienawiść braci źle się skończy!

SADDER.

I mnie się zdaje.

HOLBEIN.

Malowałem ja ci i tę księżnę Somerset! Nie wiem, czy tam więcej próżności czy pychy — zawsze w ręku (*gestekulując komicznie*) z lusterkiem weneckiem, to się przegląda w lusterku, tak, — to znowu tak — to znowu ten fiok nie dosyć prosto, to bucik i nóżkę wysuwa, to zasłonę od piersi niechcący odgarnia — to zła, że nie dość młoda i piękna — a! skaranie niebios!.. w dodatku nie chciała zapłacić co żądałem — i wiecie? zgniewałem się tak, że na prędce, trzask, prask, zrobiłem przed nią stolik

i rozsypane dukaty, po które sięga ręką i podpisałem zgadnijcie? Lais lorintiaca!...*)

SADDER.

Szatan z Ciebie!...

HOLBEIN.

Chi! chi! chi! Abraham stary żyd norymbergski kupił ją dwa razy drożej, bo on wie co warte obrazy Holbeina! (*przestaje malować*) ale widzę że Joanna się gorszy, no za to pokażę ci Lady kilka nowych rysunków — (*bierze tekę z stolika i wyjmuje rysunki*) patrzcie! oto dwaj bracia Sejmour! to mi typy do portretów! starszy książe Somerset protektor, piękny, łagodny, wspaniały — z pewną melańcholią łagodności, że nie śmiem wyrzec: niemocy, rozlaną w regularnych rysach — oby się nie zaślepił gwiazdą swoją, która dziś taka świetna! oby pycha żony nie popchnęła go na strome szczyty!...

AYLMER.

Jak ten człowiek umie patrzeć! zaprawdę artysta historyk!

JOANNA.

Psyche kieruje tym mistrzowskim ołówkiem! kilku rysami powiedzieć tyle! małym środkiem osiągnąć cel tak wielki! podziwiam!...

HOLBEIN.

A oto drugi Sejmour — Tomasz; to mi lwia głowa! to orle spojrzenie — uśmiech pogardliwy... to mi chłopiec! królowę wdowę skłonił za dwie doby, że z nim tajemnie ślub zawarła... a mówią przy tem, że księżniczka Elżbieta (*szepcze do ucha Aylmerowi*) chi! chi! chi ! chi! dla czegoż byłaby się z zamku królowej wdowy wynieść musiała! admirał nadto admirował! (*wraca i maluje*).

JOANNA.

Biedna królowa! żal mi każdej kobiety, co po niewczasie wchodzi w te związki! żal mi jej podwójnie, bo jej dobroć i opieka zawsze mi będą pamiętne — los chciał, bym mając rodziców, sieroco zawsze prawie od nich była oddaloną — tylko filozofia słodziła moją dolę, ona była tęczą na moim chmurnym horyzoncie! widzę jeszcze te chwile dzieciństwa przed sobą! jakże pełne grozy! dreszcz mnie przechodzi na te wspomnienia. — W wielkiem krześle dwóch karłów toczyło króla Henryka ósmego, chodzić już nie mógł, otyłość go zmogła i rana lewej nogi — krzesło toczyło się cienistymi gazonami parku, po za niem szła ostatnia żona

*) W Bazylei. (Muzeum.)

królewska Katarzyna Parr, czasem Cranmer Prymas, lub który Sejmour, za krzesłem szłam ja dzieckiem małem, za rękę wiódł mnie dziecko także, dzisiejszy młody król Edward, po drodze zbieraliśmy róże i bławaty — lub bawiliśmy się głaszcząc dwa białe charty królewskie, co szły nieodstępnie przed krzesłem króla a miał je z Francyi od króla Franciszka... chodziliśmy tak zwolna zataczając krzesło — ponura twarz króla niemo patrzyła przed siebie... wszyscy drzeli na jego skinienie — tylko dla mnie był dziwnie dobry... a! jak sen przeszło... i już tak dawno! i tak przejdzie młodość moja, jak przeszło dzieciństwo!

HOLBEIN *(w uniesieniu)*.

O! widzę ten obraz! tak żywo go oddałaś! o ty cudne dziecko! artysta nacieszyć się tobą nie może! ten obraz — zrobię!..

AYLMER.

Kiedyś o mistrzu Holbein wasz ołówek zastąpi rylec dziejopisa.

HOLBEIN.

Może — maluję nie myśląc o tem! mnie malowanie dostateczną roskoszą!

JOANNA.

O wielki! tak robią pszczoły — i wyjątkowi tylko ludzie!

AYLMER.

Ależ mistrzu Janie! tak ciągle siedzieć to męczy Joannę.

JOANNA *(do Holbeina)*.

Ciebie raczej! odpoczniej chwilę! wychyl tę czarę godną ciebie! patrz co za robota! królowa wdowa darowała mi ją — należała do Anny Boleyn, a robił ją na dworze francuskim Włoch, nazwiskiem Cellini! *(nalewa czarę winem i podaje Holbeinowi)*.

HOLBEIN.

A co za cudo! kiedyż to człowiek co podobnego zrobi! z tej czary piję za zdrowie Humanistów i naszego Erazma!

JOANNA.

To pozwól niech ja usta zmoczę w tej czarze! *(znacząco)* za zdrowie Humanistów, a naprzód wolnomyślnego króla Polski Zygmunta Augusta! którego wyrozumiałość przygarnia światłych a prześladowanych! Jeżeli jest szczypta sprawiedliwości na świecie, to kiedyś wolna Europa uczci ten naród, co nas broni od napaści Wschodu — a z Zachodu prześladowanych przygarnia gościnnie! Im ludzkość dłużna! niech żyją wieki! teraz pij!

HOLBEIN *(wypija)*.

Do tego napoju nie trzeba namawiać! o jak mi rozegrzał stare kości! Moje dzieciątko milutkie! teraz sobie odpocznij — ale nie odchodź! nie odchodź!... bo król mi kazał, bym ten portret na jutro odniósł.

JOANNA.

O mój kuzyn Edward! to anioł a nie król — on sam jeden mógłby wszystkie dawne ułomności nagrodzić! tak zawsze pamięta o mnie — prawda! jam jego lat dziecinnych towarzyszka— nazywaliśmy się dziećmi mężem i żoną!...

HOLBEIN.

Ha — kto wie — może kiedyś!...

JOANNA.

Precz z koroną! kocham go jak brata, jak męża bym nie mogła — mnie liście dębowe do twarzy! mnie muz — natury wdzięki — to moja duma — mój świat! z niego się nigdy nie wychylę! wy mi świadczcie!

HOLBEIN.

Zawsze mówię moje! dziesiąta muza dziecinną! ale się nie zarzekaj — wielkie losy mogą czekać na ciebie!

JOANNA.

Powiedz mi raczej, kiedy mi oddasz obiecany portret Erazma z Roterdamu, który już od pół roku obiecujesz?

HOLBEIN.

Za tydzień z pewnością! racz że zważyć Milady, ile mam robót! Jestem jak muł Wolseja, przeładowany jego grzechami! jak wielbląd stękam! na jutro mam oddać ten portret królowi, potem ukończyć portret hrabiego Warwick.

JOANNA.

Strach mi na samo imie mego stryja — ten brązowy, szyderczy człowiek... (*do Holbeina*) powiedz mi? wszak malowałeś portrety synów jego? który z nich milszy? *(nieśmiało)* tyle o nich słyszałam?...

HOLBEIN.

Nazywałem ich Kainem i Ablem — starszy Robert, to istny ojciec, rudy, barczysty, pełen swej woli!

JOANNA (*z źle ukrytą ciekawością.*)

A młodszy? Guilford?

HOLBEIN.

Młodszy — z lwią grzywą, Nemrod szalony! tancerz wspaniały! ambitny, zdolny ale próżniak! i chwilami porywający — ale płytki i na dnie duszy człowiek pospolity... Tylko wśród filozofów i Joanny myśli się tak głośno!... cały miesiąc u nich bawiłem! dwór wspaniały, może iść z królem w zawody, uczty, łowy, tańce! galerya! a! co za galerya! tam mnie się uczyć! ci Włosi od swego nieba odkradają kolory! sam Warwick kazał się malować — i na tle herbu kazał dać książęcą mitrę — rozumiecie?.. ale nie mogłem skończyć portretu.

AYLMER.

Jakto?

HOLBEIN.

Tak jest w istocie! jak siadł przedemną z tą szyderczą twarzą, nosem krogulczym i buremi oczyma o brwiach obwisłych, jak sępem wpatrzył się we mnie — taka dusza niemiła wyjrzała z tych oczu, że mi się słabo zrobiło, pędzel mi się wysunął i nie skończyłem! uciekłem! nawet mi nie zapłacił!..

SADDER (*do siebie.*)

Ten człowiek i mnie przeraża. Wedrze się wysoko, ale temu biada czyim kosztem, i temu, kogo za sobą pociągnie!...

HOLBEIN.

Kto wie, czybym był nie przepadł u dworu — na szczęście admirał Tomasz Sejmour polecił mnie księżniczce Elżbiecie — a! co za ręce! ręce tej kobiety przemalowałem same trzy razy do innych moich obrazów!

JOANNA.

Tak — ale wie o tem i pokazywać lubi rękę*) z taką próżnością, że budzi uśmiech politowania — a księżniczka Marya?

HOLBEIN.

A — tej robić nie chcę! brzydka jak siedem grzechów, a do tego zła, opryskliwa stara panna, nie przebaczy światu, że się na niej nie poznał — duma hiszpańska bez wdzięku Hiszpanii! o ile inną była jej matka — biedna królowa...

JOANNA (*z żalem powoli.*)

O nieszczęśliwa! cnotliwa ofiara! ona! Morus i Rochester!... tych ofiar nigdy nie okupiemy!

AYLMER.

Nie na nas spadną!

---

*) **Historyczne. (Noailles.)**

Żyjemy w wieku niestety! gdzie najzacniejszy z kanclerzy, spalił trzech heretyków, a Cranmer! nie do uwierzenia! trzech anabaptystów! tej plamy z siebie nie zmyje!

JOANNA.

Aż strach pomyśleć! Jednak — czyż niepodobna inaczej rządzić światem? czy tylko strach ma ku dobru kierować — naturę człowieka? czy topór kata ma być podporą władzy króla? Ja — gdybym była królową, choć jestem protestantką, nie prześladowałabym katolików, nie paliłabym żydów ani anabaptystów — ludzie dobrej woli, byli by mi wszyscy pożądani — co mówi Sir John Aylmer? wszak ja w ten sposób tłómaczę sobie święte słowa biblii: „pokój ludziom dobrej woli na ziemi!... a Panu chwała w niebiesiech!“...

AYLMER ((*z zapałem*).

O Joanno! ty myślą sięgasz po za wieki! a odwagą wyprzedzasz humanistów!...

SADDER.

Obyś ten pokój znalazła na ziemi!

JOANNA.

A — Sadder zawsze czarno na świat pogląda!... z memi księgami, z których piję jak słaba ptaszyna ze źródła, a co się napiję to głowę wznoszę w niebo — z naturą, ze sztuką — w mojem najdroższem ustroniu Bratgate,*) wśród wspomnień dzieciństwa, niemiałabym znaleść spokoju!

HOLBEIN.

Tylko ten go znajdzie, komu sztuka naturą — a natura sztuką! ale przed tobą życie o lady! od takich jak ty świat żąda najwięcej! i żądać ma prawo! Przypomniałaś mi dawne rozmowy — i dawne czasy — kiedy Erazm wprowadził mnie do Anglii! Tomasz Morus pierwszy!.. pokój jego duchowi! stawił mnie przed królem. Erazm przybył nieznany — Morus przyjął gościnnie podróżnego w Chelsea — zaczęli dysputować o teologii — tożto były zapasy! dwa wielkie duchy wzięły się za barki — aż wreszcie zdumiony wymową Erazma Morus, uderzając pięścią w stół zawołał: ty jesteś Erazm z Roterdamu, albo sam szatan!... Erazmus podał mu dłoń z uśmiechem. Tę chwilę pochwyciłem do mego obrazu — i wywdzięczyłem się obu.

JOANNA.

Widziałem go w Chelsea,**) przepyszny! co za szkoda, żeś ty Niemiec i nie do nas należysz!

---

*) (Mów: Bredget.) **) Tamże.

HOLBEIN.

O! i czas mi tam wracać — skoro wiosna nadejdzie — król mój dobrodziej nie żyje.

(*wchodzi*) SŁUŻĄCY.

Sir Roger Ascham powracając do Niemiec pragnie pożegnać Mylady — czeka aż państwo z łowów powrócą.

JOANNA.

O niech nie czeka — ja czekam na niego! zaraz! niech wejdzie! (*biegnie ku drzwiom*) A! Sir Roger! witamy cię serdecznie! niestety przychodzisz się żegnać!..

ROGER.

O tak Mylady! życie nasze jak łódź miotana falami — a portu nie ma na tej ziemi — dziś króla pożegnałem, jutro odpływam, lecz związki nasze duchowe nie ustaną! Joanno czasem napiszesz w nasze strony, ty jak gołąbek do arki przynoś nam gałązkę oliwną...

JOANNA.

Nie zawstydzaj mnie mistrzu! to ja rozmowom z tobą tylem winna!... a! pozdrów tam najczulej Büllingera, najgłębsze oświadcz mu uszanowanie — wszak wracasz przez Szwajcaryę?

ROGER.

Tak Mylady —

JOANNA.

Oto list do Büllingera — powiedz mu że w nauce hebrajskiego języka, trzymam się jego metody, i znacznie postąpiłam! Bücer i Vermingli zwrócili mą uwagę na niego — za list ostatni, serdecznie mu dziękuję! O nie zgub mego listu! jemu doręcz samemu! Zdaję mu w tym liście wierną sprawę z wrażeń odniesionych z przeczytania dzieła jego „de origine erroris“, i pytam o miejsca mniej przystępne dla mnie. Godziny zeszły mi nad tą księgą jak chwile, surowość jego, wynagradza gorące uczucie. Główną zaletą tej księgi, że pobudza do myślenia, i tak myśli wołają się wzajemnie, jak echa odgłosy po jego alpach!... jak fale morza nieskończone! (*milczy w zachwycie.*)

ROGER.

O piękna duszo! jak mi żal cię żegnać, jak na promieniach słońca, na cieple słów twoich duszę bym starą wygrzewał — Joanno! zostań prawdzie wierna! nie daj się porwać światu, on wplata w koło męczarni i mierności!

JOANNA.

Czy mógłbyś mnie inną pomyśleć! jam taka prosta! żaden kłos w polu nie jest prostszy odemnie - mam tylko to, że bez pracy i nauki byłaby ma dusza jak pierś bez powietrza — proś Büllingera, skoro skończy dzieło: o szczęściu dnia ostatniego, niech mi prześle pergaminową kopię, gdyby go zaraz nie śmiał drukować, jak mi donosi w ostatnim liście; (*dzwoni*) te futro także oddaj mu odemnie — proś by je przyjął łaskawie — niech ciało nie ziębnie, kiedy dusza gorąca! (*służący bierze futro i wynosi*).

ROGER.

Nim odejdę, niech mi się godzi zapytać, skąd ten popęd w tobie do rzeczy, co są wielkie i piękne...

JOANNA *(znacząco, powoli.)*

O to samo pytał mnie Holbein — odpowiem ci na to tak: Bóg dał mi rodziców surowych, pod których wolą uginać się muszę, różnica naszych usposobień pozbawiła mnie ich łaski — sama więc się wychowałam! instynktem kwiatka rosnąc, nie wyrosłam krzywo — a że nie byłam tak ograniczoną, jak mi codzień mówiono, to mi wybił z głowy dopiero mistrz mój Aylmer. On mi dał potwierdzenie tego, co czułam, a nieraz wymówić nie śmiałam, by za szał lub głupstwo poczytanem nie było. — On mi otworzył biblią — on mnie nauczył języka greckiego i pojęć Platona — on mi dał język łaciński — resztę, zasady ciche — a niezłomne, wyrobiłam sobie sama, i dopełniłam myślą szukając Boga!

ROGER.

Nadzwyczaj na kobietę! i łatwiej od mędrców go znalazłaś!

JOANNA.

Każdy ma go w sobie — wszak oddalając się od złego, zbliżamy się do Bóstwa.

AYLMER.

O moja uczennico! jakżem hardy tobą!...

JOANNA.

Nie pojmuję zaciekań się w dowodach i szukania w nich nowych dowodów, by dowód na wątpienie wynaleźć — dla mnie, sam firmament byłby dowodem Boga! jedno uderzenie skrzydeł — a wznosi się duch i jest u niego... I gdyby nie był — stworzyłabym go sobie*) — samą tęsknotą duszy odszukałabym go po

*) Te wszystkie myśli własne Joanny Grej. Patrz jej Pamiętnik i dzieło p. Dargaud.

gwiazdach... *(po chwili)* i tak — wczoraj pogodziłam was tak samo w ognistej dyspucie... *(biorąc ręce Aylmera i Saddera!)* Jak w walce kogutów ich zastałam! cha! cha! cha! przebaczcie to porównanie zepsutemu dziecku... *(obaj całują jej ręce, Holbein od sztafeli przesyła jej pocałunek i maluje dalej)*

ROGER.

Co to za książka — a — Fedon!... po grecku! Jakże niepodziwiać ciebie dziewico Sybilijskich tradycyi?...

JOANNA.

Zamiast mnie podziwiać, wytłómacz mi pewne niejasne strony w Platonie — oto naprzykład: w jego Alkibiadesie, którego cenię wysoko, zaraz po Fedonie — mówi tam boski Plato (*czyta*): „Sokrates prawi według słów Homera, że Pallas Atene, musiała naprzód zdjąć ludzką ciemność z oczu Diomedesa, by mógł rozeznawać Bogów od ludzi, ale zarazem musiała dać mu jasnowidzenie, za pomocą którego mógłby dobrych od złych rozeznawać.“

ROGER.

Ja sądziłbym, że tą ciemnością jest brak oświaty na duszy człowieka — zdjęcie ciemności daje nam moc rozeznania złego od dobrego.

AYLMER.

To niedość mój mistrzu — złe od dobrego bez oświaty rozróżnić można, tylko instynktem prawdy i sumienia.

SADDER.

Ja myślę, że brak moralności jest tą ciemnotą, co okrywa źrenicom naszym blaski ideałów przedwiecznych.

AYLMER *(zapalając się.)*

Nie! przenigdy — niedość jest jeszcze mieć oświatę — niedość mieć moralność — to wszystko dostatecznie jeszcze nie zdejmie nam zasłony z oczu.

JOANNA.

Dostatecznie zdejmiemy ją sobie z oczu, kiedy jesteśmy w stanie zdjąć ją i drugim — dla tego ja przeczuwam, chowając zdanie moje w obec powag waszych, dla siebie, że tą ciemnotą oczu Diomedesa nie jest co innego, tylko brak uczucia! brak miłości!... brak ciepła!.. bez niej i oświata i moralność pozostaną jedna jak zdrój zmarznięty, druga jak drzewo bezlistne — uczucie dopiero przyłączone — jak wiosna ożywia oboje — zdrój rozmarza

i szumi ożywczo, a drzewo budzi się z letargów zimy, na nowo zieleni się i kwitnie!

ROGER.

Sybillo nasza młodziutka!... Cześć tobie!...

SADDER.

Uczucie obowiązku, sądzę że tu ma także swe miejsce — że je nawet wypełnia — bo kto spełnia powinność, tem samem zasłonę zła wszelkiego z oczu strąca sobie, a czasem innym.

JOANNA (*z ogniem.*)

O—przepraszam moi Panowie! uczucie obowiązku tu nie wystarcza—nie wypełnia zadania—bo nadto jest ludzkiem—a miłość jest boską! obowiązek wystarczy tym, co się chwalą że go spełnili a gardzić śmią temi, co go niespełnili — ale gdzie ustaje i marznie obowiązek, tam dopiero miłość zaczyna iść po swych wyżynach, bo przyznacie mi, że gdyby zbawiciel nasz tylko obowiązkiem a nie miłością stę powodował, nie umarłby za nas na krzyżu — i Sokrates nie wypiłby swej czary!... obowiązek nie wyrzeka się swego ja, kiedy miłość go zwycięża! tak miłość — i miłość tylko jest kluczem do zagadki wszechświatów!...

AYLMER (*rozrzewniony.*)

O Joanno!...

HOLBEIN.

Co wypowiedziałeś, czułem w moich utworach religijnych!... Jakżeś piękna z tym rumieńcem zapału i skromności! tak tylko miłość może świat odmłodzić!...

ROGER *(żartobliwie.)*

Ale ciebie już nieodmłodzi — zanadto lubiłeś kobiety i wino, dla tegoś żadnej nie ukochał — cóż tam w Niemczech powiedzieć od ciebie?

HOLBEIN.

Że wracam na wiosnę — króla mego już niema, chciałbym przez Niemcy udać się do Francyi...

ROGER.

Niema po co! Tycian przed samą śmiercią ukończył portret króla Franciszka! najprawdziwszy profil jaki był kiedy, pełen rycerskiej pustoty, zda się pogwizdywać psalmy! Biedny król, gdy się dowiedział o skonie waszego Henryka, rzekł tylko: ty spisz w Westminster, ja spać będę w Saint Denis! I w dwa miesiące

skończył mężny rycerz, opiekun Celliniego, on co uspił jak dzi-cię na ręku swoim Leonarda de Vinci!...

HOLBEIN.

Cóż Dürer pisze? zawsze pracowity i cichy! i sokratyczny małżonek?

ROGER.

Ach! wymalował melancholią! cudowna kreacya, choć lepiej by jej był nie poczuł!

HOLBEIN.

Ostrzegałem go! sam sobie winien. Kto całe serce odda ko-biecie, bywa zwykle jej ofiarą.

JOANNA.

Mistrzu Holbein, bądź sprawiedliwszy!

HOLBEIN *(kłania jej się z ironią, do Rogera.)*

Czy prawda, że Tycyan udał się do Hiszpanii?

ROGER.

I zawojował Hiszpanią! Karol piąty podniósł mu pendzel z ziemi.

HOLBEIN.

Tegoby nasz Henryk nie był zrobił — ależ bo ten pyszny starzec umie się wszędzie pokazać! nie przebaczę mu nigdy jego stosunku do Tintoretta — wziąwszy go na ucznia, z zazdrości go odepchnął, szeptał drugim o jego nieudolności i samego puścił na fale życia, na męty nieszczęść! ha! czuł że orle rośnie mu pod bokiem, więc mu łamał skrzydła! dziś święty Marek Tintoretta mierzy się śmiało z Assuntą! Znam tylko rycinę a uwielbiam piorunujący pędzel Tintoretta! To podle! to niegodnie! mistrz, co bierze ucznia, odpowiada za jego przyszłość i winien o niej choć pośrednio pomyśleć, tak zawsze bywało, a mistrz, co przyszłość ucznia niweczy, to zbrodniarz przyszłości, co morduje bezbron-nego! (*z rosnącą niechęcią*) Ja wracam do Bazylei — tam są za-możni ludzie — tam mnie mój stary burmistrz przywita! bez za-możnych sztuka nigdy się nie obejdzie...

JOANNA.

Co za systematyczny Niemiec!

HOLBEIN.

Pozdrów tam brata i siostrzeńców! a syna mego starszego napędź do pędzla, Erazma uściskaj jak dobrodzieja, on mnie tu

sprowadził, ale i jam sprawił, że sześć jego portretów rozeszło się po dworach monarszych i że jego Apollogia głupstwa którą sam illustrowałem doszła rąk Papieża Leona, który nie mógł się nacieszyć jej dowcipem, i do łez uśmiał się nad nią.*) —

ROGER.

I jak dziecko cieszył się tem Erazm!

HOLBEIN.

Raz w liście zarzucał mi dworactwo, ale głupi, kto mnie tak kupi, na odpowiedź wiozę mu rysunek, że będzie zębami kłapał, na dworach zebrałem doń myśli patrzcie (*rozwija papier*): to taniec szkieletów! każdy stan, król, chłop, artysta, mnich, dworak i piękna pani idą w taniec śmiertelny — a co zbladłeś Rogerze? powiedz mu, że jak pszczoła zbierałem wrażenia po dworskich kwiatach, że Erazm teraz tekst mi napisze, a muzyka do niego będzie (*zaciskając pięść*) trąba anioła!!!

JOANNA.

O! przeraziłeś mnie — (*przeciera oczy*) te szkielety widzę ciągle... zda mi się topór i kata wśród szkieletów widzieć! a!... (*siada*).

HOLBEIN *(na kolanach).*

Ale dziecko anielskie! uspokój się!.. to fantazya...

ROGER (*podnosząc go z humorem.*)

A żonie twojej co powiedzieć?

HOLBEIN.

E! dajmy temu pokój! byłbym piekło wymalował, żeby mieć przyjemność zrobienia tam jej portretu... (*Joanna kładzie mu rękę na ustach ze śmiechem*) ale mnie ten Wenecyanin Palma uprzedził! (*słychać rogi myśliwskie w parku*).

JOANNA.

Oto rodzice moi z gośćmi wracają z polowania (*widać ruch przechodzących osób przez arkady, w ubiorach myśliwskich, i służących prowaazących posiodłane konie, niosących zwierzynę).*

KSIĄŻE i KSIĘŻNA SUFFOLK.

(*W myśliwskich ubiorach, księżna w amazonce i piórach ubrana z kokieteryą śmieszną w jej wieku*).

KSIĘŻNA SUFFOLK.

Miło nam powitać słynnego Rogera!

HOLBEIN.

O! królowa ze złego obrazu (*śmieje się w kułak*)!

---

*) Burkhardt (Renaissance.)

ROGER.

Pożegnać raczej Mylady — dziś wracam do Niemiec.

KSIĘŻNA.

Wstrzymaj się do wieczora, muszę strój zmienić...

ROGER.

Niestety, chwile moje policzone — wybacz Mylady — pragnąłem głównie widzieć waszą Joannę i powinszować wam...

KSIĘŻNA.

Więc żegnam (*odchodzi.*)

KSIĄŻE SUFFOLK.

O jakże podobny portret mojej Joanny! kopię zamawiam dla siebie!

HOLBEIN (*uniżenie*).

Z całego serca łaskawy książe...

ROGER (*z rozrzewnieniem*).

Bądź że mi zdrowa Joanno! może na zawsze! książę! podróżowałem wiele i myślałem o tem com widział! jedną tylko w Europie spotkałem kobietę podobnego umysłu — w Neapolu to Vittoria Colonna! ale ona nie dotrzyma waszej Joannie! gaśnie przy niej! O książe czuwaj nad dzieckiem twoim! to perła naszego wieku odrodzenia!... (*kłania się księciu, ściska się z Holbeinem, Aylmerem i Sadderem — do Joanny, której ręce obie trzyma*) Gwiazdko nasza! bądź błogosławiona! i nie gaś promyka, co zapłonął w wnętrzu twojem! Joanno! szlachetna Joanno! bądź zdrowa! wierna bądź prawdzie, a prawda wierną ci będzie do końca!..

JOANNA.

Do końca!...

(*Roger wychodzi, za nim Holbein, Aylmer i Sadder.*)

KSIĘŻNA SUFFOLK (*wraca*).

Joanno! natychmiast się przebrać! dziś nowi goście przybędą, mówiłam ci, żebyś zieloną suknię wzięła, pozrzucaj te zaniedbane szaty!.. tracisz tylko czas z temi uczonymi i z tym bałwanem! Pla...pla...pla...pla...platanem!

JOANNA.

Platonem!!!

KSIĘŻNA.

Wszystko jedno, dość źle, że rozumu a nie podobania się światu pilnujesz, powiedz mi jaki ty los zrobisz? do czegoś ty

podobna z tą rozbujałą głową! nito z pierza, ni z mięsa! trzeba, żeby każdy żył według stanu w jakim się urodził — rozumielii to starzy, dzieląc świat na kasty!

JOANNA.

Kasty?!

KSIĘŻNA.

Głupiaś! dla tego że ci ten mądry Roger powiedział przy matce (*wykrzywiając się*), że się „tylko z tobą“ przyszedł pożegnać, to sądzisz się być serenadą!...

JOANNA.

Semiramidą!...

KSIĘŻNA (*uderza ją szpicrutem.*)

A! tego nadto! masz! żebyś wiedziała jak matkę poprawiać— i pamiętaj mi o zielonej sukni — tak każę! natychmiast!...

KSIĄŻE.

Mylady to moja córka!

KSIĘŻNA.

Milcz! pamiętaj żeś był Darnlejem, że księciem Suffolk jesteś przezemnie! żem ja córka królowej Maryi, siostry Henryka ósmego co była wdową Ludwika XII., króla Francyi — i że mogę być królową!... (*odchodzi*).

KSIĄŻE.

Moja Joanno, wybacz żywości matki i ukoj łzy twoje! serce ojca za to podwójnie cię kocha! uwielbia!...

JOANNA.

Łzy? mój ojcze — ja nie płakałam, niepojmuję kobiet, co dla lada drobnostki łzy świętokradzko przelewają — tylko w wielkich chwilach płakać mogę — a do tego postępowania przywykłam, może zasłużę na lepsze z czasem — płakać, nie mam czego, od tego moja biedna filozofia. — (*odchodzi, zasłona spada.*)

ODSŁONA II.

JOANNA (*sama*)

(*przy krosnach, rozmawia haftując, to przestając.*)

Ostatne wieści od dworu takie smutne — mój biedny kuzyn Edward co dzień słabszy — takie wiotkie i wątłe ciało, a duch w niem potężny rozrasta się i rozsadza swoją lepiankę!... a! gdyby on żyć mógł!... cała w nim nadzieja nasza — cała wolność myśli w Anglii na nim spoczywa — gdyby go brakło... boję się w przyszłość poglądać! Jakże patrzeć w obraz przyszłości po tamtej stronie grobu tego, kogo się jak brata miłuje!... (*zalewa się łzami i milczy długą chwilę.*) Dziś Marya Tudor na tronie — jutro zadymią stosy i krwi strugi popłyną, całe rusztowanie lat dwudziestu runie na głowy biednego narodu! a Elżbieta? ta istota z żelazną wolą jest sfinksem dla mnie — wiem tylko że sfinksem bronzowym, pełnym swego ja, bez czucia! obie nieszczęśliwe! a dziwne! cały urok nieszczęścia, całą aureolę sieroctwa swego same zniweczyły, i są odpychające! cała złość Henryka ósmego tętni w ich żyłach! w obu siostrach królewskich, nieszczęście zamiast je podnieść, złość tylko wyrobiło — jedna rdzy, druga naciągnęła grynszpanu!... ale za co one mnie nienawidzą!? czułam ostatni raz u dworu nienawiść Maryi ku mnie, aż płonęła od niej jak gorące żelazo. — Elżbieta wciąż kąsała mnie swymi przycinkami, i byłoby mi się na płacz zebrało, gdyby nie poeta Ferrers, na którego król mrugał i odcinać mu się za mnie kazał — aż wreszcie sam król odciął się za mnie, aż była cisza. — Za głupia jestem by się módz odciąć za siebie, a ludziom trzeba pokazać czasem, że się ma zęby, inaczej kąsają bezkarnie — niestety! przekonałam się o tem... a ja im się tak składam we wszystkiem — czegoż chcą odemnie?...

(*wchodzi*) MISTRESS TYLNEY (*całując w rękę Joannę.*)

JOANNA.

Cóż słychać moja Anno?

TYLNEY.

Fatalne wieści! książe Somerset popadł w niełaskę, uwięziony w Tower — mówią że Tomasz Sejmour admirał, brat jego wyjednał to u króla — księżna Somerset, płacze i mdleje — i poprzysięga zemstę bratu męża — ta wyniosła kobieta zgubiła go dumą swoją!...

JOANNA *(zrywa się.)*

Czy podobna!... więc przyszło do tego, czegom się zawsze obawiała! lew rzucił się na tygrysa! brat na brata! bój to będzie straszny i drugich za sobą pociągnie!... społeczność cała — Anglia — Europa! z zgorszeniem patrzeć będzie na to! oby nie zakwitła róża biała i czerwona!...

TYLNEY.

Mówią, że hrabia Warwick, stryj wasz Pani, pragnie pojednać braci, wstawiał się publicznie u króla, mówił z członkami parlamentu, był u barona Tomasza Sejmour, admirała... ale ten pała piekielną nienawiścią ku swemu bratu protektorowi, księciu Somerset! Hrabia Warwick może wiele dokazać!

JOANNA.

A! byle tak było! (*do siebie*) Niezupełnie mu ufam!

TYLNEY.

Mylę się — nie hrabia Warwick, książe Northumberland!

JOANNA.

Jakto? przecież Percy nie żyje?

TYLNEY.

Hrabia Warwick, mianowany księciem Northumberland!... winszuję ci Pani! domowi Twemu wszyscy zazdroszczą!...

JOANNA.

Czy być może! tak szybko? i to zaraz po uwięzieniu księcia Somerset protektora? Niedawno wice-hrabia Lisle, syn ściętego sromotnie ojca, po kątach dworu cicho przyczajony, raptem faworyt króla, hrabia Warwick, i dziś — księciem Northumberland!... zamki jego rozliczne, pycha szatańska! ziemie jego równe tym, co dzierzyli wassale! on zaczyna trząść biednym królem, jak słabą trzciną... a! biedny Somerset! ten mąż szlachetny! najlepszem dlań świadectwem, że go lud biedny uwielbia — on dzwignią naszą

w Anglii! Cranmer bez niego straci równowagę, raz będzie za słodki, raz za groźny!... Gdybym mogła łaskę wyjednać u króla! ale to daremnie! Somerset ma tylu zawistnych — a potem, Lady Tomas Sejmour, żona jego brata, admirała, a wdowa królewska, była moją drugą matką!... Somerset uwolniony, zemści się na bracie — wiem o tem — a więc i na niej — jego żonie!... (*z rozpaczą*) o mój Boże, co ja pocznę!...

TYLNEY.

Nie troszcz się Pani! królowa wdowa zbyt zimnego charakteru, ona cała tonie w ojcach kościoła i sporach teologii — taki zimny charakter nic nie uczuje!

JOANNA.

O moja Anno! nie te charaktery są zimne, co nieokazują zawsze pozorów przywiązania — miłość osób gorących bywa ogniem słomianym, osoby spokojne, a trwale kochające, czasami są na pozór zimne, ale gdy kochają, to na zawsze, nie słowem, ale czynem lat kilkunastu, jak mnie królowa wdowa!... takie istoty na pozór zimne, moja Anno, są jak śniegi drzemiące na szczytach gór olbrzymich — dopiero, kiedy skwar słońca wysuszy strumienie dolin i ich ziemię, sniegi te topniejąc na szczytach, nowymi zdrojami w miejsce wyschniętych zalewają więdnące z skwaru doliny — taką — była dla mnie Katarzyna Parr, ta męczennica! królowa wdowa.

TYLNEY.

Ależ ona ci przebaczy — ona to zrozumie!

JOANNA.

W tem moja nadzieja! czy król zechce? on mnie tak kochał dotąd!

TYLNEY.

To nie łatwo — mówią że wczorajszej nocy król gorzej zachorował, gorączka go trawi — mówią nawet, że lekarze zwątpili już o życiu...

JOANNA.

O mój Boże!

TYLNEY.

Niestety!... *(Wchodzi służący z listem,)*

JOANNA.

Od mego stryja! pieczęć książąt Northumberland!... *(czyta)* „Cześć i pozdrowienie Joannie, wzywam cię w ważnej chwili my-

lady, książe Somerset uwięziony — w wielkiej niełasce u króla, jeśli nieboisz się brata jego księcia Tomasza Sejmour, to tylko głos twój może za nim skutecznie przemówić — król cię więcej kocha, niż obie siostry swoje — ty możesz także ułagodzić Tomasza Sejmour, nienawiścią pałającego przeciw bratu swemu — król ma się gorzej — pytał się dwa razy o ciebie — pragnie cię widzieć — niema chwili do stracenia — przybywaj jak najprędzej —

Twój wierny stryj

Northumberland.

(*po namyśle*) A! dzięki wam nieba! więc stryj mój szlachetnym człowiekiem! o! przebacz mi! ja cię śmiałam posądzać, nigdy sobie tego nie przebaczę — Mistres Tylney! niechaj barka moja będzie gotowa — Tamizą popłynę — ty ze mną — ważna chwila — drzę cała!... *(odchodzą.)*

(Zmiana. Wielki plac w Londynie, lud przechodzący — z głębi ulic wychodzi kaiąże Northumberland sam, okryty czarnym płaszczem.)

NORTHUMBERLAND.

(zwija papier, który czytał i chowa.)

Fale dziejów są jak fale morza — trzeba po nich żeglować, lub w nich tonąć — mnie strącono raz z mej łodzi — w falach widziałem krwawą odciętą głowę ojca, jak zębami czepiała się wiosła; podłość i zawiść spotkałem tylko, po nich pójdę do mego celu! i z rydwanu strącę ich — by oni mnie nie strącili!... *(robi kilka gwałtownych kroków.)* Religia! honor! miłość! przyjaźń! cha! cha! cha! farsy głupie! łatwowiernych maskarady co im mędrsi wyprawiają!... przesądów waszych użyję, jak taranów przeciw wam! i siła moja — będzie przed prawem!! a kiedy stanę się silnym, wszyscy — bałwochwalić mnie będziecie! na stosie trupów urosnę tak wysoko, jak głęboko zepchnięty byłem! a! jak ja ich wszystkich nienawidzę!... od tego co nosi dyadem, do tego co czyści mój but! gdyby wszyscy mieli jeden tułów i jedną głowę... precz z nią!... (*przechadza się,*) Bogiem moim jestem ja! może i szatanem moim! cha! cha! mniejsza oto! I nie odłączę trzciny od bioder twoich, mówi pismo!... a! jakże ta trzcina królewska gnie się u bioder moich!... lgnie do mnie jak mucha do kameleona! w tem mój rozum, bym miał te wszystkie kolory, jakie lubi jego

dziecięca mość! i tęcza nie tak dogodzi mu barwami, jak kameleon — ja!!! Ten poroniony syn Henryka!... ha! ojciec umiał trząść ludźmi!... trząść!!! tak!!! on mistrzem moim będzie! od wrogów jednych uczyć się trzeba, jak zgnieść drugich!... (*siada na ławie kamiennej.*) Na drodze mojej dwie kolumny — jedna żelazna — druga złota! Książe Somerset protektor — i admirał brat jego. Żelazną zwalę tak, by padając obaliła złotą — a gdy nią się zbogacę, zepnę się po żelaznej!... Gdzie dziś opieka nad królem? co znaczy głos ich w parlamencie? o drzewo Sejmour, zielenisz się, ale podciąłem korzenie twoje! (*trze czoło.*) Brata na brata poszczuję, jeden padnie przez drugiego, a drugiemu samemu, dam rady — jeden chce królowi dać za żonę młodą Maryę Stuart, drugi pragnie go ożenić z Joanną Grey — bajki dziecinne! król umrze! umrzeć musi!... tak — musi! skoro spełni wolę moją!... Lekarz upewnił mnie, że miesiąc tylko życia... gdyby dłużej to— skrócimy! Joanna musi być królową!!! tak — ale żoną mego syna a przez nich królem będę — ja! i dynastya Northumberland na tronie Albionu!... po zbrodniach tam się wedrę, czy inni tam chadzali lepiej? drwię z przesądów sumienia! uszy mu zatkam zbrodniami!... złe będzie mi dobrem, a dobre złem! a! jak was nienawidzę ludzie! ile podłości waszych połknąłem! ile trucizn zawiści! a cała nienawiść moja niezrówna żądzy panowania nad wami!... żelazna wola mnie tam powiedzie! strącę wszystkich, obalę wszystko! i będzie nad niemi — moje Ja!... (*po pauzie*) Czem oni są? król? to przesąd szlachty — szlachta to przesąd ludu — lud — to działo, które tam pali, kędy go mądrze obrócisz — niecierpię króla, szlachty, ludu!... jedną polewkę szatańską zwarzyłbym z nich na kotle piekielnym (*po pauzie.*) Co widzę! tam płynie barka Joanny z herbami jej domu! tak to jej flaga!... O tyś nam potrzebna gołąbko!... jak baranek wielkanocny tak cenne masz runo!... spieszmy uprzedzić króla!... łasić się trzeba łagodnie, jak kocię małe, co spi na nogach jego, by Panu ciepło było... a samo się odeń grzeje!... a kiedy go muśnie król niech myśli, że kot, niech się pieści i woła kici! kici! kici!... i niech myśli że jest z kotów głupich, co w nocy miauczą na dachu — aż kiedy północ uderzy — z kota niech stanie pantera! a jednym skokiem ugrzązłszy w macierzyński żywot ludzkości, trzewiem jej ciepłem niech ciśnie jednem ramieniem w gwiazdy — drugiem w piekło!... a niechaj wtedy ryczy zemsty! zemsty! zemsty! (*Odchodzi gwałtownie.*)

Zmiana. Komnata królewska. Książe Northumberland i Tomasz Sejmour admirał.

ADMIRAŁ *(wchodzi z gwałtownem poruszeniem.)*

A! gdybyś czuł, jak ta księżna Somerset wscieka się i dąsa! zburzony la Manche nie wyrzuca tych pian, co księżna Protektorowa Sejmour! cha! cha! przyszedł mój dzień, dobrze jej będzie za wszystkie złości wyrządzone żonie mojej, królowej wdowej! Brat mój wydarł mi protektorat, kiedy byłem w krwawych bitwach! komu należał się jemu czy mnie? ona go pchnęła naprzód pychą Woodstoków*), ona — z nim runie!...

NORTHUMBERLAND.

O Panie! ułagodź gniew przeciw bratu! zbyt on słuszny, ale bolem nas wszystkich napełnia — nas, co was obu wielbić umiemy.

ADMIRAŁ.

Obu? niema obu — Kain lub Abel!...

NORTUMBERLAND.

Ty byłeś Ablem — to prawda — i ja może nie byłbym lepszym — ale patrz! ten rozgłos gorszący całe społeczeństwo...

ADMIRAŁ.

Ani słowa o tem! albo przysięgam... *(porywa za szpadę.)*

NORTHUMBERLAND.

O! niech mnie bronią nieba, bym stracił serce twoje Panie! *(wchodzi Joanna Grey czarno ubrana, za nią Mistress Tylney, Teofila i Emilia.)*

JOANNA *(do kobiet.)*

Odejdźcie! *(odchodzą.)*

O zacny! szlachetny stryju! jakże rada przybywam! *(rzuca się na szyję księciu Northumberland.)* A... admirał tutaj — wybacz baronie, ale przychodzę błagać o łaskę króla!

ADMIRAŁ.

O łaskę? jakiejże tobie niedostaje?

JOANNA.

Dla siebie o nic nie proszę, król dla mnie nadto szczodry — *(biorąc jego rękę)* ale przychodzę błagać za bratem twoim... za uwięzionym księciem Somerset!...

ADMIRAŁ.

Ja nie mam brata! mam tylko wroga, co tem śmielej zawsze stawał na drodze mojej, co zrobił się protektorem przeciw mnie

*) Czytaj Wudstoków.

i mimo mnie... co... ha! na piorun zemsty mojej! ty Joanno! ty przeciw nam! tego byłbym nigdy nie myślał!... to boli!...

JOANNA.

O! raczże zważyć baronie...

ADMIRAŁ.

Odejdź ztąd!... na wszystko, co masz drogiego! błagam cię odejdź ztąd — jeżeli cień jego wywleczesz z ciemnicy Tower, zgubisz mnie — on mi nigdy nie przebaczy — piekło i niebo poruszy przeciw mnie...

JOANNA.

Kocham zarówno jego, jak ciebie, kuzynie.

ADMIRAŁ (*łagodniejąc.*)

Odkądże mnie kuzynem nazywa... dotąd Sejmourów uważają za nową szlachtę!...

JOANNA.

Admirał i Somerset obaj godni, szlachetni — obaj kraju filarami — gdy jeden runie — drugi będzie sam!

NORTHUMBERLAND (*do siebie*)

O przeklęta! dobrze, że milczeć nie umiesz!...

JOANNA.

On ci przebaczy — ja go przejednam — ja złączę wasze dłonie braterskie na nowo — na siłę i pociechę Anglii!...

ADMIRAŁ.

Przenigdy! przestań płocha marzycielko!...

JOANNA.

Jego dobroci dla mnie, pieszczot jeszcze w dzieciństwie doznanych nigdy niezapomnę! on — jedyną podporą biednego ludu!

ADMIRAŁ.

Co za wysoko głowę podnosi!

JOANNA.

Zważ Panie! że on jedyną wolnej myśli tarczą i obroną — nieprześladuje niczyjej religii a naszej broni... wreszcie! o Panie! rodzina to rzecz święta — na religii oparta!

ADMIRAŁ.

Przesądy! i przesądy! namnożyliście ich tyle waszemi dysputami, że się niemi, jak pajęczyną w polu omotałem... a tak! brat mój, to twój teolog ale nie na protektora!... przesądy mówię! (*tupie nogą*) Dość o tem!...

JOANNA.

Może przesąd niejeden rośnie wśród prawdy kłosów jak kąkol — ale pamiętaj Panie, że przesądy bywają jak rusztowania nad ludem, nim się skończy stawiane mozolnie prawdy sklepienie. Raz ukończone — same się usuną — a ktoby je gwałtem zabrał— może sam siebie i drugich zgnieść pod sklepieniem...

ADMIRAŁ.

Wolę być Samsonem i z nim razem zginąć, niż poglądać na jego potęgę lub strzedz się jego zemsty — patrz na jego bogactwa! zamki! dobra! bale! festyny! czy król ma część tego przepychu?...

JOANNA.

Wiem — to jego największa słabość!

ADMIRAŁ.

Patrz na budowę tego pałacu Somerset... zburzył trzy klasztory i zamek jeden, by go podźwignąć, same schody co wiodą do Tamizy, godne Tytanów pracy... a czy liczyłaś ty jego skarby? czy widziałaś jego galerye? czy wiesz ile on na strój swój dziennie wydaje? tysiąc gwineów!...

NORTHUMBERLAND.

Czy być może! tegom niewiedział! a to wielka płochość w obec nędzy tylu rodzin, co zostały dotknięte dżumą!...

ADMIRAŁ.

O! czemu jego nie napiętnowała!...

JOANNA.

Biada ci!... admirale...

ADMIRAŁ (*biorąc ją gwałtownie za rękę.*)

Powiadam tobie dziewczyno, że nas zgubisz niewdzięczna! czy zapomniałaś czyim jestem mężem? czyż nieznasz całej zawiści, jaką księżna Somerset pała do żony mojej, królowej Katarzyny Parr? a za co? za to, że jako wdowa po królu ma u dworu pierwsze miejsce przed nią — a tem samem ja przed protektorem! cha! cha! cha! wiedziałem, dla czegom się ożenił! pamiętaj że Katarzyna Parr była przybraną matką twoją — kiedy własna twa matka oddana światu...

JOANNA.

Ani słowa przeciw mej matce — zawsze była dla mnie najlepszą — wiem com winna żonie twojej królowej wdowej — wdzięczność do grobu — i miłość. O! Kocham ją jak córka!... ale to nie przeszkadza mi bronić prawdy!...

ADMIRAŁ.

Ha! przeklęta!... drzyj przedemną!...

NORTHUMBERLAND (*do siebie.*)

Dobrze się bierzesz do dzieła! cały plan odsłoniłaś przeciwnikowi! niepospolita kobieto! ale biedna mucho i ty osmolisz złote skrzydła i wlecisz w sam środek sieci!...

(przez ten czas admirał trzymając rękę Joanny groźnie na nią poglądał, Joanna patrzy mu w oczy wyprostowana.)

wchodzi HRABIA COURTENAY.

Panowie — król!...

(Kilku paziów — następnie kilku dworzan na ramionach niesie bardzo wolno wspaniały szezląg w kształcte łoża o czterech poręczach z pióropuszami — dwie poręcze u głów króla w kształcie lwów brązowych. — Król leży schorowany i wpółspiący, niebiesko ubrany — nogi jego przykryte płaszczem purpurowym, na którym złotem tkany herb Tudorów. Za królem karzeł idzie, który mu nogi okrywa i siada u stóp łoża, obie siostry królewskie i damy dworskie za niemi.)

KRÓL.

(podnosi zwolna głowę opartą na łokciu i ukrytą w poduszki.)

Ach! jak mi słabo... coraz gorzej... zda mi się, że już życie ulata ze mnie... jestem jak drzewo, któremu na wiosnę liście opadają... o mój wierny Courtenay, tyś tylko o rok starszy odemnie— ty dziewietnastą liczysz wiosnę a jakżeś silny i piękny! o daj mi tę siłę i zdrowie, a polecę śladem Ryszarda lwie serce... *(ogląda się)* Kto tu jest? a! Northumberland — i admirał — byłbym wam rad inną razą... jażem samotny!...

COURTENAY *(przyklękając przy łożu szepcze.)*

O Panie — jest także ten anioł co cię strzeże, o którym wczoraj pozwoliłeś mi się zwierzyć skrycie przed majestatem twoim... że go kocham nad życie.

JOANNA (*zbliża się przyklękając.*)

I ja tu jestem mój Panie!

KRÓL (*napół się zrywa.*)

Joanna moja!... o nie tak — nie tak — (*podnosi ją i całuje w czoło.*) odkądże to królem zostałem dla ciebie? a bratem być przestałem? Joanno! zapominasz o mnie — samego zostawiasz wśród tej zgrai...

JOANNA.

Nieśmiałam o Panie!

KRÓL.

(zawsze wpół leżąc sadza ją przy sobie.)

Odkąd nieśmiałaś Joanno moja! czy nie wiesz że jak brat cię kocham!... o! ile oczy twoje nabrały wyrazu — ale zdajesz się niespokojna — blada — (*wpatruje się w nią.*)

COURTENAY *(do siebie.)*

O piekło!,.. za co jemu wolno tak na nią patrzeć!... on ją może ukochać... a jednak kochać nieszczęśliwie! i to roskosz niema.

JOANNA (*do króla.*)

Przyniosłam Ci ten bukiet — wiem że lubisz narcyzy — wysadziłam niemi cztery duże koła na gazonie w Bratgate, obiecałeś kiedyś odwiedzieć ustronie, gdziem się rodziła.

KRÓL.

Ty jedna masz domyślność serca, patrzcie moi panowie, obsypałem was godnościami, czy mi z was który przyniósł choć jeden kwiatek, jak ta anielska dziewczyna, dla której nigdy nic nie zrobiłem!,. (*cisza*) ona jedna kocha mnie prawdziwie! czuję to... o przyjedziemy do twego pięknego zamku w Bratgate — jak dzieckiem niegdyś zaprowadzisz mnie za rękę wszędzie — gdzie się rodziłaś, gdzie stała twoja kołyska — gdzie zaczęłaś myśleć — gdy będę zdrowszy (*kiwa ręką i głową*) zapraszam się tam na łowy — dobrze hrabio Devonchire?

COURTENAY.

Panie!..

KRÓL (*figlarnie*).

A może nie zechcesz ? weź no ten narcyz i obrywaj listki— ja sobie coś zamyśliłem, ty wiesz już co.

COURTENAY.

(*milcząc obrywa nagle z krzykiem*).

Nie!... (*odchodzi*)

KRÓL (*do Joanny*).

O dzięki tobie! ileż przypominają mi te kwiaty... gdzie te dni Joanno, kiedy za krzesłem mego królewskiego ojca chadzaliśmy dziećmi, także zbieraliśmy narcyzy - - a pamiętasz, kiedy ja raz zerwałem różę i zraniłem się kolcem, ty mi cierń z ręki wyjęłaś... Wolno mi to wspominać bo nie długo będę umierał... tak

moja siostro pójdę spać do Westminster, tam ciemno, zimno — a!.. ale przy boku drogiej matki mojej zostanę — tu niemniej mi ciemno i zimno — ty czasem tam przyjdź sama — i taki wieniec narcyzów połóż mi na grobie! o Joanno! kiedyż ja tobie taki cierń z ręki wyciągnę, ciebie w twoim ustroniu namiętności świata już nie dosięgną, piana ich nawet nieobryzga twej szaty — ty z twemi myślami i pracą... szczęśliwa! a! jakże ta korona cięży mej skroni! czemu nie taki wieniec narcyzów — i spokojność pasterska! Dziwnie ty mi zawsze dziecinne chwile przypominasz — czy pamiętasz jak dziećmi przed spoczynkiem przy sobie klęcząc na lwiej skórze mówiliśmy pacierz wieczorny — i ojciec mój z łoża widział i to widząc zaczął płakać... on — płakać! i mówił: módlcie się za mnie, kiedy nie ze mną!... to minęło... jak fale morza w dali huczą wspomnienia... czemu w twem sercu ciernia nie ma, o siostro, bym go mógł wyciągnąć... widzisz jakim samolub! to ta korona!...

JOANNA.

Przeciwnie, mój królewski, szlachetny bracie! wówczas przysiągłeś mi dzieckiem, że jakikolwiek cierń miałabym w sercu, ty go dobędziesz! ojciec twój król, śmiał się z tego dziecinnego zapału... tak!... i ty się dziś śmiejesz z niego!

KRÓL.

Przenigdy! nie da Bóg, bym się zaparł kiedykolwiek ideałów mej młodości, jak Judasz zbawiciela... o cokolwiek prosić chcesz, mów.

JOANNA.

Ja — o nic nie prosiłam — dla siebie!

ADMIRAŁ.

O chytra! królu! nie obiecuj!...

KRÓL.

Cóż to za mowa? ucho Tudorów do takiej nie przywykło— a! milordowie! tak daleko dała wam pójść moja słabość, że mi już obietnic wzbraniacie? gdy tupnę nogą, podziemia Tower mogą się otworzyć!...

NORTHUMBERLAND.

Królu! twe zdrowie!..

KRÓL.

Nie wiele braknie a cień ojca mego powróci! wyście mnie nauczyli podpisywać wyroki, wy złego i kłamstwa mistrze! a łaski obiecać nawet nie wolno? królowi niewolno? ha! obaczemy!

męczą mnie te głowy noszone za wysoko. — Dosyć cię mam zuchwały admirale! czasy dzieciństwa mego minęły! na prośbę twoją podpisałem wyrok na twego brata księcia Somerset, a jej prośbie bym odmówił? ona — tylko o rzeczy dobre prosić zdolna!

NORTHUMBERLAND.

O wysłuchaj ją królu!

ADMIRAŁ (*do siebie.*)

Piekło i szatany!

KRÓL.

Co chcesz siostro nasza Joanno?

JOANNA.

Czy mam królewskie słowo?

KRÓL.

Ufam ci ślepo — masz!

JOANNA.

Nieśmiem — bo drzę, czy przez to serce twoje nieodstręczy się odemnie — —

KRÓL (*obejmując ją*).

Aniele spokoju, co rozchmurzasz moje czoło — jabym cię przestał kochać?...

JOANNA (*pada na kolana*).

O wielki królu! bądź równie wspaniałym, jak sprawiedliwym być umiesz! Błagam cię za uwięzionym księciem Somerset!

KRÓL (*słabnąc*).

A — to trudno — jakże mam odwołać?

ADMIRAŁ.

O królu! na miłość twej matki błagam cię, nie czyń tego!

KRÓL.

Na miłość mej matki? wszak matka moja więcej kochała tamtego brata, niż ciebie — bo dla niej był lepszym — dziś — jedna sprawa — uwięziony za słowa zuchwałe tak samo jak ty zasłużyłeś — ambo meliores!,.

KSIĘŻNICZKA MARYA.

O bracie! nie ulegaj namowie Joanny Grey! ona za nim błaga, bo to wróg katolików...

KSIĘŻNICZKA ELŻBIETA.

O bracie odrzuć prośbę Joanny Grey, ona za nim błaga, by się mścił na bracie!...

KRÓL.

Któremu ty odszkodowujesz, co traci na miłości braterskiej. (*Elżbieta odchodzi*) Godnieście siebie! moje siostry — prawda, co kłamie — i kłamstwo, co prawdę mówi...

MARYA.

Bezkarnie słów tych król nawet nie wymawia...

KRÓL.

Milcz! i pilnuj twego różańca! znam cię dobrze! dokuczyłaś mi dosyć — ale strzeż się niełaski Edwarda!...

MARYA (*z wściekłością*).

Przed sąd monarchów pozwę Ciebie młokosie! opiekun mój Karol piąty z tronu cię strąci!..

KRÓL.

Tak jak mego ojca! o ja nie papież!...

NORTHUMBERLAND.

A — wybacz królu — w obecności naszej obraza majestatu! milordowie słyszeliście?

MARYA.

Więc hrabio de Lisle pamiętaj o losach twego ojca!

KRÓL.

To książe Northumberland! Jeszcze słowo — a utracisz prawo korony!

MARYA (*przerażona*).

Co?... testament ojca mego?

KRÓL (*zrywa się*).

Będzie unieważniony! a ty możesz pójść tam, gdzie Katarzyna Howard!...

MARYA.

A!!! (*omdlewa, ks. Northumberland wspiera ją na ramieniu*).

JOANNA GREY.

O biada! jakże nieszczęśliwy dzień wybrałam...

MARYA (*przychodząc do siebie*).

O!.. pomocy w sprawie mojej!..

KRÓL.

Za wcześnie!.. Ostrożnie!!

NORTHUMBERLAND (*zawsze wspierając ks. Maryę*).

Błagam waszą Wysokość, niech się ukorzy przed obrażonym majestatem króla naszego — to może całą przyszłość zasępić!..

MARYA (*zawsze osłabiona, na nim oparta, zaciskając pięść patrzy nań złowrogo.*)

Zasępić?.. sępie?.. zam twoje szpony! (*po pauzie idzie wyprostowana i całuje rękę królewską — wychodząc mówi:*) książę Northumberland!.. my się jeszcze spotkamy — tymczasem ten pierścień za twoje usługi...

NORTHUMBERLAND.

(*Kłania się szyderczo i drzwi uniżenie otwiera, Marya wychodzi.*)

KRÓL.

Northumberland — czy druga pieczęć parlamentarna pod wyrokiem już przyłożona?

NORTHUMBERLAND (*zgina kolano*).

Winnym kary — trzy tygodnie zwlekałem licząc na łaskę mego króla — bo wiem jak lord protektor państwa potrzebny...

JOANNA (*podając pergamin*)

O! podpisz!...

KRÓL (*podpisuje*).

Oto jest!... musi mieć wartość ten człowiek — kiedy ma tylu nieprzyjaciół, a opiekunką — Ciebie!

JOANNA.

O bracie! o królu! jak mam dziękować! narcyzami zarzucę łoże twoje.

KRÓL (*ponuro*).

Grób mój!... (*przygarniając Joannę*). Aniele wiosny mojej — lżej mi, żem przebaczył!...

ADMIRAŁ (*z wściekłością do siebie*).

Pragnąłem was połączyć — dziś was rozłączę — ty uwalniasz mego szatana — ja oddalę twego anioła! (*chwyta za rękę Joannę.*) Nienawidzieć cię będę do końca! i żona moja Katarzyna Parr!

KATARZYNA PARR (*w progu*).

O nie!... to ja przybywam w pomoc Joannie! żona księcia Somerset mnie drasnęła — dziś zemszczę się na niej, błagając cię królu o łaskę dla jej męża! (*admirał odchodzi*).

JOANNA (*rzuca się do nóg.*)

O! moja matko królowo! ty mnie zrozumiałaś!.. będę godną ciebie!.. biegnę sama go uwolnić...

KRÓL.

Aniele pociechy! idź — i powróć do mnie! (*Joanna wychodzi*). O! czuję się źle — odnieście mnie do łoża! prędzej! gorąco mi! tu pali!...

NORTHUMBERLAND.

Czy nie wezwać siostry królewskie Maryę i Elżbietę, by króla otoczyły staraniami?

KRÓL.

Niechcę! niechcę żadnej! obie bez wnętrzności — czuję tu! jak obie śmierci mej czekają i rękę już wyciągają po koronę! a! gdybym mógł je od tronu oddalić! te dwa bastardy!... Królowo wdowo! chodź z nami, ty jedna prawdę miłujesz!... (*wynoszą króla.*)

NORTHUMBERLAND (*sam.*)

Hm!... ktoby myślał, te jagniątko umie zgrzytać jak Tudor!... (*chodzi zamyślony.*)

Oddalić je od korony!... a w to mi graj! ptaszek królewski sam wleciał do mego samotrzasku! Naprzód testament sprawić trzeba na rzecz Joanny — matka jej zrzec się musi praw swoich — a z tą kokoszą nie tak łatwo pójdzie!... potem syna mego zaręczę z Joanną — już tyle tysięcy wypłaciłem jej ojcu — ale synowie moi... Robert? nie! tego nie zechce — ten do planów moich! Guilford? tak! znam ją! Guilforda ambitnego nastroję, jak arfę na jej ton... a jeźli nie zechce? to jej biada!!! strącę ze szczytu w otchłań! zmiażdżę!... (*chodzi w gwałtownem poruszeniu.*) Ale pierwej kolej na Sejmourów — teraz Somerset wyjdzie z wieży — on sam strąci tam swego brata — z jednym, dam sobie rady — pójdę dalej po jego trupie — tak! niemylę się! Somerset wolny zapali serce króla przeciw bratu — szatanie, z którego drwię! jeźliś jest — dopomóż mi!... (*odchodzi do komnaty króla.*)

Zmiana. Podziemie Tower. — Więzienie księcia Somerset. Somerset spi na łożu z rękoma okutemi — przy nim siedzi Alastor i składa skrzypce, na których grał.

ALASTOR.

Usnął przecie — ile on się namiotał i naciérpiał przez te dni kilka!... (*wchodzi Joanna Grey.*)

A! to ty anielska Pani! o witaj!...

JOANNA.

Spi — o! cicho, nie pozbawiaj go spoczynku... (*odchodzi w głąb sceny i mówi półgłosem z Alastorem.*) A — jak tu straszno! czarno! ileż westchnień odbiło się o te ściany... (*siada w głębi więzienia.*)

ALASTOR.

Miejsce to straszne — uchodź z niego pani — w tym ciemnym przybocznym pokoju padła głowa Anny Boleyn, Katarzyny Howard, i szlachetny Percy tu dni swoje zakończył... od tamtej strony muru, padło ich bez liku; gdyby te głowy spadały razem, byłaby ich krwawa kaskada...

JOANNA.

Jakaś trwoga dreszczem śmiertelnym przechodzi mnie w tym kącie — jakby przeczucie jakieś ztąd mnie żelazną ręką odpycha... jak tu zimno!...

ALASTOR.

To miejsce, gdzie kona zabłąkany promień słońca, a kto próg ten przekroczył, zwykle ztąd nie powraca — —

JOANNA (*spokojniej.*)

Mój chłopcze, nie mówiliśmy dotąd o tobie, nie podziękowałam ci za grę twoją — odkąd Holbein przywiódł cię do mnie, nie wróciłeś... kto ciebie uczył grać?

ALASTOR (*po chwili.*)

Pan Bóg!

JOANNA.

Kto ty jesteś?

ALASTOR.

Kto jestem?... Nieszczęśliwy... (*zakrywa twarz rękoma.*)

JOANNA.

Nieszczęśliwy?... mój bracie! to nazywaj mnie siostrą — a mniej ciężko ci będzie. —

ALASTOR.

O siostro!!! pierwszy raz w życiu! — ja dotąd nikogo nie miałem — nikt mi nie podał ludzkiej ręki (*zachodzi się od płaczu.*) Nie dziw się anielska Pani — tchnienie twoje jak wiosna zdrój zamarznięty, poruszyło serce moje...

JOANNA.

Co to jest — powiedz mi kto ty jesteś? co tu robisz?...

ALASTOR.

Pan ten, nie wiem kto jest, słyszał przez ścianę moje sieroce skrzypce, jak na wieżyczce z wichrami Tamizy płakały wśród nocy — jam mu jeść nosił, kazał sobie grać — mówił mi, że spać nie mógł i to go uspiło, że się modlić nie może — i modlił się, że płakać nie może — i płakał — i odtąd był spokojny, a pierwej jak lew rzucał się po całych nocach i mówił słowa niezrozumiałe... jam go ukoił!...

JOANNA.

Mój bracie a twoi rodzice? czy żyją?

ALASTOR.

Matki nie mam, próżno szukałem jej grobu wśród cmentarzy — była uboga, tam błyszczą tylko bronzy i marmury — a mogiła jej znikła i przepadła wśród tysiąca innych — klęczałem sam na cmentarzu i modliłem się do jej ducha na skrzypcach, i zeszedł księżyc i groby w dreszczach listków płakały ze mną— i nikt, nikt więcej — — ale i Pan Bóg płakał ze mną w tych skrzypcach! tam— przypadkiem spotkał mnie Holbein, kiedy rysował szkielety... (*po chwili zadumy.*) Ty płaczesz!? o Pani, może cię zasmuciłem — patrz ja się smieję... (*ociera łzy ukradkiem.*)

JOANNA (*przez łzy*).

O! biedny bracie!... (*do siebie.*) Tam! na tronie jeden brat mój w rozdarciu i żałości, kona wśród blasku i pragnienia Midasowego, tu drugi w ciemności i żałobie sam nie wie, jak fiołek o boleściach i woni swojej — obaj równo nieszczęsni — i mówią, że nierówny podział losów na świecie! o obdzieleni równo! niech patrzy kto ma oczy! gdzie blask i świetność? gdzie nędza i rozpacz?... (do *Alastora.*) Któż cię wychował! kto się starał o młodość twoją?...

ALASTOR.

Czy widzisz Pani tę roślinkę małą, słabą, co nie widziała promienia słońca? łzami więźniów podlewana, pod rdzą kraty wyrosła — a jednak żyje — i rośnie ku niebu — widzisz ją?

JOANNA.

Widzę.

ALASTOR.

To — ja!

JOANNA.

O nadzwyczajna naturo! a ojciec twój?...

ALASTOR.

Ojciec mój — nie pytaj pani! bo stracisz do mnie serce jak wszyscy — a ja Cię — bałwochwalę!...

JOANNA.

A ojciec twój?...

ALASTOR.

Ojciec mój — — (*odwraca się*)
Ojciec mój — katem!...

JOANNA.

A!! (*zrywa się i siada znowu.*)
To nic — to nic mój bracie!...

ALASTOR.

On — ściął tych wszystkich, co tu zginęli! uciekaj odemnie!...

JOANNA.

Daj mi rękę!

ALASTOR

(*pochyla głowę i milczy — Joanna całuje jego czoło.*)
O! czy anioł westchnieniem skrzydła swego musnął mnie?... odtąd! jam najszczęśliwszy z ludzi!.., z tym pocałunkiem na czole jak z gwiazdą pójdę przez świat!...

JOANNA (*przychodząc do siebie*).

Co ja mówiłam?... tak — mów mi dalej twe dzieje. —

ALASTOR.

Ojciec mój — ściął wszystkich co tu pomarli — ale rzecz straszniejsza męczyć żywych! on mi każe koniecznie po sobie być katem! jam syn pierworodny, tak było od wieków w Tower!...

JOANNA.

Przebóg! co mówisz...

ALASTOR.

Ja ojca mego tak kochałem! on od miłości do nienawiści prowadził mnie! i dziś — nienawidzę go! on taki straszny — czerwony i zimny — od dzieciństwa okłada mnie kijami, jam się na kata nie rodził, za cóż mi to rzemiosło narzuca! uciekałem już trzy razy, z skrzypcami po szynkowniach, stojąc na beczce wśród tłumu, zarabiałem na życie... jak psa złapał mnie na stryczek i odwiódł do domu — chce zatwardzić me serce mówiąc, że za czułe, każe mi męczyć zwierzęta, ścinać psy i koty, dziś, musiałem

oskubać i udusić żywego wróbla — inaczej płazuje krwawym mieczem... patrz to żebro mam złamane — — to młodość zabija!... *(po długiej chwili, w czasie której Joanna twarz zakryła woalem)*. Mniejsza o żebro — ale ducha mi łamią!... Mam brata, co chce być katem, on się na to rodził — każą mnie, bom pierworodny; a jam się rodził ptakiem!... a! całe szczęście moje na strychu domu naszego oknem patrzeć na cichą Tamizę i grać na tych skrzypcach, kiedy gwiazdy zejdą w błękicie!... wtedy wiatr chłodny miota memi włosami i w blasku nocy — tony i łzy moje płyną samotnie — płakać to rozkosz wielka! jedyna mi znana!... nie miałem innej!... teraz mam — kochać Ciebie! o! niedepcz mnie! jam szlachetny! ja cię ubóstwiam! jam — taki nieszczęśliwy!... *(zalewa się łzami)*.

JOANNA.

Biedny! biedny! biedny! o daj mi płakać z tobą!...

ALASTOR.

Nazywają mnie waryatem, za to, że tak lubię moje skrzypce i noc i gwiazdy...

JOANNA.

Waryatem? bo nie wiedzą, żeś artysta!... ty masz dwie arfy w piersi — muzykiem i poetą jesteś — to znaczy, że dwa najcięższe brzemiona włożono na barki twoje — że boleści twoje i skargi — przekleństwa i wnętrzności lamenty, poniesiesz między tłumy głuche — że kląć będziesz z boleści — a męki twoje będą błogosławieństw spiewem — a gdy palić się będziesz własnemi pioruny, zgraja przeklęta mówić będzie: jak on mile przegrywa! wart nawet naszych oklasków... ale ty — pogardź — odwróć się od nich, i utoń w sobie!...

ALASTOR.

Słyszę słowa o Pani — doławiam się ich tonów... ale znaczenia nie rozumiem — nikt mnie nigdy nie uczył — powiedz mi co to muzyk? co poeta? jam prosty, jak ta roślina pod kratą.

JOANNA.

Czy umiesz czytać?

ALASTOR.

Nie! tylko litery składać umiem, sam mistrz Holbein trochę mnie uczył, kiedym mu farby rozcierał. —

JOANNA.

Ani pisać? skądże to wszystko wiesz coś mówił?...

ALASTOR.

I pisać nie umiem — tylko modlić się umiem — więcej nic!

JOANNA.

Więc zostań takim!... duszę twoją tylko zachowaj tak czystą jak jest — i módl się czasem — za mnie!...

ALASTOR (*gwałtownie*).

Do ciebie! odkąd cię widziałem, nie modlę się inaczej — ja bluźnię! wiem o tem, niech mi grom czaszkę rozwali, zdepcz mnie i strąć w otchłanie piekielne, ale serce moje bije młotem — głos jakiś ryczy we mnie, że ja ciebie kocham!

JOANNA.

Przestań!... co mówisz!...

ALASTOR.

Nie! nikt cię mnie nie wydrze! z wnętrznościami memi tylko!... Ja szaleję za tobą!... ty ogniem moim spłoniesz! o! kochaj mnie, umrzemy razem!...

JOANNA (*wyrywa się z jego objęć i woła*).

Somerset! Somerset!...

SOMERSET (*zbudzony zrywa się.*)

Kto woła? sny moje straszne! czy topór kata?...

ALASTOR (*dziko*).

Kata! cha! cha! cha! cha! zostanę sam — z tą rośliną — (*idzie ku oknu*) roślino kocham cię!...

JOANNA.

Zamilknij szalony! i odejdź na zawsze!

(*Alastor wybiega załamując ręce, Joanna do ks. Somerset.*)

Lordzie protektorze! wolnyś!... ubłagałam gniew króla...

SOMERSET.

Joanno! zbawczy aniele!... rosa niebieska niech spadnie na ciebie.

JOANNA.

Chodź! chodź! co tchu, tu tak straszno (*bije północ*), tylko krople spadające słychać pod tem sklepieniem... okropna godzina bije — — nie chciałam cię budzić, alem tu za długo była — — chodź ztąd, bo zemdleję... o! nie chciałabym tu powrócić... chodź!... (*wychodzą, z drugiej strony wpada*)

ALASTOR.

Już jej nie ma! szczęścia mego nie ma!... oto ślady jej kroków! a!... (*rzuca się całując ślady na podłodze*). O łzy moje

padajcie na marmur, i całujcie jej ślady... (*klęcząc na ziemi*) ja niewdzięczny za tyle współczucia... zuchwały... o! przeklnij mnie aniele, zginę z radością przeklęty przez Ciebie... (*zrywa się*). Gdzie ona? Joanno! Joanno! będę katem w imię Twoje! tylko dla tego by cierpieć i każde cierpienie ofiarować za szczęście twoje!... o ty bóstwo moje!...

(*wylatuje temiż drzwiami*).

ODSŁONA III.

Komnata królewska — w stylu odrodzenia — obrazy — posągi — kwiaty — popiersia — w chwili odsłonięcia zasłony słychać za sceną okrzyki na cześć księcia Northumberland.

NORTHUMBERLAND (*wchodząc woła*).

Dzięki wam milordowie! dzięki ci ludu, bitwa pod Pinkej pamiętną będzie! nie moje! admirała Sejmour zasługi!... (*nowe okrzyki za sceną; Northumberland sam).* Stłumiłem chłopski bunt! dwa tysiące głów padło — i bunt we krwi utopiłem!... Ja byłem mieczem — admirał ręką — jemu nienawiść w prowincyi — mnie tutaj chwała — (*przechadza się*). Idzie nie źle! (*zaciera ręce*). Uwolniłem księcia Somerset — dogodziłem przez to protestantom — a zadałem cios katolikom — gniew ich na Tomasza Sejmour padnie!... teraz walka kogutów!... cha! cha! cha! puścimy brata na brata! Lordzie protektorze! wielki admirale! jeden drugiego obalicie, zamiast iść razem — po waszych trupach wzniosę się — ja! potoczą się dwie głowy — na każdej z nich nogę postawię. — Ja! i na tym piedestale nad czoło Babelu urosnę — ja! (*nowe okrzyki — wchodzi książę Suffolk, Herbert, Cecyl, Newil, i wielu innych, wszyscy tłoczą się z uniżonością w około księcia Nothumberland — od drugiej strony wchodzi karzełek błazen króla i usiada na królewskiem krześle).*

NORTHUMBERLAND,

W dzień wielki witam was filary państwa! Ty książę Suffolk, zacny kuzynie, wiesz już o godności twojej i miałeś szczęście ucałować rękę królewską.

SUFFOLK.

Wiem komum to winien!

NORTHUMBERLAND (*cicho*).

Na zamek mój przyszlesz Joannę Grey, córkę twoją...

SUFFOLK.

Jeżeli zdołam ją namówić — umysł jej zmienił się od pewnego czasu — nabrała siły i woli!

NORTHUMBERLAND.

Ciebie hrabio Wiltschire mam zaszczyt powitać księciem Winchester — Ciebie Herbert witam hrabią Pembroke, Was, zacni Newil, Cecylu, Cheek i Sidnej kawalerami orderów — na was innych moi Panowie czekają łaski króla — (*wszyscy cisną się do ręki Northumberlanda i ściskają ją, tymczasem mówi*)

KARZEŁEK (*do siebie*).

Duch ludzki jest jak motyl, kiedy skrzydła otrze. Niegdyś łotr był na krzyżu — dzisiaj krzyż na łotrze — (*głośno*). Książę Northumberland, nim król przyjdzie, winszuję ci wygranej... chciałbym się od ciebie uczyć rzeczy ważnej. —

NORTHUMBERLAND.

Czego mój błaznie?

KARZEŁEK.

Jak się z karła rośnie w olbrzyma. —

HERBERT.

Ten karzeł licząc na swe prawa wiele sobie pozwala.

NORTHUMBERLAND.

Dajcie mu spokój; mały, więc skacze jak pchła po nas...

KARZEŁEK.

Małym, i dla tego mi bezpieczniej jak tobie, książę, pamiętaj, co ci karzeł powie:

„W świątyni łaski wszystko jest wspaniałe,
„Blaski Plutusa i splendory Feba;
„Tylko wchodowe drzwi są takie małe,
„Że wchodzić do nich pełzając potrzeba.

(*to mówiąc zrywa się i na czterech łapach, przebiega między nogi księcia Northumberland i ucieka — wszyscy się śmieją, po chwili wraca i kłania mu się szyderczo*)

A mnie jakiej godności
Nie dasz za łaskę króla jegomości?

NORTHUMBERLAND.

Karle — uważaj, bo możesz zostać o głowę niższym. —

KARZEŁ.

A ty o głowę wyższym — (*umyka; wchodzi Tomasz Sejmour, admirał w żałobie*).

NORTHUMBERLAND.

Wielki admirale, pod którego sztandarem — ale cóż znaczą te żałobne szaty?...

ADMIRAŁ.

Smutne zwycięztwo — żona moja dziś rano umarła!...

(wszyscy)

A! czy być może!...

NORTHUMBERLAND.

O! cześć i pokój królewskiej wdowie Katarzynie Parr!

(zakrywa oczy chustką).

ADMIRAŁ.

Niestety! ona i dziecię razem mi wydarci!... zamknęła jej oczy Joanna Grey... *(zakrywa oczy chustką).*

NORTHUMBERLAND *(do siebie).*

Czy też płacze księżniczka Elżbieta? mętna woda! w niej łowić...

HERBERT *(cicho do Northumberlanda).*

Mówią o księciu Somerset *(szepce mu do ucha).*

NEWIL.

Słyszałem o admirale *(szepce mu w drugie ucho).*

NORTHUMBERLAND *(cicho),*

Potwarze! zostawić to czasowi *(przystępując do admirała).* Ukoj te łzy Panie! Anglia płacze nad skonem królowej—łaska królewska otrze łzy gorzkie — *(wchodzi hrabia Courtenay).*

Król, Panowie!

(wchodzi król oparty na ramieniu księcia Somerset — kroczy powoli — za nim karzełek).

KRÓL.

Northumberland, witam cię bohaterem!... przecie moje panowanie podnosicie w oczach Europy — kiedy ja nie mam siły... *(siada),*

NORTHUMBERLAND *(całuje rękę króla i wskazuje admirała).*

Oto bohater!

ADMIRAŁ *(ponuro).*

Król mój nie rad widzieć moje zasługi. —

KRÓL.

Dzięki ci admirale — dla czego ta postać żałobna?

ADMIRAŁ.

Straciłem żonę.

KRÓL *(zrywając się)*.

Przebóg! Katarzyna Parr! *(załamuje ręce)*.

ADMIRAŁ.

Dwie godziny temu oddała ducha — ten pierścień — i łańcuch ten króla ojca twego odsyła ci Panie.

KRÓL.

O boleści! o żałobo nowa — ta zacna, ta pełna światła... ta łagodna macocha, co mi nie raz dała zapomnieć, że nie miałem matki...

ADMIRAŁ.

Dzięki za to słowo królewskie *(całuje rękę króla)*.

KRÓL.

Niechże dzień ten żałoby uczci jej zacną pamięć — jako dzień braterskiej zgody — ty książę Somerset noś ten łańcuch, a ty admirale ten pierścień — i na prożbę króla waszego — podajcie sobie bratnie dłonie — *(bracia Sejmour stoją nieruchomi)*. Gdzie dwóch braci w niezgodzie, na jednego z nich cień padać musi!

NORTHUMBERLAND.

O dniu szczęśliwy... kiedy łaska króla uwolniła cię książę Somerset — podajże rękę bratu do zgody.

SOMERSET.

Nie łaska — ale sprawiedliwość.

KRÓL.

Wuju Somerset, na nowo język twój drażnić mnie zaczyna? cóż, nie chcecie zgody? okryjcie mi nogi — zimno mi — i słabo. *(Northumberland okrywa nogi siedzącego króla płaszczem purpurowym)*. Admirale, ty brata pierwej obraziłeś — tyś winien krok pierwszy.

ADMIRAŁ.

Przenigdy królu!... świadczę się żoną moją, którą obraziła jego żona.

KRÓL.

Kiedy ja czas mam na godzenie waszych pokątnych swarów, wy głucho stoicie na prożby króla? czy rozkaz ma roztrzygnąć?

SOMERSET.

Jako w żałobie będącemu bratu podaję rękę.

ADMIRAŁ.

Więc i ja bracie — o to konając błagała mnie żona moja... *(w chwili, kiedy król łączy ich ręce, wpada księżna Somerset z tryumfującą furyą i woła, rozrywając ich)*.

KSIĘŻNA SOMERSET.

Stój królu Panie! by majestat twój nie zohydził się tym dniem zgody. — Przenigdy, mąż mój nie poda ręki temu zbrodniarzowi! admirale Tomaszu Sejmour, baronie Sidney, — w obec króla i Anglii, oskarżam ciebie, że utrułeś żonę Twoją, królowę Katarzynę Parr!... (*przerażenie*).

ADMIRAŁ (*cofa się przerażony*).

Piorun na głowę twoją furyo! gdyby nie obecność królewska, ta szpada zatknęła by twe gardło potwarcze! Potwarz! potwarz! Bóg świadkiem moim! o duchu żony! spłyń i mów za mnie!

KSIĘŻNA SOMERSET,

On — męża mojego, wtrącił do więzienia! on — z pychy ożenił się z królową wdową Henryka ósmego, a kiedy mu zawadzała, pozbył jej się o królu! ostrzegam cię, że myśli o spisku na życie twoje — nie bez wiedzy siostry księżniczki Elżbiety.. co. nań łaskawa...

ADMIRAŁ (*rzuca jej w twarz rękawiczkę*).

Pycho Woodstoków! masz hańbę, co miota na mnie oszczerstwo twoje! gdzie twe świadectwo hieno bezczelna! czy mnie chcesz zgubić, jak męża gubisz?

SOMERSET.

O biada! odchodzę, bym w dniu tym zgrozą nie posiwiał!

KSIĘŻNA SOMERSET (*porywa jego rękę*).

Zostań!! odejść chcesz gdy całe piekło pomaga nam do zemsty przeciw temu, co nas spychał lat dziesięć! zostań! i pomóż mi, bym cię niedołęgą nie nazwała w obec dzieci twoich!

KRÓL.

Gdzie świadkowie?

KSIĘŻNA (*daje znak*).

Oto są! (*występują świadkowie*).

ADMIRAŁ.

Dworżanie moi!... przebóg! wy świadczycie!

JEDEN Z DWORZAN.

Świadczę! królowa wdowa a lady Sejmour zażyła truciznę — którą wielki admirał sam podał jej w nocy — po powrocie z wojny.

INNI ŚWIADKOWIE.

I my świadczymy.

ADMIRAŁ.

I przysięgacie!

DWORZANIE.

Przysięgamy!

ADMIRAŁ.

Ognie Sodomy! na ten świat nikczemny!... gady karmione moją głupią ręką!... (*zachodzi się od płaczu*).

KRÓL.

Książę Northumberland! twe zdanie.

NORTHUMBERLAND.

Królu, w tej jednej sprawie racz mnie uwolnić...

KRÓL.

Northumberland się cofa? bezstronność twa raz pierwszy słabnie — każę — mów!

NORTHUMBERLAND.

Rozkazowi ulegam — wszak za mym głosem baron wyruszył w pole chwały — pod Pinkey —

KRÓL.

Tak.

NORTHUMBERLAND.

Wszak i za moją prośbą Somerset wyszedł z wieży — ale tam gdzie świadczy dwór cały, admirał winien być uwięziony...

ADMIRAŁ (*zdumiony*).

Northumberland!

(*po pauzie porywając go za barki*)

Northumberland! i ty!!

KRÓL.

Admirale — oddaj szpadę.

ADMIRAŁ (*łamie i rzuca szpadę*).

Weź ją i nie wracaj — bo jej nie wezmę od ciebie! wrażliwy chłopcze! to za bitwy, którem ci wygrał, gdyś tonął w poduszkach twoich — i dysputował o teologii... upadnież nędzna ofiaro od tych, co cię podżegają — ten sam Northumberland cię zgubi — na pamięć matki twojej, na którą cię kochałem — bądź przeklęty!!

(*król twarz zakrywa — oburzenie*).

KRÓL (*trzęsąc się w febrze*).

Admirale — jeszcze słowo — a głowa twoja potoczy się w Tower...

ADMIRAŁ.

Twoja by spadła, gdybym...

NORTHUMBERLAND.

Zbrodnia stanu!... obelga majestatu!

KILKA GŁOSÓW.

Winien śmierci!

KRÓL.

Sąd zwołać w Tower!

ADMIRAŁ (*do króla*).

Czekam cię przed Bogiem, parodyo Salomona! (*do lady Somerset*) gadzino! trzewia twe wyrwę, bym ujrzał czy miałaś serce! (*popycha ją na ks. Northumberlwnd*). To człowiek twój!... pożryjcie się z miłości — o świecie! jak ja gardzę tobą!... (*wychodzi ze strażą*).

KRÓL (*do księżny Somerset*).

A ty nienawistna! jeżeli potwarzą zniszczyłaś tę zgodę, na której ja zakładałem mój pokój — potęgę państwa i przyszłość mego wieku — jeżeli cień potwarzy... dasz głowę także! precz mi z oczu na zawsze.

NORTHUMBERLAND (*cicho do króla*).

Są groźne wieści przeciw admirałowi — nie śmiem im dać wiary. — — —

KSIĘŻNA SOMERSET.

Biada mi — trzeba uprzedzić burzę (*odchodzi*).

SOMERSET.

Królu Panie! czy tak się nagradza tych, co tron twój podpierają? czy to odwet żonie mojej, co zamknęła oczy twej matce a siostrze mojej?

KRÓL (*rozpaczliwie*).

Somerset! Somerset nie kuś mnie w tej chwili! bezkarnie gniewu mego nikt nie podżega! patrz na ten znak i milcz!... (*wskazuje herb Tudorów na kołdrze purpurowej, którą ma nogi okryte*).

SOMERSET (*szyderczo*).

Szkoda że na kołdrze — a nie na tarczy zsiekanej mieczami...

KRÓL (*wzburzony*).

Odejdź!! dla miłości matki mej, a twej siostry dziś jeszcze odpuszczam — ale klnę się — że raz ostatni! odejdź!! (*Somerset odchodzi, król rzuca za nim kindżałem, który Northumberland odnosi*). A — Northumberland!... patrz jak mnie upokarzają szyderstwa tych dwóch braci — czyż moja wina, że mi Bóg zdrowia i siły odmówił — czy przeto mniej męztwa w tem łonie — mniej siły? a! myślą, że mniej siły! poznają we mnie ojca mego! po-

znają! a! jakżebym ich się pragnął pozbyć... pali mnie w środku!... spokoju! spoczynku! a! nienawiść ku nim mnie pali...

NORTHUMBERLAND.

Właśnie o Panie, po tylu leciech wiernej służby, składam prośbę u stóp majestatu twego, byś mnie raczył uwolnić...

KRÓL.

Co? mnie opuścić — mój wierny Northumberland? W tej chwili opuścić...

NORTHUMBERLAND.

Racz zważyć Panie — że ta waśń w rodzinie królewskiej zbyt smutna!... że na mnie śpaść może część odpowiedzialności...

KRÓL.

Nie przyjmuję!... królewskiem słowem zatrzymuję cię szlachetny mężu... dziś, samotnego, wśród tłumu płatnych wrogów, jedyny mój przyjaciel mnie porzuca!...

NORTHUMBELAND (*na kolanach*).

Tak to jam winien! nie! nie! przenigdy królu mój i Panie — chwila słabości nie zwyciężyła mego przywiązania!... ojciec twój ściął mego ojca... a ja do końca jak syn wierny...

KRÓL (*podnosi go*).

O wierny bracie... radź i wspieraj mnie do końca!... (*pochyla głowę na jego piersi, Northumberland kiwa głową i śmieje się szyderczo*).

NORTHUMBERLAND.

Nim miałem odejść, chciałem ostrzedz...

KRÓL (*badawczo*).

Przed kim?

NORTHUMBERLAND.

Przed dwojgiem ludzi... Księżna Somerset — myśli o koronie — ta dumna niewiasta płomienną rózgą gna swego męża protektora do swych celów... mam pewność — dowody blizkie...

KRÓL.

A — czy podobna — przeczuwałem to — ależ siostry moje...

NORTHUMBERLAND.

One — przez palce patrzą — to statuy czekające... On im za narzędzie posłuży — złamią, gdy się zużyje...

KRÓL.

Jakże daleko wzrok twój sięga — to mnie przeraża — o tak!

co dnia staję się podejrzliwszym — odzierają mnie z dziecinnej wiary mojej... mnie co tak kocham ludzkość... mnie, cobym z mieczem przeciw potędze złego...

NORTHUMBERLAND.

Ukoj się Panie — twe zdrowie.,. (*wchodzi dworzanin, mówi cicho z ks. Northumberland, oddaje mu papier i odchodzi*).

KRÓL.

Co to jest Northumberland?

NORTHUMBERLAND,

Czy masz dość spokoju o Panie? nowy grom w twe serce ma uderzyć!

KRÓL.

Spokojnym.

NORTHUMBERLAND.

Ten człowiek wydarł z życiem umykającego posłańca ten pargamin — a pędził ku Nottingham — spisek się rozgałęził — życie twe niepewne — o oto ręka księżny Somerset — i podpis lorda protektora... biada mnie, dzień ten zatruł mi życie!...

KRÓL (*wydziera mu papier*).

A! szatany!... sąd! w tej chwili sąd złożyć...

NORTHUMBERLAND.

Protektor — na ulicy wzięty i już uwięziony — księżna żona jego w domu własnym strzeżona — czy król wyrok podpisze?

KRÓL.

Nowy wyrok śmierci? (*zrywa się i przechadza*).

NORTHUMBERLAND.

Twoja śmieć — lub jego królu!...

KRÓL.

O! niechby moja była... nie wiele dni mam przed sobą...

NORTHUMBERLAND.

Twoja hańba lub jego — lata więzienia w Tower.

KRÓL.

Hańba!... słabość! nie nigdy!...

NORTHUMBERLAND.

Czy król podpisze? (*podaje pargamin*).

KRÓL.

Henrykiem szóstym nie będę!,.. raczej ósmym, gdy spiskują

na życie moje... ja słaby i wahający się? nie! siłą potęgę zdobyć! gwałtem w gwałt uderzyć! (*podpisuje*).

NORTHUMBERLAND (*do siebie*).

Zapiał kur Piłatowy — (*chowa pergamin i spiesznie odchodzi*).

KRÓL (*rzuca się za odchodzącym*),

Northumberland! Northumberland!! zapóźno... a! życie moje! przeklęta dolo!... matko przebacz mi, ale patrz, co mi czynią bracia twoi!... ojcze mój, czemuś mi dał to życie!... (*odchodzi zakrywając twarz chustką*).

Zmiana. W więzieniu Tower.

ADMIRAŁ TOMASZ SEJMOUR (*sam. Chodzi w silnem rozdrażnieniu*).

Chciałbym jak jeden płomień siarczysty wyzionąć to życie!... zawiodło mnie razy sto! obmierzło mi!... i w końcu tutaj! ja... w Tower? czy to ja czy nie ja! wilgotne ściany więzienia czyście cnotliwsze od ludzi? czy nie kłamiecie oczom moim? tak! to więzienie! więc tu się kończy chwała Sejmourów na tronie poczęta!... o! czemum nie poległ na polach chwały! tyle razy Ocean miotał flotą moją i żadna fala pochłonąć mnie nie śmiała... a schłonął — Tower!... Jam nie na dni dzisiejsze! w dworskich zabiegów rzemiośle kto zrówna panterze, co zasiadła na wyżynach Northumberland, by z nich tem wściekłej miotać się na ludzi!... ha!... pragnienie krwi tej czarnej cierpi szpada moja!... niewdzięczniku, coś dojrzał na słońcu łaski mojej! ha!... (*staje w zamyśleniu*). Ty jedna łzę po mnie otrzesz... łzę gorącą... biedna Elżbieto!... sieroca... upokarzana za matkę twoją... ty miałaś serce dla mnie!... serce dziecka pierwsze jak kwiat poranny, królewskich snów jeszcze nie świadome... duma jeszcze go nie ścisnęła wężowym obręczem! o! czemuż duma moja zdeptała je razy tyle! Znosiłaś obelgi od żony mojej — od dworu... ty mnie jeszcze kochasz?... czy jeszcze? o nie!... to serce nadtom zranił, ono mnie wkrótce nienawidzieć zacznie! w tej kobiecie żelazna wola... słuszna kara moja! człowiek co po sercu kobiety poszedł do celu swego, nie wart miłosierdzia! (*siada i zamyśla się — po dłuższej chwili wchodzi do więzienia książę Somerset. Admirał zrywa się*). A! tego

nadto!... ty jeszcze śmiesz stawać by mi urągać... gdybym miał szpadę...

SOMERSET (*stojąc z założonemi rękoma*).

Nie zbroczył byś jej w krwi braterskiej...

ADMIRAŁ.

We krwi wroga — szydercy...

SOMERSET.

Nie szydzić przychodzę — patrz — oto potwarz i mnie tu strąciła! wśród dnia i dworzan moich — na ulicy ujęty — jestem uwięziony, i już ztąd nie wyjdę — wiem że nie wyjdę!...

ADMIRAŁ.

Uwięziony! — ty? — —

SOMERSET.

Tak bracie — i mnie obalił Northumberland — parlament w jednej — wojsko ma w drugiej kieszeni — króla na ręku — rozdaje dobra i godności!... król bez niego obejść się nie może! i jam się bronił jak lew w obec ich sądu — i mnie stawiano świadków, co mnie zgubili — rękę mą podrobił i żony mojej!... zbezcześciłem majestat — dam głowę — o spisek mnie obwiniono — wiesz jak nas ten królik nienawidzi... jak pragnął z naszej wydrzeć się opieki! dziś ma opiekuna... co go zbliży ku niebu!...

ADMIRAŁ.

Kara twa przyjść musiała! wrogiem moim byłeś — przeklęty los co nas dla szyderstwa w jednem osadził więzieniu! jak w jednej matki żywocie! pragnę być samotny — dziś dzień mój ostatni.

SOMERSET.

I mój ostatni — wyrok już podpisany.

ADMIRAŁ.

Więc ten sam miecz nam utoruje drogę... a! czemu ten sam! piekło i furye! nic wspólnego z tobą mieć nie chcę!...

SOMERSET.

Tomaszu! Tomaszu!... za co to piekło nienawiści? żeś był zawistny o potęgę moją — o gwiazdę moją, co zbyt prędko zbladła — pojmuję... — ale wiesz żem nie knuł zdrady przeciw tobie — pocóż ta nienawiść...

ADMIRAŁ.

Poprzysiągłem ją domowi twemu do końca!...

SOMERSET.

Marna przysięga! ten sam żywot nas nosił — taż pierś karmiła... a jutro rano... Tomaszu... noc już kona — niech skonają złości nasze!...

ADMIRAŁ (*z wybuchem żalu*).

Ta sama pierś!...

SOMERSET.

Więc w obec śmierci niech nas złączy miłość! przed Bogiem stańmy nią oczyszczeni — (*wyciąga doń rękę*).

ADMIRAŁ (*cofając się*).

Nie! nie!... kto sprawił, że mnie król odwołał z pola bitwy, gdzie tak gwiazda moja wschodziła?... kto zdziałał, że wróciwszy, zawsze zdaleka byłem od jego boku?.. Kto jeźli nie ty?...

SOMERSET.

Tak — w ustach księcia Northumberland!... wiedział, dla czego nas wasnił — gadziną wcisnął się między nasze łona!... jednego obalił siłą drugiego — i na obudwu zbudował potęgę własną... on ci to rzekł — nie prawda — bracie mój? pomyśl...

ADMIRAŁ.

O nieba!...

SOMFRSET.

Spojrzyj za siebie... w dzieciństwa dni błogie,
Gdzie tyle nieba i rzewnych rozkoszy...
Niechaj ten promień rozmrozi twe serce,
By zaryczało jak strumień ze skały
Namiętnie ku mnie!... bracie bądź wspaniały!...
O! czy pamiętasz łóżeczka dziecinne,
Na których spaliśmy obaj przy sobie,
I sny anielskie... ciche a niewinne,
I pacierz z matką wieczór odmawiany...
O czy pamiętasz jej ciche modlitwy,
Co długo w nocy jeszcze nad spiącemi
Dziećmi mówiła... sen nasz błogosławiąc
Jak anioł biały skrzydłami, czuwając
Nas ocieniała, splecionych ramiony.

(*Admirał zakrywa twarz rękoma*).

SOMERSET

(*bliżej opierając rękę na jego ramieniu*).

A czy pamiętasz dom ten rodzicielski
I dni dziecinne pełne szczęśliwości,

I lata szkolne — i pierwsze płochości...
Czy zapomniałeś jak u ojca grobu
W ucisku niemym byliśmy tak długo...
Daj mi dłoń bracie!... przebacz... o mój bracie!

ADMIRAŁ *(dziko)*.

Nie — nie!!

SOMERSET *(z złamaniem)*.

Życie — za nami — duma w proch upadła...
W proch zgruchotane padły jej bożyszcza
Wieczność przed nami! ja cię kocham bracie!
Czy na głos taki nie krzykną wnętrzności!?

ADMIRAŁ *(rozdartym głosem)*.

Nie!...

SOMERSET *(załamuje ręce)*.

(w tej chwili admirał pada mu na szyję).

O bracie drogi!... lepszy!... przebaczenia!...
(trzymają się długą chwilę w objęciu z urywanem szlochaniem).

ADMIRAŁ.

Po tylu latach!... a jak pierś ma lekka,
Jak gdyby Albion ze siebie strąciła!...
Pycha i zawiść nas tu rozerwała!
Potwarz, co karą, niech nas w śmierci zwiąże!...
O tak! jam winien! wiedz szlachetny książe,
Twoja mnie gwiazda paliła i żarła!...
I żona twoja!...

SOMERSET.

Nie jest mi już żoną —
Wiem żeś niewinny. —

ADMIRAŁ.

O tak! spotwarzyła!...
Jej nie przebaczę i do końca świata...
Jej niechaj odda krwawy topór — kata!...
Ona zażegła ogień nienawiści...
Lecz zapomnijmy — bracie! bądźmy czyści!...
Tak to jam winien! czyliż twoja wina,
Że ulubieńcem ty byłeś fortuny?
Że król ci sprzyjał — sprzyjały kobiety,
Że samo szczęście kochało się w tobie,
Tyś zawsze słodszy i lepszy był... zawsze

Łagodność miałeś przy męztwie Cezara,
Co ma świadomość niemą swej wyższości!
Tegom ci nie mógł darować w mej złości
O! nieraz knułem zdradę przeciw tobie...
Byłeś uwięzion przezemnie... Joanna,
Anielskie dziewczę cię uratowało...
Ach... jakżem czarny... oto łzy me płyną
Do stóp twych... przebacz! i jeszcze ukochaj!...
(*rzuca mu się do nóg*).

SOMERSET.

Bracie otwarte niebo!... jam szczęśliwy!...
(*głośne pukanie*).

ADMIRAŁ.

Czas przyszedł — — niechaj wróg zastanie godnych
Imienia swego — —

SOMERSET.

I niech się nie cieszy
Łzami, co może przypisać słabości. —
(*wchodzi kat — kłaniając się uniżenie mówi*)
Czas milordowie!

OBAJ BRACIA.

Jesteśmy gotowi!

ADMIRAŁ (*dając mu sygnet*).

Ten dar wieczności dajmy posłowi. — –

SOMERSET (*do brata*).

Czy będziesz mówił? ja powiem co czuję,
Bo lud ubogi — do końca miłuję. —

ADMIRAŁ.

Ja nic nie rzeknę — bo gardzę wszystkiemi
I rad bym prochów nie oddać tej ziemi.
(*Obejmują się niemo. Northumberland wchodzi i staje niemo z uśmiechem szyderczym.*)

SOMERSET.

O do widzenia! tam! razem do końca!...

KAT.

Służę — uprzedzić czas nam promień słońca.

ADMIRAŁ (*spostrzegając Northumberlanda*).

A!...

SOMERSET.

Nie tyś kat kacie! to ludzkości katy!...

(Northumberland niemo wyciąga rękę wskazując im drzwi — obaj wychodzą trzymając się za ręce — i on zwolna za niemi.)

Zmiana. Komnata królewska — król ubrany na łożu — Joanna Grey podaje mu napój — w krześle oddalonem siedzi Northumberland — karzełek wałęsa się po komnacie.

KRÓL.

A gdyby zasnąć... trzecia noc o siostro!...
Gdyby ta kara mogła być mniej ostrą...

JOANNA.

O tak... tak... winni... ale łaska może,
Sprawiedliwości złagodzić wyroki!...

NORTHUMBERLAND.

Niestety... próżne nasze są żądania!
Od wczoraj modlę się już za ich dusze.

KRÓL.

To racyi stanu — królewskie katusze...
Lub wiecznie karać, lub przebaczać wiecznie
Jedna królewska komedya — koniecznie
W te dwie ujęła tu ostateczności!...
A z nikąd — z nikąd, szczypty serdeczności,
Wszędzie interes — do króla — i chciwość!
Daj palec — ramię chwyta ci łapczywość,
I wiedzieć przytem, że ta sama zgraja,
Przedrwiwa sobie ze mnie, jak z mazgaja,
Że gdybym dzisiaj stracił blask korony,
Może by żaden — nie dał mi ochrony...
Duma — mi nie da z tronu zejść nikczemnie,
A berło — szczęście odpycha odemnie!...

(chwila milczenia),

JOANNA (*cicho*).

Słabyś jak dziecko..- strzeż się tego człeka...

(wskazuje Northumberlanda — wpada księżniczka Elżbieta w największej rozpaczy — w wielkim nieładzie z rozpuszczonym włosem — rzuca się na kolana u łoża królewskiego i chwilę milczy załamując ręce).

KSIĘŻNICZKA ELŻBIETA.

O królu bracie! na krzyż Zbawiciela
Odpuść! litości! litości!! litości!!!
O! ja go kocham!... głowa Admirała
Ma paść... ha! królu! wyję zmiłowania!...
Łaski!... nie umiem!... ja za nim szaleję!...
Niech świat przepadnie!... ale on niech... biada!...
O miłosierdzia!... *(tarza się u łoża po ziemi).*

KRÓL *(zrywa się).*

Northumberland! czy jeszcze czas?

NORTHUMBERLAND.

A — wątpię
Gdy działo zagrzmi, będzie już za późno...
(król podpisuje — huk działa).

KSIĘŻNICZKA ELŻBIETA.

A!

(zatacza się i pada na jedno kolano chwytając się poręczy łoża królewskiego — kryje twarz wualem — długie milczenie — zwolna podnosi głowę patrząc dziko — przed siebie — i mówiąc bardzo zwolna sama z sobą, podnosi się i wyprostowuje dumnie).

On mnie nie kochał nigdy... zaślepiona
Byłam... drwił ze mnie!... z bolów drwił!...
Niech — kona!
(zwolna powstając)
Na czas mi stronić trza od wszystkich ludzi,
W mej piersi słabej głos Bogów się budzi —
(coraz potężniej)
Wola! tak wola! niech we mnie zapała!...
Niech wszystko zgniecie!
Miłość tu marzeniem!
Krew mi trza puścić... walczyć z rozboleniem!
Wola mnie! ja nią będę panowała!...

KRÓL *(zdumiony).*

O siostro moja, żal mi cię...

JOANNA.

O! siostro!

ELŻBIETA (*odpychając ją mówi do króla*).

O! bądź spokojny — w tej chwilim dojrzała!
Roztropność! — odtąd będę skamieniała!
Odtąd rozumem mym — będę bronzowa!
(*dumnie*)
Taką — winna być królowa!
(*po chwili*)
Czy wolno króla ucałować rękę?

(*król daje rękę do pocałowania. Księżna Elżbieta całuje ją, kłania się nisko i odchodzi*).

KRÓL.

A co? z kamienia! (*uderza po poręczy łoża*).
Jak ten lew bronzowa!

JOANNA.

A! dreszcz i zmora!

KRÓL.

To będzie królowa
Wielka! bo umie panować nad sobą!
Nie jak my!... biada — jakże nas zawstydza...

JOANNA.

Nieszczęsna — z wieczną u łona żałobą
Serce jej będzie jak urna z popiołem:
To cóż że przejdzie z promienistem czołem?
Lepiej mnie w ciszy, nieznanej dziewczynie
Uszczęśliwiając, ciche życie minie!...

NORTHUMBERLAND.

Kto umie czekać — ten świat posiędzie.

KARZEŁEK.

Lecz doczekawszy się grzybem będzie.
(*uchodzi za zasłonę*).

KRÓL.

O niech koronę nosi to przekleństwo
Złote, co wtłacza na skroń człowieczeństwo!...
Chodźmy! świeżego tchnienia mi potrzeba —

Tak dawno morzam nie widział — ni nieba...
Duszno mi — straszno — i tak pali łono
Jakby przezemnie — zbrodnię popełniono...
(*wychodzą*).

Zmiana. W parku Bradgate — stare drzewa — bogata roślinność — olbrzymie knieje i dalekie perspektywy — w głębi gotycka leśna kaplica z dwoma drzwiami — rogi myśliwskie w oddaleniu — z gęstwiny wychodzi zwolna nauczyciel Joanny, John Aylmer i zrywa kwiat, nad którym się zatrzymuje.

AYLMER (*sam*).

I oto mniemanie nasze — o rozumie naszym — ta mała roślina jest mi bezimienną i tajemniczą... jakie ma imię w księgach? nie wiem — jaki jej przymiot i cel w księdze natury, nie wiem — o Sokratesie mistrzu! nic nie wiem, tylko to wiem, że nic nie wiem! — a jednak kwitnie tak pięknie! tylko stwórcy znajoma w swym cieniu!... i zamyka swe łono za najlżejszem dotknięciem — gdybym orzekał chrzest jej botaniczny, nazwał bym tę roślinę sercem kobiety... tak to moja Joanna!... trzeba było doczekać się, że i ona kobietą — im niepospolitsza kobieta; tem pospolitszy człowiek opanuje jej serce!... (*siada*) niestety! kobietą! a! to fatum! a ja myślałem, że ona wyższą nad płeć swoją... ukochała go! tak nie ma wątpienia — tem pierwszem przywiązaniem czystej i młodej duszy, co najsilniejsze — od dwóch tygodni książki nie miała w ręku... Platon jej zobojętniał... częściej tylko na arfie przygrywa... ale ten człowiek taki pospolity... on nic nie umie! tancerz i myśliwy, więcej nic! Gwilford!... czy do uwierzenia! co powie Roger — co Vermingli!... mówiłem z nią o tem — niestety! tak roztargniona, że prawie słów mych nie słyszała... czy ten Guilford wystarczy jej na całe życie! niepodobna! biada, gdy jej się oczy otworzą... będzie za późno!... może kiedyś, smutna ofiara... opuszczona przez zalotnika, co kocha jak ogień słomiany... Ale dla czegoż mnie to tak gniewa? czy zawsze ze starcami tylko obcować miała!... umysł ten zerdzewieje przy nim!... a jego nie podniesie! biada mi!! (*słychać szczęk pałaszy coraz bliżej*). Cóż to! szczęk broni... ha! co widzę, Guilford syn księcia Northumberland Courtenay hrabia Devonschire! obaj kochają Joannę... ale nieszę-

sny Courtenay choć tyle wyższy!... wyznała mi prawie bezwiednie, że serce jej wybrało Guilforda!... a! spieszmy uprzedzić nieszczęście!...

(*Guiiford i Courtenay wpadają walcząc pałaszami*).

GUILFORD (*nacierając*).

Ja albo ty — jeden z nas!... (*walczą*).

COURTENAY (*z rozpaczą gwałtowną*).

Ta — albo żadna!...
Piekło mam przed oczyma! iskry piekelne, spalcie mnie!... a!...
(*pada zraniony*).

AYLMER.

Przebóg — stójcie! błagam na imię Joanny!

GUILFORD.

Biada mi!... (*do Aylmera*) starcze uprowadź go!... inaczej przepadłem — król mi nie przebaczy. —

COURTENAY (*wstając*).

Będę milczał — bo ona cię kocha! rana lekka — (*wskazuje serce*) tu! cięższa — przebaczam ci — bądź zdrów!...

AYLMER.

Opatrzyć ranę... zaraz — schrońmy się do tej kaplicy!...
(*uprowadza wspartego na sobie Courtenaya do kaplicy — Guilford odchodzi. Horyzont się ściemnia. Błyskawice rzadkie, potem coraz częstsze*).

JOANNA GREY

(*sama — w amazonce — wchodzi zwolna bardzo zamyślona*).

Dziwna!... o dziwna — sama nie poznaję siebie (*przeciera czoło*). Czy to ja — czy nie ja? Gdzie swoboda i wesołość moja? oto stoję na rozdrożu życia, jak róża kwitnąca nad otchłanią... czy lepiej, by listek za listkiem upadał w przepaść czasu — czy samej przepaść w nieskończoność otchłani... otchłań to uczucie! O! tak (*z uniesieniem*) kocham go!! zwiędnąć mi zerwanej — byle przy jego boku — kocham go tak silnie i potężnie, jak on mnie! powiedział mi to oczyma swemi — choć usta milczały! widziałam go raz tylko — a jednak wciąż go widzę... (*błyskawice i grzmot daleki*).

GUILFORD (*wpadając*).

O przebacz kuzynko... milady!... czy się zbłąkałaś? koń twój sam popędził do zamku — struchlałem to widząc... burza nadchodzi...

JOANNA (*pomięszana*).

Tak — nie mogę odszukać mej drogi — koń mój umknął dziś mimo swego przywiązania — zwykle szedł za mną razem z moim dogiem...

GUILFORD.

Koń mój lady, odniesie cię do zamku — myśliwi już wracają — sam go poprowadzę, bo droga przykra — rodzice twoi i ojciec mój niespokojni cię szukają... ale zdajesz się znużona.

JOANNA.

Tak — nieco!... gorąco mi było... a! mój pierścionek! zgubiłam go! co za przykrość... tak go lubiłam!

GUILFORD.

Szukajmy — musimy znaleźć — kto też z nas go znajdzie?

JOANNA.

Nie trudź się dla mnie — kuzynie.

GUILFORD.

Okrutna! wszak jeleniowi rogi nie ciężą, znam cię niedawno... ale szukałbym za pierścionkiem do końca świata... byle razem...

JOANNA (*z prostotą ciągle szukając*).

Miła mi twa otwartość — nie zdajesz mi się obcym — owszem — jak dawny znajomy.

GUILFORD.

Czy być może! Joanno — czy znośnym jestem tobie! widzisz jam taki prosty, jak ten dąb co urósł sam ku niebu takim jak go Bóg stworzył — uczyć mi się nigdy nie chciało, uciekałem w knieje — czytać i pisać ledwie umiem — o rozumie twoim słyszałem tyle i lękam się.

JOANNA.

Właśnie prostota twoja jest mi nową, zawsze żyłam tylko z uczonymi — zdaje mi się że nie żyłam... dotąd — nieznam życia jakiem jest...

GUILFORD.

Po grecku ni po łacinie nie umiem — podpisać się potrafię — widzisz jakim szczery! ale spytaj się, jak mieczem władam, jaki rumak mi się oprzeć zdolny — jaka tanecznica mi nierada,

JOANNA.

A — ja nawet tańcować nie umiem — nie umiem!...

GUILFORD.

Albo jak na łodzi z oceanem szamotać się umiem! jedno mam marzenie: to wielkość! chwała! co twój Homer opisał — to zdziałać ja pragnę!... tak sława! to sen mój ognisty! olbrzymi! jedną wielką bitwę wygrać — unieśmiertelnić się... być wielkim jak rycerze średnich wieków... jak ci w Plutarchu — tego jednego lubiłem czytać!.,.

JOANNA (*do siebie*).

Jakże piękny w zapale swoim! (*głośno*). O! wspaniałe twe marzenia... większym będzie, kto wielkie sprawy zdziałał, jak ten, kto o nich pisał lub był przy nich tylko... ale mężczyzni z tą ambicyą pół tylko serca mają dla rodziny...

GUILFORD.

Oto twój pierścień!

JOANNA.

Jakżem szczęśliwa!

GUILFORD.

A ja nie!

JOANNA.

Czemu?

GUILFORD.

Bo bylibyśmy dłużej z sobą...

JOANNA (*podając mu rękę*).

Jakżeś dobry kuzynie!

GUILFORD (*jej rękę całując*).

O! jakżeś ty niebieska!...

JOANNA.

A! co za szczęście, żem ten pierścień znalazła. Zamyśliłam sobie coś...

GUILFORD.

A! i ja mam pierścień!... który właśnie zginął — nigdzie tylko tu...

JOANNA.

Jakto zginął teraz?

GUILFORD.

Tak zsunął się z palca. —

JOANNA.

Szukajmy!...

GUILFORD.

Szukajmy!...

JOANNA.

Mam szczęście w znajdywaniu zguby...

GUILFORD.

Nie znajdziesz go!...

JOANNA.

A jak znajdę?

GUILFORD.

To będzie dobrą wróżbą dla mnie. — —

(*szukają dłuższą chwilę*).

JOANNA.

Oto jest — a jaki piękny!

GUILFORD.

Tak prędko! (*zginając kolano*).

O dzięki tobie...

JOANNA.

Musi być dawny.

GUILFORD (*z zakłopotaniem*).

Od matki go dostałem...

JOANNA.

Której już nie masz!...

GUILFORD.

Jakaś ty anielska, kiedy to mówisz,.. tak pierścień ten dawny... ale nieco za mały na moją rękę...

JOANNA.

To dziwne — a mój za duży...

GUILFORD.

Więc zróbmy zamianę — ty noś mój, a ja twój nosić będę...

JOANNA.

Czy to tak można?

GUILFORD.

Czemuż nie? co w tem złego?

JOANNA (*z radością*).

Dobrze! dziwna! z sobą jesteśmy jak gdybyśmy byli dziećmi...

GUILFORD.

Jak dziećmi... z dziecka uczuciem powiem ci Joanno, czego już nie zatrzymam w sercu — ja ciebie kocham! nie! ubóstwiam! daj mi życie podzielić z tobą,... samemu bez ciebie żyć nie potrafię... (*gwałtownie*) daj mi się tylko modlić do ciebie! (*grzmot bliższy*).

JOANNA.

Przerażasz mnie milordzie!... ale na cóżbym taiła co myślę... szczęście jest tylko dla tych, co mają dar cieszenia się... skłamałabym mówiąc, że mi się nie podobasz! Dotąd nie skłamałam nigdy — czy tobie pierwsze kłamstwo? nie! prawda tobie... serce moje przychyla się ku tobie jak słaba trzcina... ja w ciebie wierzę Guilfordzie!...

GUILFORD.

Wierzysz... ale czy mnie — kochasz?...

JOANNA.

Gdybym ci powiedziała — słowo nie oddało by potęgi uczucia...

GUILFORD.

O Joanno! Joanno moja! aniele mój!

JOANNA.

Guilford! jakżeś mnie uszczęśliwił...

(*Guilford upada na kolana i kryje twarz w rękach Joanny. — Z głębi parku cicho wychodzą książę i księżna Suffolk i książę Northumberland.)*

NORTHUMBERLAND (*dotykając ramienia syna*).

Winszuję ci kawalerze!

JOANNA (*przerażona*).

Rodzice moi — a!... —

KSIĘŻNA SUFFOLK.

Pragnęliśmy dnia tego moje dziecko — uściskaj mnie...

JOANNA.

Moja matko — ta czułość... czy to sen?

KSIĄŻĘ SUFFOLK.

Tak moje dziécię, książę Northumberland oddawna prosił mnie o twą rękę dla Guilforda — twoje serce tylko rozstrzygnąć miało...

JOANNA (*dając rękę Guilfordowi*).

NORTHUMBERLAND.

A więc bez zwłoki — w tej kaplicy jest kapłan, co was połączy — na teraz rzecz pozostanie tajemnicą rodziny — powody do tego ważne — chodźmy. — —

GUILFORD.

O mój ojcze! (*całując go*).

JOANNA.

Jakto? w tej chwili! nie mówiłam z mistrzem i drugim ojcem moim Aylmerem — król o tem nic nie wie — żal będą mieli słuszny — — nie skupiłam się w sobie — nie pomodliłam się nawet. —

NORTHUMBERMAND.

Król wie o wszystkiem — i ten dyadem (*dobywa dyadem, który jej wkłada na czoło*) ci przysyła. —

GUILFORD.

Nie opóźniaj godziny szczęścia Joanno — nieba ją wydzwoniły... Kto wie, co przed nami!... ha! słuchaj dziś jeszcze moja...! nie chcesz? ty byś nie chciała... na ręku uniosę cię do tej kaplicy — porwę! prędzej! młotem drga serce moje, o chodź!...

JOANNA.

Tak nagle — gdzie ja jestem... czy będę szczęśliwą!... (*grzmot silniejszy*).

KSIĘŻNA SUFFOLK.

Wśród rodziców co cię błogosławią...

GUILFORD.

O chodź!

KSIĄŻĘ SUFFOLK.

Uszczęśliw naszą siwiznę!

GUILFORD (*namiętnie*).

O chodź!... cały świat błaga cię za mną!... ja szaleję! o chodź!!

JOANNA (*do rodziców*).

Więc chodźcie z nami!

(*rzuca się w objęcia ojca*).

GUILFORD.

A!!!

(bierze rękę Joanny i wprowadza ją do kaplicy — w tej chwili piorun uderza — Guilford prawie wnosi Joannę przerażoną — za niemi wstępują jej rodzice i książę Northumberland — odzywa się głos organów głuszony grzmotami — drugiemi drzwiami wychodzi po stopniach Courtenay wsparty na Aylmerze — muzyka brzmi ciągle — Courtenay z niemą boleścią załamuje ręce i rzuca się na stopnie kamienne kaplicy przy głosie organów — po chwili podnosi go Aylmer i uprowadza — kiedy Courtenay raz jeszcze odwraca się żegnając kaplicę z rozpaczą, zwolna spada zasłona wśród gwałtownych błyskawic i grzmotów).

ODSŁONA IV.

Cmentarz zarosły drzewami — groby — posągi — słychać dzwon odległy, który wkrótce bić przestaje — Holbein sam oparty o stary sarkofag rysuje leżące do koła kości i głowy.

HOLBEIN (*rysując, to przestając rysować*).

Ciszo umarłych!... jakżeś wielka i święta! o hymny drzew, które wypiastowała żałoba wieków... jakże tęsknie nastrajacie mi ducha! (*rysuje dalej*) zrównanie wszystkiego — i cisza po wszystkiem pod falami mogił!... Dziwna — tak mi się składa ten taniec szkieletów! całe pasmo życia! dwory, festyny, zabawy — próżność i pycha, głupstwo i skąpstwo, wszystko dziś tańcem marności ugrzęzło w mej głowie i nie pozbędę się ich, aż wyrysuję... a! gdyby kiedyś fresk z tego wykonać, na murze cmentarza w mojej Bazylei... byłbym nieśmiertelnym — i filozofem malarstwa choć nie wiem, co właściwie filozofia!... cała moja filozofia, by mieć kogoś co płaci moje długi... (*rysuje dalej*). Ten oto król (*patrzy na swój rysunek*). Ha! tego króla naszkicowałem w pamiętnej godzinie — (*z przejęciem coraz silniejszem*). Kiedy Pan mój Henryk VIII miał straszną wizyę żon swoich w Tower: Holbein! Holbein! zakrzyczał z włosem zjeżonym i chwycił się szaty mojej... Holbein patrz!... z ram wyszły obrazy twoje, każda idzie z gromnicą — jedna za drugą i patrzy na mnie — Katarzyna Aragon!... oto — Anna Boleyn z krwawą szyją... Joanna Seymour! o biada! to Katarzyna Howard!... Anna Cleve!... i drzał jak liść Pan żelazny, aż go odnieśli do łoża — i krwi upustem uspokoili — i dziś jeszcze Sir John Bridges klnie się, że w dzień zaduszny widział w Tower procesyę tych, co tam byli ścięci... brrrr!!! ja nic nic widziałem — ale ta legenda w Tower — — dziwna jak myśl jedna woła drugą — ta legenda zrodziła mój

taniec szkieletów... (*rysuje dalej*). Ten prałat opasły i ta hoża panna tańcująca z szkieletem cała noc mnie męczyli — ale ta głowa źle leży! (*przekłada trupią głowę na ziemi*) a! nigdy dość studyów — żywych, ani umarłych... o głowo! czyja ty być mogłaś — pana czy niewolnika — piękności pełna, czy dumnie zadarta? mniejsza o to — czy tylko co dobrego zdziałałaś w tem życiu? (*słychać głos skrzypców — z głębi wychodzi grając Alastor*).

HOLBEIN.

A! to moje pacholę!... zawsze smutne i zawsze jak ptaszę spiewające na grobach... Po com go w świat wprowadził? Ktoby był myślał, że aż na Joannę oczy wzniesie — — ha — z męczennikami fantazyi trudna rada — orły patrzą w słońce lub na nic nie patrzą — — ten znikomy chłopczyna jest jak lilia, co nie wie o woni swojej, a duch jego strojniejszy od Salomona — jak te skrzypce brzmią między grobami — dawne wspomnienia moje zdają się zmartwychwstawać... ta Berta jasnowłosa, co już w mogile, za którą Hans młody szalał!... ten chłopiec serce mi roztapia — (*zamyśla się, kiwa głową i łzę ociera*).

ALASTOR.

A! witajcie mistrzu! nie myślałem was dziś tu zastać... (*podnosi mu ołówek, który upadł*).

HOLBEIN.

Dzięki mój chłopcze! (*do siebie*) więcej mi to daje pociechy niż Tycyanowi rycerskość Cezara — marność — marności! szkielety — tańcujcie! (*do Alastora, rysując dalej*). Mój chłopcze zkąd tobie, zamiast przy niedzieli tańcować z hożemi dziewczętami — zamiast użyć młodości twojej, włóczyć się ze skrzypcami między groby?...

ALASTOR.

Nie gniewaj się mistrzu — tam, śmieją się ze mnie — tam Londyn żywy przy kuflach, tu Londyn drugi wspanialszy — spokojny — i taki piękny w swoim spokoju!

HOLBEIN.

Siądźno na tym grobowcu, trzeba mi skrzypka grającego rysować do mego tańcu szkieletów. —

ALASTOR (*siada na mogile*).

Tu raczej — tu nie ma grobowca — ale to moje ulubione

miejsce spoczynku — tu myślę o matce mojej, której nigdy nie znałem... tu nieraz zbolały choć tak młody szukam spokoju...

HOLBEIN.

Którego nigdy nie znalazłeś — i nie znajdzie go artysta dopiero tu w dole — i tam w górze...

ALASTOR.

Co to artysta? już kilka razy słyszę, że mówią do mnie to dziwne słowo — lękam się tego wyrazu, sam nie wiem czemu?

HOLBEIN.

To lepiej byś nie wiedział — a był nim, jak ci, co wiedzą a nie są...

ALASTOR.

Mniejsza o to — (*trzymając skrzypce*) czy dobrze tak?

HOLBEIN.

Głowę trochę w prawo — tak — teraz spokojnie! (*rysuje*).

(*wchodzi*) GRABARZ.

(*wpół pijany z łopatą, zataczając się*)

Hej grajku wesoły! ustąp no z tego grobu...

ALASTOR.

Dla czego?

GRABARZ.

Bo na twojem miejscu kto inny chce spocząć — — kto inny co się upił... ale nie wódką, tylko życiem!... ustąp do stu piorunów, bo łeb ci łopatą rozwalę! ja tu mam grób kopać.

ALASTOR.

Tutaj? człowiecze! to moje najmilsze miejsce, gdziem sobie dumać przychodził, nawet to mi chcą zabrać...

GRABARZ.

Ustąp się mówię! tu muszę kopać... do koła same krzyże i kamienie!...

ALASTOR.

I ty skamieniały, co mnie wyganiasz z tego kąta, jedynego jaki mam na ziemi!... (*ustępuje, grabarz kopie*). O jak mi smutno... płakałbym jak dziecko u łona matki... szkoda tylko, że jednej rzeczy braknie...

GRABARZ.

Jakiej?

ALASTOR.

Cha! cha! matki...

GRABARZ.

Czego się śmiejesz! czy ze mnie, żem pijany? choć widzę jak słońce tańcuje z gwiazdami, jeszczem ćwik tęgi, ot jaką mam pamięć — tu przed laty piętnastu kopałem grób dla pięknej kobiety!...

HOLBEIN (*rysując*).

Ten puszczyk przywędrował w dobrą godzinę, wyśmienita głowa pijanicy...

ALASTOR.

Grób pięknej kobiety? (*składa skrzypce*).

GRABARZ (*kopiąc*).

Tak — umarła wcześnie — dwoje sierot po niej zostało — o! była piękna i młoda! ale nieszczęśliwa, bił ją mąż i nie szanował — —

ALASTOR.

Czy być może? biedna! to jej lepiej...

GRABARZ.

Nie, nie! widać żem pijany — nie bił ją — ale katował! nie darmo! czynił swoje rzemiosło.

ALASTOR (*z krzykiem*)

Jakie?

GRABARZ (*wyrzuca rydlem głowę trupią*).

Oto jej głowa? jak to jakie rzemiosło? była żoną kata!

ALASTOR.

(*rzuca się na kolana chwytając trupią głowę*)

O! matko moja!...

Kto mi powiedział, że tu grób twój o moja!... pocom tu co dzień biegał sierota? (*zrywa się z dzikim śmiechem, do Holbeina*). Słyszysz sądy Boże!... w sieciach piorunów na czarnem niebie leci chmura orłów, by roztargać świat!... trąby grzmią na ostatni dzień... łzy ciche błysnęły z podziemiów! na sąd! na sąd! na sąd! (*ucieka z dzikim szałem*).

GRABARZ.

On musi być pijany!

HOLBEIN.

Poczwaro! zabiłeś to dziecko — to była jego matka! a! tam! upadł bez zmysłów! Alastor! dziécię moje!... (*wybiega za nim*).

GRABARZ.

Nic nie wiedziałem — tak mi Boże dopomóż — (*bije się w piersi — dzwon daleki się odzywa*).

Zmiana*). Rozległy plac w Londynie — przed pałacem królewskim. — Wychodzi książę Northumberland z synami Robertem i Guilfordem.

NORTHUMBERLAND.

Dziś będziecie ze mną u dworu — pamiętajcie, że od waszej przebiegłości zależy wasza karyera — u dworu słowa są na to, by mówić czego się nie myśli, a myśli na to, by myśleć tajemnie, czego się nie mówi, dopiero gdy działać można. Uczuć nie ma — jest forma — a grzeczność zastępuje czułość — pobożność i moralność są rzeczą przyjętą, ale kto raz prawdę wyrzekł, zginął — ile razy kto skłamał, zwykle o szczebel w górę postąpił na tej drabinie co się zwie władzą. —

ROBERT.

Rozumiem — i będę godnym ciebie synem — każdy środek, powiedzie mnie do celu. —

GUILFORD.

Ależ zasady mój ojcze.

NORTHUMBERLAND.

Pamiętaj — że zasady to słowo, co ma prawo obywatelstwa tylko w utworach poetów — poezya — sztuka jest konieczną, jako ozdoba i zabawa dla uświetnienia dworskich festynów, jej wolno pół prawdy mówić, ma drugie miejsce po błaznie królewskim — i pamiętaj, że kto w życiu zastosował zasadę —, ten wyleci z posady...

GUILFORD (*z boleścią*).

Tego nigdy nie pojmę — pocóż inaczej uczyliście mnie w szkołach?

---

*) Wszelkie zmiany dekoracyj bez spuszczania zasłony! Barbarzyńska wygódka sztukę ćwiertująca. (P. a.)

NORTHUMBERLAND.

Milcz — a działaj — inaczej może paść twoja głowa z tymi utrefionymi lokami... pamiętajcie, że Henryk ósmy ściął waszego dziada: wedrzeć się jak najwyżej i zemścić się na wszystkich!... Ty Robercie staraj się o względy królewnej Maryi Tudor; jeźli ona zakróluje, możesz spiąć się wysoko — rozumiesz? sympatye katolickie ostrożnie będziesz wyrażał — Gardiner będzie półbożkiem twoim, Papież Paweł świętym Pawłem. —

ROBERT.

(w postawie świętoszka z szyderstwem).

Bóg ci zapłać ojcze za tę świątobliwą radę... Pobożność, uległość, pokora i słodycz baranka, te cztery cnoty będą wiosłować łodzią moją do celu — *(wznosząc pięść strasznym głosem)* potęgi!

NORTHUMBERLAND *(groźnie)*.

Nie rośnij mi za wysoko.

ROBERT.

Tak — jak mnie wychowałeś... w cieniu słońca stać będę.

GUILFORD.

W cieniu słońca? wszak słońce światło tylko ma... a cień dają przedmioty.

ROBERT *(z szyderstwem)*.

Moje słońce zamiast światła cień rzuca — a przedmioty stoją w świetle — — *(z cynizmem)*. Ale to im nie pomoże!

NORTHUMBERLAND.

Ty zaś Guilfordzie — do twej ambicyi nieco hipokryzyi jest koniecznością — staraj się o względy księżniczki Elżbiety...

GUILFORD.

O Joanno moja!... *(do siebie)* ten człowiek nie ma trzewiów... nie! kipokrytą być nie potrafię!... rumienię się...

NORTHUMBERLAND *(groźnie i zimno)*.

Pamiętaj, co ci mówię — chwal protestantyzm, płaszcz się Kranmerowi, sław dzielność Henryka ósmego, rozkwilaj się nad męczeństwem Anny Boleyn. Wdzięczny jej jestem! gdyby nie topór i nie Percy, nie byłbym księciem Northumberland... *(głaszcząc Guilforda)*. Ty mój Guilfordzie jesteś piękny — piękność, to list polecający do wszystkich — księżniczka Marya ginie za hrabią

Courtenay dla jego piękności... szkoda, że mu Joanna zawróciła szaloną głowę. Latał za wszystkiemi, aż go jedna chwyciła...

GUILFORD.

A! mój ojcze!

NORTHUMBERLAND.

Obie córki Henryka ósmego na męzkie powaby czułe... rumianość młodzieńcza jak słońce działa na nie... Marya stara panna trzydziestosiedmioletnia cha! cha! cha! kryje swe płomienie hiszpańskie kwefem pobożności — Elżbieta bronz zimny — ale kiedy bronz się rozpali... uważaj na obie... twoja piękność — zalotność — może która... (*szepcze mu do ucha*).

GUILFORD (*do siebie*).

Ha! ta przewrotność... obmierzły mi wszystkie kobiety, odkąd Joanna moja...

NORTHUMBERLAND.

Niemniej uważaj na łaski Joanny — Marya i Elżbieta nienawidzą jej dla wyższości jej umysłu — głowa egzaltowana — bożyszcze Humanistów — król za nią przepada... głowy jej nigdy nie zajmiesz, boś głupi, i tylko jelenie strzelać umiesz, ale sercu jej coś obudził, nie daj zasnąć, mów zawsze, że kochasz poezyę — księżyc — zbieraj jej kwiaty — rób do niej oczy karpia umierającego... i mów o miłości Platonicznej...

GUILFORD (*uśmiechając się*).

Jakże niezręczne dworskie sidła!... jakże inaczej — tylko wyznaniem prostoty mojej zdobyłem to serce szlachetne, co mnie uszlachetniło!... ona się lęka, że więcej miłości jak dumy jest we mnie...

NORTHUMBERLAND.

Na teraz dosyć — — (*siada na ławie i wyjąwszy papier milcząc coś pisze*).

ROBERT.

Wiem to, co wiem! — (*rozmawia cicho z Guilfordem — z drugiej strony wychodzi kat z synami Rolem i Alastorem, o chwilę później starzec siwobrody okazuje się zamiatając ulicę i czasem patrzy na nich*).

KAT (*głośno*).

Ty Rolo mój, choć się rodziłeś na kata, nie jesteś pierworodny... Alastor ma koniecznie pierwszeństwo...

ROLO.

Tam do kata! Alastor bałwan! byle miał swoje skrzypce, nic mu nie trzeba, on nie potrafi ściąć nikogo — będzie szlochał i skaleczy z miłości!... czy źle ściąłem wczoraj woskową figurę? miecz na cztery wiatry błysnął — gwizdnął — szach mach! i rozstąp się ziemio! spadł jak grom!...

KAT (*klepiąc go po ramieniu*).

Tak — tak — ale prawa arystokracyi są święte — i my ją mamy — król Edward nastąpił po Henrykn, książęta dziedziczni po starszeństwie — i ja już siódmy z rodu jestem jako pierworodny natępcą katem — wyrobiłem sobie także moje zasady arystokratyczno-czerwone! siedm pokoleń tak idzie!... i ósme tak iść musi! rozumiecie? choćby miał topór rozsądzić! biada nieposłusznemu!...

ROLO.

Tam do kata! ale cóż ja pocznę — mam gust do ścinania — a jeżeli ten mazgaj katem będzie?

KAT.

Ty — możeż być artystą, oddaj mu topór, weź jego skrzypce. —

ROLO.

Ależ ja zbankrutuję!... on fortunę zrobi...

ALASTOR.

O nieba, grom mi zeszlijcie!...

KAT.

Alastor wkrótce mnie zastąpi, pragnę przejść na spoczynek (*Alastor twarz zakrywa*). Oto wielki Northumberland — jemu się kłaniajcie! (*kłaniając się uniżenie*). Jaśnieoświecony... łaskawy... i przewielebny...

NORTHUMBERLAND.

Kto ten człowiek? ten strój... ta postać mi znana... czyś ty katem z Tower?

KAT.

Do usług — miałem szczęście widzieć Waszą wysokość przy egzekucyi książąt...

NORTHUMBERLAND.

Tak pamiętam (*do siebie*). Dziwny wstręt czuję... Czego żądasz?

KAT.

Ośmielam się wnieść prośbę do łaski...

NORTHUMBERLAND.

Niemam czasu (*pisze dalej*).

KAT.

Prośbę króciuteńką — oto jest — (*przyklęka*). Od lat tylu pracuję, (*wskazuje szyję*) ramię już słabe — Anna Boleyn, Katarzyna Howard, lord Percy, Fiszer, Morus, Cromvell — i tylu innym znakomitościom, przeciąłem drogę do lepszego żywota.

NORTHUMBERLAND.

I memu ojcu — —

KAT.

O nie — byłem wtedy chory... (*do siebie*). Może kiedyś i synowi — kto się wdarł tak wysoko po krzywdzie drugich, tem głębiej runie! (*głośno*). Błagam więc, by majestat królewski na moje miejsce naznaczył syna pierworodnego... (*oddaje prośbę*).

ALASTOR.

O Panie! jam niezdolny!...

NORTHUMBERLAND.

Zbytek skromności — prośbę oddam — będzie spełniona. — (*Northumberland odchodzi z synami — Alastor wybiega z załamanemi rękoma i wpada na starca zamiatającego ulicę*).

STARZEC.

Przebóg — co ci to dziecko — uspokój się!...

ALASTOR.

O starcze? jeżeliś człowiekiem, to miotłą twoją wymieć z serca mojego wspomnienia!... obecność i przeszłość... wymieć!... wymieć!! wymieć!!!

STARZEC.

Moje pacholę! takiś młody a straszny... chodź! dziewczyna moja płacze za tobą... chodź ze mną! chodź ze mną!...

ALASTOR (*którego starzec za rękę prowadzi*).

I duma moja zaszła tak daleko, że u żebraka — żebrałem — litości!... (*odchodzą*).

ROLO.

Klnę losowi! ale mi dasz choć wina, upijemy się za zdrowie nowego kata!... (*podskakując*) tam do kata! on tyle zarobi...

KAT.

O! nie mało, zwłaszcza jeżeli Marya Tudor nastąpi — to będzie żniwo — patrz! ten pierścień dała mi Anna Boleyn, tę spinkę lord Percy, jej biedny kochanek, łańcuch ten od hrabiny Rocheford, ten krzyż od biskupa Fiszera, tylko łotr Cromvel nic mi nie dał — ten pies piął się jak ten drugi — i on tak runie, lud go niecierpi — i dwór nienawidzi — ciekawym, jaki będzie pierwszy prezent co dostanie Alastor od swego kandydata — wiwat Alastor! — idźmy się napić... (*odchodzą*).

Zmiana. Wielka sala w zamku królewskim w Chislehurst — dzień urodzin króla — w głębi tron — król w krześle, u brzegu sceny, naprzeciw prymas Cranmer bardzo wiekowy nad dużą księgą leżącą na gotyckim pulpicie.

KRÓL.

Dość, łaskawy ojcze — zmęczony jestem tą dysputą — argumentom twoim oprzeć się trudno... zdaje mi się jednak, że ludzie z całą walką, pokusą, z nieskończonością wątpliwości, jakie ich otaczają, jeżeli cnotliwi z wszystkiego wyjdą zwycięzko w tem życiu, — w tamtem wyższymi będą od aniołów, którzy piękność, chwałę i miłość natchnioną wzięli gotową tylko łaską stwórcy obdarzeni.,. czyż nie większa zasługa człowieka, co w krwawym pocie czoła — we łzach przechodzi swą drogę śladem krzyża?

CRANMER.

Nie na dwudziestoletniego młodzieńca te myśli, rozrzewniasz mnie o Panie! nad wiek swój jesteś — nie śmiem przeczyć, zważ jednak, że przeszłości duchów nie znamy — biblia podaje nam ślady walk olbrzymich — całe lawiny duchów pychy i samolubstwa strącone w otchłań ramieniem miłości odwiecznej, co piorun sprawiedliwy dzierzy... któż wie, co za walka w duszach aniołów odbyła się przed początkiem świata — czy nie potężniejsza, czy nie stokroć trudniejsza od walk człowieczych...

KRÓL.

Niepewność — i wszędzie niepewność i ciemność do koła!... (*Po długiej chwili ożywiając się*). Powiedz mi — jak widzisz

sprawę następstwa tronu — mówiłem ci o siostrach moich — i stosunku do mnie.

CRANMER.

Co do księżniczki Maryi, pragnąłem ostrzedz cię królu — że w razie jej następstwa runie religia nasza — stosy i inkwizycye zastąpią tolerancyę twoją... oko Karola piątego patrzy daleko i jest niebezpieczne.

KRÓL.

A — ta myśl właśnie jest zmorą moją — bliższą Elżbieta byłaby mego serca — to zasługa Joanny Grey, ona tę siostrę zbliżyła ze mną.

CRANMER.

Czy wolno uwagę króla mego zwrócić na księcia Northumberland? wpływ jego na ciebie najjaśniejszy Panie, jest większy jak mniemasz — jak wiesz nawet — potęga jego rozrasta się zbyt szeroko.

KRÓL.

O tem nie mówmy — cenię każde słowo twoje — ale on prawą ręką moją, bez niego dzień jeden bym się nieoparł nieprzyjaciołom. —

CRANMER.

Jakim?

KRÓL.

Mam ich więcej niż sądzisz!

CRANMER.

A śmierć Sejmourów ci nie dokucza? co mi mówiłeś niedawno?...

KRÓL.

O! tak! tak — ale za późno i nie byli bez winy — zmuszono mnie prawie!... o tem więcej nie będziemy mówić — — taka wola nasza.

CRANMER (*wstając*).

Dobrego zdrowia Jego królewskiej Mości — miałem jeszcze jeden wniosek przedłożyć — teologia zabrała nam całe rano, a to rzecz wielkiej wagi — katedry w Oxford i Cambridge dotąd nie obsadzone — proponuję na pierwszą Bulingera — na drugą sądzę, że Bücer winien być powołany — życie i prace ich najwymowniej mówią za niemi!

KRÓL.

Placet! (*podpisuje akt, który Cranmer chowa i kłaniając się wychodzi*).

NORTHUMBERLAND

(*w tejże chwili wychodzi z za zasłony i z uniżoną ironią kłania się wychodzącemu Cranmerowi, poczem przyklękając całuje rękę króla*).

W dzień urodzin królewskich, racz przyjąć życzenia wiernego sługi, który ci życzy, by wiek twój był wiekiem Edwarda zwany!... i według myśli twojej zakwitnął?

KRÓL.

Dzięki ci przyjacielu — na to musisz przy moim boku pozostać.

NORTHUMBERLAND.

Nieprzyjaciele moi mówią, że umiałem się zrobić niezbędnym, mniejsza o to — jeżelim użyteczny memu królowi... z radością widzę, że oblicze twoje kwitnie jak róża — coraz lepiej zdrowie królewskie, barczystszy i silniejszy — ale życie twoje Panie wiekowi nie odpowiada — księgi i teologia — jak w twoim wieku żył twój królewski ojciec?

KRÓL.

Szanuję pamięć ojca — ale naśladować go — nie mogę. — W istocie dziwnie zdrów i wesół się czuję... sił mam dwa razy więcej niż wczoraj — i dla tego właśnie jak na złość śmierci, mój Northumberland, (*wskazuje mu krzesło*), myślę o moim testamencie — myśli pośmiertne dręczą mnie gorzej żywych — co się stanie z tem państwem i z tym ludem? chcę i muszę zapobiedz, by na moim grobie nie zakwitły na nowo dwie róże.

NORTHUMBERLAND.

O wielki królu!...

KRÓL.

Całą noc dzisiaj układałem testament mój — wszak testament ojca mego tem samem istnieć przestaje.

NORTHUMBERLAND.

W mocy królewskiej jest wszystko — z tych co poparli ten testament, jest już nie wielu — ci się usuną — własny zaś twój testament zapobiegł by wielu rzeczom niebędącym na czasie. —

KRÓL (*uderzając pięścią w stół*).

A — ta Marya Tudor! gdyby ją z Londynu można usunąć! gdzie może, urąga mi i upokarza — — w rocznicę śmierci ojca naszego, nie chciała się z nami modlić za niego, dla tego że był protestant!

NORTHUMBERLAND.

Z Londynu ją usunąć, to trudno i mniej roztropnie — nawet niebezpiecznie — a od tronu na zawsze usunąć...

KRÓL (*skwapliwie*).

A to jak?!

NORTHUMBERLAND.

Ani Marya, ani Elżbieta nie mają prawa według racyi stanu — jedna z małżeństwa unieważnionego, druga uznana — bastardem! Jest jedna, która byłaby rękojmią w przyszłości, uzasadnieniem twych zasad, kultury i religii protestanckiej... —

KRÓL.

Kto?

NORTHUMBERLAND.

Joanna Grey!

KRÓL (*z radością.*)

Joanna! co mówisz? moja droga Joanna, a że mi to na myśl nie przyszło...

NORTHUMBERLAND (*znacząco*).

Przyjść nie śmiało!...

KRÓL.

Nieśmiało? mnie, królowi Anglii, synowi Henryka? Northumberland! zobaczysz, czy nieśmiało — — tak chcę! tak a nie inaczej, wszak najbliższe po siostrach, których prawa nieprawne, są prawa Joanny Grey! po matce podwójnie spokrewniona z krwią królów Francyi i Albionu — ona mogłaby z Francyą zawrzeć ligę, o której marzę po cichu, i zgnieść tę hiszpańską potęgę, którą tak nienawidzę — wszak katolickość Francyi nie przeszkadzała jej walczyć z Karolem piątym, i zawierać z nami stosunku? charakter, umysł czysty i surowy obyczaj Joanny są moim ideałem! O! Northumberland! Northumberland! w dobrą godzinę przyszedłeś... (*chodząc żywo*), ale jej matka? ta dumna, wyniosła księżna Dudley, czy ona zrzecze się praw do korony dla córki swojej,

którą i tak nienawidzi, czując jej wyższość od siebie... a!... gdyby to usunąć!...

NORTHUMBERLAND (*okazując papier*).

Oto akt zrzeczenia...

KRÓL.

Podpisała!! a! (*rzuca mu się na szyję*), ty cuda działasz!... jeszcze lat kilka, a protektorem będziesz!...

NORTHUMBERLAND.

Nie mało było zabiegów — i nie mało obietnic. —

KRÓL.

Wszystkie spełnię!

NORTHUMBERLAND.

W końcu zrozumiała, że lepiej być matką królowej, jak księżną Suffolk z pergaminami o mglistej tradycyi...

KRÓL.

Cha! cha! cha! dobry jesteś!

NORTHUMBERLAND.

Podpisała więc, i odtąd stała się uniżoną do podłości względem córki, którą pierw pomiatała... Joanna sama zmięszana i tego odgadnąć nie umie! —

KLÓL.

A — dzień ten dniem radości! nikt jak Joanna królową po mnie!... ale czy ona będzie szczęśliwą? ten anioł pokory i zamyślenia, co tak kocha swoje ustronie Bradgate! ja ją znam! ona go na tron zamienić nie zechce — księżniczkom go — d a r u j e!! o! byle szczęśliwą być mogła!... i byle miała dość woli...

NORTHUMBERLAND.

Wiem, że nie zechce — ale rzeczą naszą by chciała — woli narodu, okrzykom ludu, wojsku i dworu się nie oprze — a sprawa naszej religii jest jej najdroższą - choćby dla tego — dźwignie berło. —

KRÓL.

Na kogo możemy liczyć, czy na głosach przysięgłych można się oprzeć kontrrewolucyi? wiem, że Noailles od Francyi, i Renard i Montmorency ze strony Hiszpanii poprą rzecz Maryi Tudor.

NORTHUMBERLAND.

Oto spis mężów co wtajemniczeni, na nich liczę jak na siebie.

KRÓL.

I nie mylisz się?

NORTHUMBERLAND.

Dotąd — się nie omyliłem.

KRÓL.

Ale pamiętaj, że masz nieprzyjaciół, mnie się o to spytaj — (*czyta spis przysięgłych gół głośno*), Cranmer, arcybiskup Cantorbery, Goodrick biskup Ely, Northumberland wielki marszałek, Winchester skarbnik koronny, John książę Suffolk, Bedford, Nordhampton, admirał Clinton, hrabia Pembroke, Darcy, lord Cobham, lord Rich, Gates, Petre, Cecyl i Cheek, sekretarze, Montague, Baker, Gryfin i Gosnold!... (*po chwili*) czyś ich pewny?

NORTHUMBERLAND.

Prócz prymasa, który tyle burz przebył, tyle roforms wprowadził a zawsze lękliwy, prócz Cecyla — który się waha — ręczę za wszystkich.

KRÓL (*wyciąga z za koszuli papier*).

Oto ostatnia wola nasza — nie dość ją raz podpisać — na dole — w górze — na bokach i wszystkich marginesach! *) (*podpisuje*) masz, idź — niech zaprzysięgną — i złóżcie to w aktach koronnych — zapieczętujcie pieczęcią sumienia! (*ociera łzy*) — idź! bądź słońcem, na którem dojrzeje ta sprawa! a! teraz mogę spokojnie umierać... (*zamyśla się*).

NORTHUMBERLAND (*do siebie*).

Teraz i ja ci pozwalam — poeta nazwałby cię szlachetnym — ja tylko wrażliwym chłopcem!... misericordia!... co za kruche narzędzie — (*odchodząc woła*). Niech żyje król! (*wychodzi — wchodzi Courtenay*).

COURTENAY (*czarno ubrany*).

Życzenia moje najwierniej przynoszę... (*całuje rękę królewską*).

KRÓL.

Courtenay! byłeś chory — jeszcze ślady na bladej twarzy nosisz — a ja za to zdrów jestem — i wesół! patrz! prawie wesół do pustoty — zdaje mi się, że niedługo wyjadę na łowy — że na czele wojska podobny będę Alfredowi Wielkiemu, że jak Henryk

*) historyczne.

siódmy uświetnię gwiazdę Tudorów... i jak ci! co szli do Jerozolimy, powiodę nową krucyatę w imię nowych idei... silny się czuję — do boju mam ochotę — dobądź szpady — czy jeszcze bić się nie zapomniałem...

COURTENAY.

W obec króla...

KRÓL.

Nie pytaj! broń się... (*walczą — król wytrąca mu szpadę z ręki*). Courtenay! przebacz mi! (*biegnie i ściska go*).

COURTENAY.

Winszuję waszej królewskiéj mości! (*do siebie*) gdyby nie rana od Guilforda, widzielibyśmy... (*głośno*) Dostojnicy państwa, lordowie i damy pragną złożyć hołd i życzenia w dniu dzisiejszym. —

KRÓL.

Niech wejdą —

(*siada na tronie — wchodzą od różnych stron siostry królewskie, Marya czerwono, Elżbieta czarno ubrana. Joanna Grey w bieli — książę i księżna Suffolk, Cranmer, Northumberland z synami, poeta Ferrers, Courtenay, Holbein, lordowie Cecyl, Pembroke, ambasador Francyi książę Noailles, ambasador hiszpański Simon Renard i Montmorency, damy dworskie, paziowie i t. d.*).

KRÓL.

Milordowie! życzenia wasze przyjmuję łaskawie — oby! najwyższy udzielił mi sił do dalszego spełnienia jego woli na ziemi...

WSZYSCY.

Niech żyje król!...

GŁOSY LUDU (*za sceną*).

Niech żyje król!

KSIĘŻNICZKA MARYA

(*pierwsza przystępuje do tronu, król według ceremonii daje jej rękę do pocałowania — ona bez ucałowania skłania się i przechodzi*).

KSIĘŻNICZKA ELŻBIETA

(*całuje rękę królewską*).

JOANNA GREY

(*gdy chce rękę króla ucałować, ten ją całuje w czoło i kilka ci-*

chych słów mówi — za nią jej rodzice — panie tworzą półkole, lordowie także, i kiedy król schodzi z tronu, nisko się skłaniają, tworzą się grupy rozmawiające między sobą cicho, to głośno, — każda z sióstr króla w swem otoczeniu — Joanna Grey otoczona artystami i młodzieżą — król w cichej rozmowie przechodzi od jednych osób do drugich — od czasu do czasu cicha muzyka za sceną — w komnatach widać przechadzające się strojne osoby).

KRÓL

(*siada mając kilka osób stojących w koło siebie*).

HANS HOLBEIN (*zbliża się kłaniając*).

KRÓL.

Czytano mi apollogię szału twego przyjaciela z Roterdamu, illustracye twoje znalazłem wybornemi!... genialny pisarz ten Erazm! co za szkoda, że Anglię porzucił, byliśmy mu radzi — czy przyniosłeś nam jaką nową pracę?

HOLBEIN.

Oto ostatnia — (*rozwija płótno*).

KRÓL.

Joanna! siostra nasza Joanna!

OBIE KSIĘŻNICZKI.

Siostra!!

KRÓL.

O jakże podobna! cały duch jej, cała prostota zaklęte są w tem malowidle — (*księżniczki Marya i Elżbieta patrzą z złośliwemi uwagami*) Ferrers! patrzajno! nasza dziesiąta muza jak podobna!... nie Holbein! ty nas nie opuścisz... do Niemiec ja ci wracać nie pozwalam. — —

HOLBEIN (*z ukłonem*).

Drogą mi wola królewska —

(*rozmawiają po cichu*).

KSIĘŻNICZKA MARYA (*siedząc otoczona paniami*).

Hrabio Courtenay! od kilku tygodni cię nie widzieliśmy — stronisz od dworu już czas jakiś — od łowów w Bradgate cię niewidziano...

COURTENAY (*kłaniając się*).

Ach! tam byłem królewno — gdzie mnie oczy powiodły — lubię łowy i naturę.

KSIĘŻNA MARYA (*zalotnie*).

I samotność od pewnego czasu...

COURTENAY.

Zapewne — są chwile w życiu, gdzie jej bardzo potrzebuję.

KSIĘŻNICZKA MARYA.

I gdzie się jej szuka. —

COURTENAY.

O nie zawsze — najczęściej znajdujemy ją wśród ludzi (*kłaniając się zimno odchodzi*).

KSIĘŻNICZKA MARYA.

Zimny jak głaz — tak lgnę do niego! gdy koronę na głowie mej zobaczy...

FERRERS.

Widzę, że się Courtenay salwuje — iluż by mu zazdrościło! (*zbliża się do grupy, wśród której siedzi*)

JOANNA.

Spodziewam się, że nam przeczytasz co nowego, tak się ukrywasz z twymi utworami — tylko u dworu słyszeć cię można — a ja poety u dworu — wybacz — ale nie rozumiem. —

FERRERS.

Ja jeszcze mniej milady, a jednak, przyznajże gdyby nie dwór ten, co daje pewien blask talentowi...

JOANNA.

Przeciwnie! talent daje blask dworowi... tylko godności poety nietrza zabywać. —

FERRERS.

Szkoda tylko, że w życiu inaczej bywa — oto Holbein, nie inaczej myśli...

JOANNA (*do Holbeina, który się zbliża*).

Obiecałeś przyprowadzić tego skrzypka — chciałam, by go król słyszał — talent natury, możeby dla niego król był łaskawy.

HOLBEIN.

Niestety od dwóch dni leży chory, gorączka spaliła mu lica.

FERRERS (*do Joanny*).

Widzę jakąś chmurkę na twem czole milady... chciałbym ją spłoszyć... wybacz... czy jaka kwestya filozoficzna znowu?

JOANNA.

Sama nie wiem — czasem myśli się nie wiedząc o czem — myśl tonie w oceanie bezdennym, i smutek nas ogarnia nie wiedząc czemu — czasem zda mi się, że w takich chwilach tęsknej zadumy odczuwamy zbiorową boleść całej ludzkości i cierpiemy nią... ale ty Ferrers, jesteś poetą — odpowiedz mi na jedno pytanie — powiedz mi, jakim sposobem kobieta, żona poety, może być pewną trwałości uczuć swego męża?

FERRERS.

Czerpnęłaś w Oceanie *(zamyśla się — za nimi staje Marya Tudor)*.

JOANNA.

No?

FERRERS.

Komu innemu nicbym nie rzekł, tobie powiem, że dwa są na to środki: naprzód, by żoną i matką jego dzieci będąc, nigdy w nim męża, a zawsze kochanka widziała, wśród prozy codziennego życia — (bo nie proza nasz straszy ale prozaiczność) — następnie, by mu nigdy nie dała uczuć praw, jakie ma do niego.

JOANNA.

Rozumiem — to znaczy, by nie zapominała, że jest poetą... *(zamyśla się)*.

MARYA TUDOR *(z ironią)*.

Znać córkę Ewy, która bada rzeczy rajskich —— Ferrers nie bądź wężem...

FERRERS *(z przyciskiem)*.

Przeciwnie królewno! czy myślisz doprawdy, że to wąż skusił Ewę?... o nie! Ewa skusiła węża pierw, nim mu się o tem śniło, poprowadziła go potem tak, że skusił Adama, i że wina nań spadła, później jednego i drugiego uczyniła swem narzędziem, i najlepszą część objęła — w raju utraconym... *(kłania się i oddala)*.

KRÓL.

Poeto Ferrers, czy muzy nam dziś sprzyjają?...

JOANNA.

Nie wątpiemy o tem... pewnie ma nowe utwory, z którymi się kryje — podarł dramat nowy, ale musi go odbudować, oskarzam go przed królem...

KRÓL.

Ferrers! niegrzeczne dziecko! jaka była treść tego dramatu?

FERRERS.

Niepewność między dwojgiem uczuć: miłości a przyjaźni pewnego młodzieńca w stosunku do młodej dziewicy...

JOANNA.

Ferrers! czy dasz mi słowo, że dramat twój odbudujesz?

FERRERS.

Twym oczom lady te słowo daję — jeźli potrafię — w twe imię go odnowię...

JOANNA (*podaje mu rękę, którą on całuje*).

KRÓL.

Powiedz nam coś smętnego — co nastraja duszę do marzeń...

FERRERS.

Balladę ludową o Topielcu, którą tylko odziałem w nowsze szaty...

KRÓL (*słuchamy*).

(*damy siadają — cisza do koła*).

FERRERS.

(*występuje na środek i deklamuje*).

Co to za człowiek ze smutkiem na twarzy,
W blaskach księżyca wędruje po fali?
W pochmurnym płaszczu, we wieńcu korali,
Kto on? topielec! idzie gdzie się zdarzy...
Ciche jezioro usnęło wieczorem
A tylko łabędź krążący do koła
Ujrzał go — uszedł... Dzwoni dzwon za borem,
Za utopionych o ratunek woła!...
Skąd idziesz chłopcze, co z lirą tak spiewną
Wiejesz po fali i chadzasz głębiną?...
Za lubą z lądu wołasz pieśnią rzewną:
„Chodź za mną w głębie! chodź za mną dziewczyno!
„Chodź luba chodź
„W podwodny świat,
„Gdzie kwitnie blady koralu kwiat!...
„Chodź luba chodź,
„W obięcia me,
„Na konch i mchów pościeli śnię...

„Tak zimno tam,
„Ja sam! o sam!
„Chodź luba chodź
„W podwodny świat,
„Gdzie kwitnie blady koralu kwiat!...“
I białe dziéwczę wyszło, gdy tak spiewa,
Wspaniały zamek rzuca bez żałości,
I drzy jak listek, co ma upaść z drzewa,
Odkąd słyszała raz — tę pieśń miłości!.,.

(*król daje znaki zadowolenia — Joanna przy ostatnich słowach w słodkiej ekstazie oparła głowę na ramieniu Guilforda*).

I pieśń porywa, wlecze ją — zdradziecko,
Że się w obięcie rzuca topielcowi,
Porwał ją! — niesie po falach jak dziecko,
Zimnemi usty ust jej płomień łowi...
Włos jej zamiata falę ozłoconą
Blaskami jasnej księżyca zazdrości,
Zwiesiła głowę... w głębie zapatrzoną,
Szczęsny topielec szaleje z radości!...
Przyspiesza kroku drogą z gwiazd ścieloną,
Unosząc postać przegiętą dziewczyny,
Spią wód zwierciadła tonią rozmarzoną —
W tem dzwon zadzwonił... zapadli w głębiny...
I pienią — piętrzą się fale jeziora,
A tylko łabędź samotny do koła,
Krąży... przez dreszcze liści gdzieś z za bora
Dzwon utopionych... o ratunek woła...!...

(*chwila ciszy — król i dwór dają grzmiące oklaski, Joanna jeszcze chwilę pozostaje w zamyśleniu, potem dłoń ku Ferrersowi wyciąga*).

FERRERS.

Pamiętaj lady... że za tą balladą kryje się myśl groźna... oby kiedyś...

JOANNA.

O nie kończ!...

KRÓL

(*ze stojących w wazonach kwiatów odrywa listek lauru i milcząc oddaje Ferrersowi — mówiąc*)

To od człowieka!

FERRERS.

Dzięki ci królu... nie po dworsku — z pod serca ci spiewałem. — —

KRÓL.

I tak ci też dziękuję!

FERRERS.

W nagrodę o Panie do tego listka lauru, dodaj ten włos oto, co spadł na twój kołnierz, innego daru'm nie wziął!... i — jeden psalm z arfą Joanny Grey!... to rozkosz nie dla dworu może — ale dla poety...

KRÓL.

O! i dla nas! Joanno! tak dawno arfy twojej nie słyszałem...

AYLMER.

A! zaniedbała najjaśniejszy Penie! i arfę i księgi!...

JOANNA.

Poprawię się mój mistrzu — może nie tak całkiem zaniedbałam! kiedy królewska wola...

KRÓL.

Arfę przynieście!... oto dar dla ciebie! *(całuje ją w czoło — wnoszą arfę, na której uwiśnięty świeży wieniec wawrzynowy).*

JOANNA.

A! złotostróna pieszczoto moja! dzięki ci kuzynie!... *(zbliża się do arfy).*

KRÓL.

Nietu — stań na tronie moim, byśmy lepiej słyszeli — bym ciebie widział...

JOANNA.

Nie — wybacz Panie! to miejsce mnie nie przystało... —

MARYA TUDOR.

Ależ bracie to być nie może... zgorszysz dwór.

KRÓL.

Taka wola nasza — *(do Maryi Tudor)*. Jeszcze słowo a Londyn opuścisz — z zakonem przyszło zgorszenie!

FERRERS I HOLBEIN

(stawiają arfę na tronie).

KRÓL.

(podaje rękę Joannie i wprowadza ją na tron).

JOANNA.

A więc dla arfy tron! a przy niej tylko ja będę — *(król siada u nóg jej na stopniach tronu wpół leżąc).*

JOANNA

(stojąc uderza w arfę i bierze kilka akordów — tak na przemian wygłasza psalm głosem uroczystym i przestawszy mówić znowa przygrywa obyczajem starożytnym).

HOLBEIN.

O jakże piękna!...

FERRERS.

Zda mi się jak zorza
Gdy drząca wstaje ze srebrnej mgły morza,
Słuchajmy... psalm oto Dawida króla!

(wszystko się ucisza).

JOANNA.

(grać przestawszy mówi oparta na arfie)

Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych — tak pragnie dusza do Ciebie Panie!

Pragnęła dusza moja do Boga mocnego, żywego, kiedyż przyjdę a okażę się przed obliczem Bożem?

Były mi łzy moje za chleb we dnie i w nocy, gdy mi mówią co dzień: kędyż jest Bóg twój?

Na tom wspomniał — i wylałem na się duszę moją — z głosem wesela — i wyznawaniem głosu godującego.

(przygrywa na arfie)

Czemuś smutna o duszo moja? i czemu się trwożysz? Miej nadzieję w Panu, bo mu jeszcze wyznawać będę, zbawienie oblicza mojego Bóg mój!...

We mnie samym zatrwożyła się dusza moja, przeto będę na cię pamiętał z ziemią Jordanu i Harmonium od góry maluczkiej!

Przepaść przepaści przyzywa, na głos upustów twoich.

Wszystkie wysokie wały twoje i nawałności twoje na mnie się stoczyły.

We dnie Pan rozkazał miłosierdzie swoje — a w nocy pieśń jego —!

(przygrywa — w ciągu tej muzyki król powstaje zwolna i wytęża ręce w jedną stronę jakby miał widzenie.— W głębi sceny okazuje mu się duch jego matki biały z zasłoną przejrzystą na twarzy — wzywa go za sobą i przeszedłszy scenę znika — król idąc za zjawiskiem woła)

O matko! matko! przyszłaś po mnie — idę — idę za tobą...

(na środku komnaty upada i kona — dwór się zbiega — król wskazując na koronę na stole)

Northumberland!...
(*wskazując Joannę i koronę gestem*)
Joanna!...
(*umiera*).

JOANNA.

O Boże!... to niepodobna!... Edwardzie!... Edwardzie!...

LEKARZ.

Król nie żyje!...

MARYA TUDOR.

Czy pewnie?... jestem królową! na kolana!

JOANNA (*schylona u zwłok króla*).

Przed Bogiem! za duszę tego brata! a!...

NORTHUMBERLAND (*uroczyście*).

W imię zmarłego króla Wielkiej Brytanii — oto jego testament! według ostatniej woli swojej mianował swym następcą Joannę Grey najbliższą do praw korony — (*zdumienie — przyklękając*)
Wiwat królowa Joanna!...
(*Rodzice Joanny i większa część lordów przyklękając*).
Wiwat Joanna!

MARYA TUDOR (*trzęsąc się cała*).

Bluźnierstwo! stój zuchwały! pioruny niebios poruszę!...

ELŻBIETA (*cicho i nagle*).

Siostro na koń! uchodźmy z Londynu — jeżeli nas zamknie w Tower, przepadłyśmy.

MARYA TUDOR.

A! —! uchodźmy!
(*idą ku drzwiom*).

NORTHUMBERLAND.

Siostry królewskie zostaną.

MARYA TUDOR.

Kto się waży zastąpić mi drogę — tego głowa na moście Tamizy będzie na pal wbita! tak mi Boże dopomóż — (*dworzanie ustępują z trwogą — obie siostry odchodzą spiesznie*).

NORTHUMBERLAND.

Przeszkodzić! przeszkodzić! jeźli ujdą, szatan z niemi — (*niektórzy wychodzą*).

NORTHUMBERLAND (*przyklękając wznosi rękę*).
Przysięgamy wierność królowej Joannie!
Niech żyje!...

GŁOSY.

Niech żyje!...

JOANNA.

(*zrywa się od zwłok króla*).
Ależ panowie — miejcie zmiłowanie!...
(*upada zemdlona na ręce dam — Northumberland biorąc ze stołu koronę wkłada jej na głowę — głosy za sceną*)
Niech żyje Joanna!

(*zasłona spada*).

ODSŁONA V.

(Pochód koronacyjny Joanny Grey — muzyka gra hymn uroczysty — dzwony — tłumy ludu — przed katedrą Westminster, z której wspaniały orszak wyrusza długim korowodem ku pałacowi królewskiemu — duchowieństwo — lordowie — damy dworu — chorągwie — insygnia — rodzice Joanny i Guilford — za niemi pod baldachinem o piuropuszach, w koronie, stąpa Joanna, biało ubrana w czerwonym płaszczu o gronostajach, którego ogon niesie sześciu paziów, królowa stąpa powoli, niekiedy stając zamyślona i smutna.)

TŁUMY LUDU.

Niech żyje królowa Joanna!...

(*rzucają kwiaty i wieńce*).

DALEKIE GŁOSY.

Niech żyje! niech żyje!...

(*orszak zwolna kroczy przez scenę, z kościoła słychać głos organów*).

JEDEN Z LUDZI.

O! jakże piękną jest nasza królowa!
Jedna i druga siostra niech się schowa...

DRUGI.

Cudna! i dobra — ubogich się spytać.

INNY (*w peruce i okularach*).

A w jakich księgach ona umie czytać!
Po grecku!... po łacinie... po żydowsku...
Jam jest profesor, a nie umiem tyle!...

KOBIETA.

Idźmy! tam zamek będzie oświecony
I sztuczne ognie będą tam, i smoki —
I beczek piwa szereg zastawiony —

DRUGA.

I przy muzyce pójdziem sobie w skoki!

JEDEN Z LUDU.

Bal będzie w zamku... maszkary... trefnisie!...
(rozchodzą się w różne strony — orszak niknie w oddali — słychać odległe strzały — inna grupa ludu nadchodzi).

JEDEN Z NICH.

Słyszysz te strzały?.. to wojna domowa!
Od Maryi Tudor niech nas Bóg uchowa.

INNY.

Słyszałem, że już do stolicy kroczy...

KOBIETA.

Biada nam! szaty we krwi naszej zbroczy. —

MIESZCZANIN.

Nikt się nie oprze — mówią, że pobity
Northumberland — więc cicho trzeba siedzieć. —

DRUGI MIESZCZANIN.

Chodźmy do domów — o niczem nie wiedzieć
Najlepiej w pośród wojny lub wesela...

INNY.

Drwić trza z powstania co się nie udało,
Z krwi, której tyle marnie się przelało,
A tak dojdziemy wszelakich godności,
Gdy się zbłaźnimy — dopniemy mądrości!

PIERWSZY.

Spokój — dobrego jest obywatela
Pierwszą zaletą! na bok wszelkie żądze!

DRUGI.

Dom zaryglować — i zamknąć pieniądze —
Potem niech sobie ile chcą, wojują...
(odchodzą).

Zmiana. Na pokojach królewskich — sala balowa rzęsiście oświetlona — w głębi inne komnaty — bal maskowy — muzyka — światła — kwiaty — strojne maski snują się wszędzie.

(Dwa domina czarno ubrane wychodzą z boku).

MASKA PIERWSZA.

Bal ten wygląda jak pogrzeb tańcujący — ani wesołości ani swobody — wszyscy niespokojni — królowa smutna — dwór niemy. — —

MASKA DRUGA.

Niestety! podobno wszystko stracone! Northumberland wszystkim nienawistny, od wszystkich odstąpiony — wojska miał dziesięć tysięcy przeciw trzydziestu! szedł przez wsie i miasta, gdzie pierwej bunt we krwi utopił — nienawiść posiał i zebrał.

MASKA DRUGA.

Mówią, że Marya Tudor obiecała nie naruszać protestanckiej wiary! wiem, że złamie słowo... ale tem zwyciężała!

MASKA PIERWSZA.

Biada nam! błąd jego, że ją wypuścił z Londynu — tem się zgubił!

MASKA DRUGA.

Brak zapału w narodzie go zgubił! jednego serca ten człowiek żelazny nie zdobył — cóż mu po tem, że żelazny!... gdy na czele wojska wyruszał, ani jednego okrzyku... tłumy niemych i ciekawych!... co uciekną do domów.

MASKA PIERWSZA.

Na głowę jego cena nałożona, już ciche szpiegi snują się w Londynie... Nieszczęścia dziwny kaprys chciał — by szatan sztandar anioła prowadził!... ostrożnie! czy kto nie słucha?

MASKA PIERWSZA.

Biada Joannie! padnie ofiarą — ta mściwa Hekata, światła dziennego,... może i życia ją pozbawi.

MASKA DRUGA.

Mówią, że hrabia Arundel już się za Maryą Tudor oświadcza potajemnie — i Pembroke także. —

MASKA PIERWSZA.

Posłowie Karola, co przybyli z Flandryi, Marnix i Renard, i Montmorency, niemniej i Noailles Francuzki, wszyscy czynią zabiegi za sprawą okrutnej...

MASKA DRUGA.

Biada! dnie straszne — jakiś ciężar w powietrzu czuć się daje — żyjemy w dniach przedburzy. — —

MASKA PIERWSZA.

Chodźmy w tłum — za długo się wyłączamy — czy tylko nie ma szpiega za mną? (*giną w tłumie oglądając się*).

JOANNA

(*sama wychodzi z głębi komnat — cicha muzyka w oddaleniu — Joanna mówi stojąc i patrząc przed siebie*).

Jestem — królową — a! czy śnię czy czuwam?...
Jam jeszcze dzieckiem i patrzę na życie
Jak na tajemnic księgę w pół otwartą —
W sieroctwie żyłam — byłam przedawaną
Tym, co narzędziem mieli mnie, swych celów,
A jednak — w księdze życia jam przeczuła
Prawdę — co gwiazdą mą będzie do końca!...
Dziś mi koronę wtłoczyli na głowę,
O! wieniec cierni! o kielich goryczy!
Odwróć go stwórco od ust nieszczęśliwych...
Bradgate!... swobodo dziewicza w drzew cieniu!...
Kto mi cię wróci? o! żegnaj na zawsze!
A! czy mi ludzkość te chwile policzy,
Co jej oddaję!... ach! jakżeż mi smutno!...
(*przechodzi parę kroków*)
A jednak winnam dopełnić ofiary —
W me imię szumią dziś w polu sztandary —
I zaślubiłam się z moim narodem!
Dochowam wiary — w piekło pójdę przodem!...
Rozumie — z sercem zostań w równowadze —
A mą bussolą sztuka roztropności,
Co wszędzie czuwa!... i wola niezłomna!...
Ty biblio! będziesz moim przewodnikiem,
A ty Platonie... głowy mej doradcą...
(*ożywiając się*)
Tak! ciebie pierwszym mianuję ministrem!
Co dobre — piękne, szlachetne, prawdziwe,
To — niech zakwitnie pod mem panowaniem!
O ideale! urzeczywistnianiem
Twojem na zemi — odtąd moje życie!
I wszystkich braci — w ludzkości akordzie
Świętym zestroić, jak w arfy harmoniach!..
Złe dobrem zabić! bo złe — brakiem dobra,
Jak ciemność — światła brakiem... rzuć promienie,
A ciemność znikła na czas i przestrzenie!...
Chryste! bez ciebie daj nie stawić kroku!
I nie podpisać krwawego wyroku...
Niewinność tylko — gdzie skryta, wyśledzić,
I czujność katów — moralnych... wyprzedzić!
A miłość moją będzie doradczynią —

Tym dobrze czynić, co mi źle uczynią —
To — rządów moich, hasłem niechaj będzie,
Ty! coś dał władzę... dopomóż mi wszędzie!...

(wchodzi) GUILFORD *(zamaskowany).*

Joanno! biada! straszna wieść na skrzydłach
Potwornych rośnie! ojciec mój pobity!
Za głowę jego chcą płacić!... o biada!
Wieś za wsią — miasto za miastem przepada —
Idą na Londyn — Joanno! koronę
Na głowę włóż!... płonie moje czoło!...
Jak piekło!... ja ich pobiję! ja — królem!
Włóż tę koronę, której nie udźwigniesz,
Ja będę wielkim królem! nieśmiertelnym!...
Na tom się rodził!... o! ja będę dzielnym!

(porywając rękę Joanny)

Daj koronę!... daj użyć mi tej chwili błogiej!...
A głowę Maryi Tudor rzucę ci pod nogi!...

JOANNA.

Użyć!... ach nie to panujących celem!...
Biada mi! jakże chętnie bym oddała,
Lecz głos sumienia silniejszy odemnie

(stanowczo)

Przenigdy — tego nie da mi uczynić!

GUILFORD (*z gniewem*).

Myślisz, że Guilford złamie się i pognie!

JOANNA.

Twoich zapałów znam słomiane ognie!
Znam twą gwałtowność i brak wytrwałości!
Nie! nie! nie mogę... choć padnę ofiarą!...

GUILFORD.

Więc bywaj zdrowa! od łoża i stołu
Odpycham ciebie! idę — precz mi z oczu!...

JOANNA.

Guilford!...

GUILFORD.

A! znienawidzę... jak kochałem ciebie!
Gdy w chwili głównej marzeń moich blasku
Ty mi na drodze stajesz! o przeklęta!
Dziecinna — głupia! jesteś, by dopełnić,
Czego dopełnić trzeba — ja! ja! królem!

Nim się ogłoszę, — lub nam razem biada!...
(*odchodzi*).

JOANNA.

Guilford!... mą duszę mordujesz! przepada!
O! weź koronę! weź! a serce twoje
Oddaj mi!... biada!... a! jak ja go kocham!...
Ja nie potrafię żyć bez niego! nigdy!
Jednej godziny!... Guilford! Guilford! Guilford!...
(*zalewa się łzami*)
Boże! za tyle miłości bez końca,
Dziś mnie odtrącił — opuścił samotną!
I opuszczoną!... na otchłani brzegu!
Samą opuścił!... mnie co go tak kocham!
Cobym me życie razy sto oddała...
Za jego szczęście!... jam go tak... kochała!!!
(*po chwili milczenia*)
O! tak — kochała — bo zabił uczucie!...
O nie Guilfordzie! ty mnie nie kochałeś!
Ty za mną tylko chwilę poszalałeś,
A dziś trucizny w czarę łez dodałeś...
I za tę chwilę szału życie moje
Złamane!... jak ja do końca dostoję?...
Ja ci przebaczam! ale nie zapomnę —
Tyś nie wart z sławą iść w wieki potomne!...

(*wpada*) KSIĘŻNA SUFFOLK (*zdejmując maskę*)

Czy wiesz co stało się! nieszczęsna! słuchaj —
Pobici wszyscy — ojciec twój schwytany —

JOANNA.

Ojcze mój! ojcze — — ty jeden mój byłeś!...

KSIĘŻNA SUFFOLK.

Pobici wszyscy — Marya się zbliża!
Nieznośna dziewko! której ustąpiłam
Praw do korony — ja! mogłam królować,
A mnie urągać dziś będą bastardy!...
Biada ci! obyś córką mą nie była!...
(*odchodzi*).

JOANNA.

Matko! o matko! czyżem zasłużyła!...
Ja nie mam matki... brakiem macierzyństwa

Dojrzałam —! wyszłam w tej chwili z dzieciństwa!...
Teraz mi na świat oczy się otwarły —
A! czyjaż dola, straszniejsza na świecie
Sama — szczęśliwej doli biedne dziecię
Mnie pozbawiono — stawiono wysoko,
Na szczyt kolumny — samą oko w oko
Z czarną otchłanią! ha! ci sami ludzie
Dzisiaj mnie zepchnąć chcą! cóż zawiniłam?
I opuścili nad krawędzi brzegiem,
Matka — mąż — liczę się z wypadków biegiem!...
Błagam mej głowy, by nie oszalała,
Bym jak przystało stać — do końca stała!...
Daj sił! o sędzio świata... sił nie staje...
(*siada i pochyla głowę*).

NORTHUMBERLAND
(*zamaskowany wchodzi zwolna — patrzy na nią i zdejmuje maskę, którą znów wkłada*).

JOANNA (*spostrzega go z krzykiem*).

NORTHUMBERLAND.
Wracam z pod Cambridge — straciliśmy wszystko —
Uchodź do Tower królowo — i daj mi
Pełnomocnictwo na śmierć i na życie...

JOANNA (*słabym głosem*).
Nie — ani krople krwi już nie popłynie!
Coś zdziałał, niechaj spada na twą głowę,
Wyście mi rzekli, że pierwsze me prawa,
Do tej korony — niźli sióstr królewskich —
Kto mi dziś odda coście mi wydarli..,

NORTHUMBERLAND
(*w tej chwili wchodzi lord Clinton zamaskowany*).
Do Tower odejdź! lord Clinton mój wierny,
Strzeże wszystkiego — tam skarb, broń, pieczęcie.

JOANNA.
Ty tracisz głowę — strach ci patrzy z oczu,
Kłapiesz zębami... nam odwagi trzeba!...

NORTHUMBERLAND.
Nie dasz mi mocy do egzekwowania?

JOANNA.
Nie!

NORTHUMBERLAND.

A więc chwila naszego rozstania.
Raz jeszcze zamach podniesiem wśród miasta,
Wyatt go rozpoczął — użyję pozorów —
Jeźli zwycięży ta krwawa niewiasta,
Nie pozostaje — jak przejść do Tudorów.

JOANNA (*w oburzeniu*).

A wstyd gdzie? a! za mężów się rumienię!
Więc, mnie, ofiarę twoją, co złamałeś,
Opuszczasz — honor — wiarę — precz z mych oczu!...
(*Northumberland odchodzi*).

Dziś mi się oczy na ten świat rozwarły —
Idę do grobu!... dobrze! byle prędzej...
Po drodze ronię dla biednej ludzkości
Szacunek — nic nie widzę prócz podłości!...
(*muzyka balowa ciągle się odzywa*).

LORD CLINTON.

Uchodź królowo — tutaj niebezpiecznie!..
Już świta — może jaki skrytobójca...
Przebierz się prędko!... błagam! chodź do Tower,
Słyszysz te strzały — co jutrzenkę budzą...
Walka zawrzała już w ulicach miasta,
Obie królowe wjeżdżają na koniach,
A podłe tłumy wiwat! im wołają!...

JOANNA.

Te same, które wczoraj mnie wołały!...
Ludzkości!... czyś ty marnem słowem tylko!...

CLINTON.

Chodźmy — trza przebrać się — za późno chwilką
Możemy zginąć — nie ufam nikomu...

JOANNA.

Idę — gdzie — nie wiem. Czy wrócę do domu,
Czy ujrzę jeszcze drogie sercu twarze,
Może kat — topór!
ha!...
ofiar ołtarze!
Źle mi — opuścił mąż... matka — wyzuta
Już z macierzyństwa — źle mi, czym otruta!
Zda mi się konam — idźmy — o! me losy

Do was z godnością niech zginę przykuta —
Duszę mą — prędzej — uwolńcie niebiosy!
(*odchodzi wsparta na ramieniu Clintona*).

Zmiana. Plac w Londynie — Marya Tudor i Elżbieta zsiadają z koni — przechodzą pod eskortą wojska — z Simonem Renard wśród tłumu, który woła:

Niech żyje królowa!

RENARD.

Do Tower radzę udać się królowej.

MARUA TUDOR.

Tu! do pałacu St. James — nie potrzebuję zasłony Tower — stoję na mojem prawie i depczę po nich! — pospiech potrzebny! działać, działać — —

RENARD.

Hrabia Arundel, Pembrok, Cecyl po naszej stronie — prąd rwie wszystkich ku nam — Joanna zrzekła się korony. —

MARYA TUDOR.

To nie dość — Northumberland żywy. —

NORTHUMBERLAND

(*wpada zmięszany i klękając w górę wyrzuca kapelusz*).

Niech żyje Marya Tudor! i wiara katolicka! łaski! łaski!!
Daruj mi życie i mienie. —

MARYA TUDOR.

Dziś dzień sprawiedliwości — do Tower! sąd doraźny...
(*żołnierze biorą księcia Northumberland, który drżąc cały woła*)
Łaski! mam ważne odkrycia...!
(*wyprowadzają go — Marya Tudor i Elżbieta zbliżają się ku scenie*).

MARYA TUDOR.

Cobyś zrobiła z tą zwiędłą królową,
Której korona, jak na zwisłym kwiecie,
Cięży ku ziemi?

ELŻBIETA.

To pobożne dziecię,
Ale na drodze serce rozumowi
Stanęło — więc bym, jak sercu jej trzeba,

Posłała duszę tę, prosto — do nieba —

MARYA TUDOR.

Czyś pewną, żebyś tego dopełniła?

ELŻBIETA *(silnie)*.

Zrób mnie królową!... Ujrzysz co ma siła!...

MARYA TUDOR.

Poczekaj siostro! skwapliwaś jak łania!
Raz pierwszy — obieśmy jednego zdania!
(do siebie)
Od dziś dnia strzedz cię się będę...

RENARD *(za niemi)*.

Et Sapientes
Sitis, sicut, serpentes...

(wchodzą do pałacu, przed którym staje wojsko — kilku z ludu rozmawiając).

MIESZCZANIN.

Dobrze ci psie ty!

INNY.

A! niechaj przepada!
Gnębiciel!

INNY.

Krajem on, nim szatan włada!

KOBIETA.

Ty, coś nas wszystkich po cichu rabował —
Coś krew Sejmourów panów moich przelał!...

INNA.

Coś do mych braci na prowincyi strzelał!...

MIESZCZANIN.

Idźmy zobaczyć jak go będą ścinać...
(odchodzą tłumnie).

Zmiana. Więzienie w Tower — nagie ściany — stół i krzesło słomiane — klęcznik i duży krzyż czarny w głębi — Joanna spi ubrana na ławie — lady Tylney siedzi nad nią płacząc — chwila ciszy — wchodzi Holbein zapłakany, któremu Tylney okazuje spiącą — scena niema — Holbein staje rozrzewniony — wyciąga nad nią ręce jak do pożegnania — wyjmuje papier i rysuje łkając głośno — wreszcie odchodzi mówiąc do lady Tylney po cichu:

Wyjeżdżam dzisiaj — wracam do ojczyzny
Nie mogę patrzeć na tego anioła...

(wyciągając ręce za Joanną, z gestami pełnymi żalu i lamentu trzęsąc się wychodzi oparty na swej lasce. Dwie służebne Emilia i Teofila wchodzą — i szepczą z lady Tylney).

TEOFILA.

Dziś w nocy wieża trzęsła się cała w posadach swoich — żołnierze widzieli jak kamienie krwią się pociły... i ciekły. —

EMILIA.

I topór czerwony widziano w powietrzu.

TEOFILA.

Wyatt i książę Suffolk pobici — mówią, że podpisała wyrok na trzysta osób w płomieniach — między niemi dzieci — kobiety — starcy...

EMILIA.

A! nieszczęście na nas wszystkich, te trzysta ofiar nie warte pani naszej...

TEOFILA.

Przeklęta jędza! w koronie! dla niej panować, to prześladować i ścinać...

TYLNEY.

Jak jej ojciec — zmora mnie przechodzi!...

EMILIA.

Zakazała modlitw za niego, bo był protestant, —

TYLNEY.

Takim tyranom nie pomogą modlitwy — i jam protestantka, a za niego się nie modlę — zostawmy panią w spokoju — to dzień zaduszny !...

(Niewiasty cofają się do izby przyległej — sen Joanny. W głębi więzienia łuk sklepionej ściany zapełnia się światłem ognistem — po tem tle według legendy Toweru przechodzą postacie żon Henryka VIII, każda z osobna — najprzód Katarzyna Aragońska, potem Anna Boleyn z krwawą szyją i koroną w ręku, Joanna Sejmour młoda i urocza, Anna Cleve, Katarzyna Howard, wreszcie Katarzyna Parr, wszystkie z gromnicami, za niemi z mieczem Henryk VIII, potem zmarły król Edward z wieńcem narcyzów, za nim własna postać Joanny Grey z zasłoną na twarzy, za nią Alastor czerwono odziany jako kat z skrzypcami, na których gra romanzę z I. aktu — po jego przejściu zwolna obraz się zaciemnia i ginie — po chwili wchodzi Feckenham, spowiednik Maryi Tudor i staje nad spiącą. Kobiety także się zbliżają).

FECKENHAM.

Takim snem spią tylko niewinni —
Czy takim spi nasza królowa?...

JOANNA (*spostrzega go zbudzona — z głosem przerażenia*).

A!! — gdzie ja jestem — tak w Tower — to samo więzienie, zkąd uwolniłam księcia Somerset — sen mnie pokrzepił — Tylney kto tu jest?... słyszałam burzę?... (*wstaje*). Widziałam!... a com widziała!... żony królewskie! czy to dzień zaduszny?

FECKENHAM.

Tak jest! Bóg z tobą! szlachetna lady — żal mi, żem cię przebudził.

JOANNA.

O nic, nie długo zasnę na dłużej — śniłam okropnie — czy od królowej przychodzisz szanowny starcze? już czterech przysyłała teologów?

FECKENHAM.

Raczej od Pana, co jest miłosierdziem. —

JOANNA.

Słyszałam o świętobliwości twojej — co więcej o religijnem dla nas wyrozumieniu — więc cię już uwielbiałam. — —

FECKENHAM.

Czy pozwolisz mi mówić z tobą o rzeczach wiary?

JOANNA.

Najchętniej — tak rada mówię o nich — racz spocząć czcigodny ojcze *(podaje mu krzesło — siada u nóg jego na podnóżku — daje znak kobietom, które odchodzą — do lady Tylney)*

Tylney — pamiętaj, moja biała suknia i kołnierz brabancki — rękawiczki także i krzyż mój czarny. — (*Tylney i kobiety odchodzą płacząc*).

FECKENHAM.

W imię tego, który nas odkupił, tego, którego kochasz równie jak ja kocham — pragnę zapytać się, na czem zasadzasz różnicę naszych wyznań, siostro moja Joanno?...

JOANNA.

Na formie samej — nie na treści — na odłączeniu tego, co nanieśli ludzie grzeszni, od ziarna, które jest siewem doskonałości Bożej — co było słowem na początku, i przez które się stało — co się stało.

FECKENHAM.

Czyż sprawy tych, co są zastępcami bożymi, nie są sprawami tego, co ich posłał?

JOANNA.

Tak — o tyle o ile z miłością Chrystusa dopełniali posłannictwa — pytam ciebie mój ojcze, czy macie prawo ścinać i palić w imię Zbawiciela, co był miłością dla wszystkich ludzi?

FECKENHAM.

Mamy tylko prawo modlić się za tych, których nawrócić nie możemy.

JOANNA (*całuje rękę jego z rozrzewnieniem*).

Czy sądzisz mój ojcze, że ja dla tego, że Bóg przeznaczył bym się rodziła protestantką — ja co nie przewiniłam nikomu, na tron ten rzucona i ścięta bez winy — co całe życie tęskniłam do do ideału, i gdzie mogłam, łzy osuszałam — że za to będę na całą wieczność w katuszach przeklęta, przez tego co jest miłością i sprawiedliwością? czy wierzysz temu o ojcze mój?... tylko ludzie mogli tak Boga zszatanić!

FECKENHAM.

Wierzę w nieskończoność miłosierdzia boskiego — dla wszystkich dzieci, które mimo ich woli na świat powołał a przeto umiłował —, i w pasterza jednej owczarni — na końcu świata!

JOANNA.

Który rzekł, że wiele rzeczy ma nam jeszcze objawić, ale byśmy ich nie znieśli!... Widzisz więc ojcze mój, że ludzie miłości są jednakowi — że ciało szatą, duch treścią — daj mi pozostać przy wierze mojej. —

FECKENHAM.

Pragnę dotknąć głównej różnicy teologicznej, która nas dzieli — to jest obecności boskiej w świętym sakramencie eucharystyi. —

JOANNA.

Jestem wyznania Kalwina — i w nią nie wierzę!... choć zazdroszczę wam co wierzycie!... radabym wierzyć w coś ujętego na ziemi, tęsknię za tem!... ale w tej formie zmieścić nieskończoność wszech rzeczy — nie umiem — i nie rozumiem — przeto nie wierzę, choć tęsknię zawsze i wszędzie!...

FECKENHAM.

To cała boleść moja! tęsknota twoja za ujęciem tej nieskończoności, jest już przeczuciem wiary dla mnie — dla ludzi nie!

JOANNA.

Dla tego bądźmy wyrozumiali a zrozumiemy się!... (*składa głowę z słodyczą na jego kolanach*).

FECKENHAM.

Zleciła mi królowa... dopełniam rozkazu — powiedzieć ci, że życie możesz odzyskać za przejściem na jej wyznanie!

JOANNA.

Tak nisko myśli o mnie! Wiarę co mi najdroższa, mam przedać za życie, straciwszy w niem wszystko — nawet szacunek dla ludzkości!... którą tak kochałam!... nie ojcze! znam ją — to wybieg, by tryumfowała w pysze swojej, potem i tak by mnie zabiła!... ona ma w tem rozkosz — widzieć boleści — —

FECKENHAM.

Niestety — próżno z nią walczę od lat tylu...

JOANNA.

Powiedz jej, że życie ma zbyt mało dla mnie uroku — ten dar królewski niech odbierze i zachowa dla siebie — co kochałam — zawiodło mnie! i to największa boleść, jaką Bogu ofiarować mogę — (*składa ręce z boleścią — po chwili*) powiedz jej, że jej przebaczam — niech będzie szczęśliwa!...

FECKENHAM (*wstając*).

Podziwiam cię szlachetna duszo!... oddaję cię miłosierdziu Pana, które jest bez granic — i modlić się będę za tobą!...

JOANNA (*klękając*).

O módl się ojcze! o siłę dla mnie — dziś dzień ostatni tej męki! twoich modlitw mi potrzeba. —

FECKENHAM.

I znajdę odwagę powiedzieć królowej, co o tobie myślę — odtąd zamknę się w ustronnym klasztorze — bo nie rozgrzeszę męczeństwa niewinnej istoty w imię żadnej racyi stanu. — — Bóg z tobą!... (*obejmuje jej głowę i odchodzi*).

JOANNA.

(*wyciągając za nim ręce z uniesieniem*).

I z tobą o mój ojcze! idź wyżynami Sawonaroli i taką miłością wyniszcz protestantów!...

TEOFILA.

(*wchodzi, staje u progu łkając i oddaje jej bukiet*).

JOANNA.

Teofilutka moja tak wesoła
I szczebiotliwa — dzisiaj ciągle płacze...
(*otwiera okno*)
Patrz! jakie niebo niebieskie i czyste!
I tam iść bałabym się — Jezu Chryste!...
Prędzej — o prędzej — zabierz moją duszę!...
(*do Teofili*)
Ty nie wiesz jak to łatwo jest umierać,
Gdy się nikomu nie zrobi nic złego —
Zostaw mnie — sama pomodlić się muszę...
(*uklęka na klęczniku u stóp krzyża i zapada w zachwyt modlitwy — wchodzi powoli Aylmer — cała jego postać wyraża złamanie moralne*).
Nie — ja nie mogę żegnać ją — nie mogę!...
Rwie mi się serce! węże Laokoona!...
Szaty jej tylko w modlitwie się dotknę...
(*całuje rąbek jej szaty*).

JOANNA.

(*spostrzega go i obejmując głowę jego całuje*).
Zaczekaj chwilę — zaraz będę z tobą...

AYLMER.

O twórco światła!... ciemnością okryty!
Jakże tajemne tajemnice twoje...
(*odchodzi do okna i twarz chustką zasłania*).

JOANNA

(*po chwili wstaje — Marya Tudor i Renard stają w głębi*).
Teraz skończyłam — i jestem swobodna!
Nauka twoja o mistrzu — mi dała
Spokój rozumny... Sokrates jak konał?
Czegoż ty płaczesz filozofie stary?
Gdzie filozofia twa? miękczysz mnie tylko!
Jak gdyby mi się miało stać co złego!...
Owszem — czy dłoń ma drzy — czy głos mój drzący?
Spokojnam — jakbym w drogę odejść miała —
Modlitwa moja — tę siłę mi dała!
(*siada i pisze*).

MARYA TUDOR (*zbliżając się*).

Jakto! ci ludzie się modlą? ci bezbożnicy umieją się wznosić — aż tam?...

RENARD.

Zapewne spodziewała się, że zejdziesz tutaj królowo — i chciała byś ją zastała przy modlitwie. — —

MARYA TUDOR.

Wszak przysyłałam jej mego spowiednika — mówił mi o niej z największem poszanowaniem, i do głębi mnie przeraził.

RENARD.

Zawojowała dziecinnego starca... on zdziecinniał od dawna — za łagodny!...

MARYA TUDOR.

Spokój ten dziwny — ma coś majestatycznego, co mnie tak gniewa! a! (*tupie nogą*) — słuchaj Renardzie, gdyby pierwszy akt wstąpienia mego na tron, był aktem łaski — gdybym była wspaniałomyślną!... cała Europa by przyklasnęła...

RENARD.

Pamiętaj Pani, co pisze Pan mój Karol piąty i wielki! wyraźnie w liście swoim za śmiercią Joanny wotuje — jeżeli jej przebaczysz, syna swego nie przyszle.

MARYA TUDOR (*do siebie*).

Ten Courtenay — wzgardził mną! wzgardził! *) zginie! a kardynał Polus, którego mi na męża narzucają — starzec zaśliniony!... pfe! — kiedy nie młody i piękny Courtenay!... o! Courtenay!... to Filip wielki i potężny!... tak!...

JOANNA (*obziera się*).

Królowa tutaj! (*wstaje z spokojną godnością*).

MARYA TUDOR (*wybuchając*).

Przyszłam hołd złożyć królowej Albionu!...

JOANNA.

Ja się niedawno modliłam za ciebie,
By Bóg ci kamień ciężki strącił z serca.

MARYA TUDOR.

Ten ton! zuchwała! tam topór na włosku
Zawisł — i drzy już nad niebaczną głową!...

JOANNA.

O jakżeś biedna —! kiedy tylko słowo
Tak straszne miewasz na twoje posługi!...

MARYA TUDOR.

Zbrodni twych szereg już zanadto długi,

*) historyczne. Dargaud.

By łaska moja mogła go okupić...

JOANNA.

Łaski — od Boga tylko, nie od ludzi!...
Sprawiedliwości!... łaskę — litość budzi!

MARYA TUDOR.

Wdarłaś się na tron — pozwoliłaś złupić
Skarbiec — testament króla podrobiłaś!...

JOANNA.

Milcz! bo pioruny niebios obudziłaś —
Bóg mi poświadczy w dzień ostatniej doby,
Gdy trąba jego rozedrze wszech groby,
Czym o tem wszystkiem wiedziała! jest święte
Uczucie własnej niewinności, dumne,
Co milczeć tylko każe — na potwarze!

MARYA TUDOR.

Świadków mam dosyć! długoś mi stawiła
Czoło, gdy król cię pieścił, o zalotna!

JOANNA.

Milcz!

MARYA TUDOR.

Do królowej kto się tak odzywa,
Temu niedługo język otrętwieje...

JOANNA.

Patrz — ja z słabości na nogach się chwieję!...
Co dnia to nowe biją we mnie ciosy!
Z życiem i śmiercią walczę na przemiany,
I dzisiaj stanę przed Panem nad Pany —
A ty przychodzisz urągać się ze mnie,
Ty do ran moich przykładasz nikczemnie
Słów nienawistnych palące żelazo!
Cześć moją chcecie wydrzeć mi u ludzi,
Abym nie miała tej jednej pociechy,
Żem tu niewinnie, i godnie skonała!...
Na głowy wasze — spadną wasze grzechy!...
Niczego potwarz tu nie dokazała!
Historya! Pani, — między mną a tobą
Rozsądzi kiedyś... ja będę ofiarą,
Ty morderczynią bezbronnej — co zeszła

Ze stopni tronu, tak samo bezwiednie,
Jako na stopnie weszła rusztowania!
Nie chciałam władzy — od władzym omdlała,
I za koroną — stos zawszem widziała!
Myślisz, że błagać chcę o moje życie?
O! nazbyt było żałobne i smutne!
Nazbyt mi serca ludzkie się okrutne
Tu okazały — nie chcę i godziny —
Dla siebie — ale jeżeliś kobietą,
Słuchaj!... jam matką!... wczoraj to poczułam!...

(Marya Tudor wzdryga się).

O łaskę błagam, dla mojej dzieciny —
Co w łonie mojem czeka chwili życia!...
Cóż ona winna? matka błaga ciebie!
A! patrz! ten smutny, co króluje w niebie,
Co miłość dał nam!... i skonał z miłości!
Nad dzieckiem mojem! królowo! litości!...

(pada na kolana)

Litości pani!... może będziesz matką!...
Potem — niech zginę — lecz jej niech dam życie!...

MARYA TUDOR.

Ha! toby mściciel twój był! on mnie kiedyś
Z tronu by strącił!... lud porwał za sobą!...

(Joanna błagalnie wyciąga ręce).

Precz!... dzień fatalny!... giń! i dziecię z tobą!...

JOANNA.

(z największą prostotą macierzyństwa).

Dzieciątko moje! nieznane mi, biedne!
O! ze mną razem zstąpisz ty do grobu,
Na sen spokojny! tam lepiej, o! lepiej —
Wiedzieć nie będziesz, co matka cierpiała!...
W grobach... ci matka — będzie pierś dawała...
Tak aż do sądu i do zmartwychwstania,
Abyś nasawszy się powiedział Bogu,
Co ja tu przeszłam!... wszystkie urągania!

(po pauzie)

Lecz cóżeś winne! jeźlim zawiniła —
O! mej boleści macierzyńska siła

Przechodzi wszystko!
(zrywa się)
Ze mną — zabić dz!ecię!
Nie! takiej zbrodni nie było na świecie!
Patrz na mnie!... Boże co konasz na krzyżu!

MARYA TUDOR (*wściekle*).
Wiarą mnie kusisz, chytry niedoperzu,
Coś od kościoła odpadł!

JOANNA (*słabym głosem*).
Błagam jeszcze
O miłosierdzie nad biednym narodem,
Niechaj nie ginie za swe przekonania —
Na stosach!... tyle chociaż zmiłowania!

MARYA TUDOR.
Stosy pochłoną tych, co się zuchwali
Do wiary mojej jutro nie nawrócą,
Jak muchy wszystkich wybiję i zgniotę!

JOANNA (*w oburzeniu bez granic*).
A więc! niech plagi dni twoje ukrócą!
Więc nie miej serca jednego, w skonaniu!
Więc kochaj tylko w samem urąganiu!
I bądź bezpłodną — królowo szatańska,
Ty — katolicka — a nie chrześcijańska!
(upada w ramiona Aylmera i kobiet).

MARYA TUDOR.
Giń! jak najprędzej... Niechaj zagrzmi działo,
Gdy spadnie głowa — psom wyrzucić ciało!...

COURTENAY (*wpada z sztyletem*).
Poczwaro wieków! Dość zbrodni się stało!...
(szamocąc się z królową)
Więc niechaj zbrodnia — zbrodnię tu zabije!...

JOANNA (*zasłaniając piersią królowę*).
Odejdź!... z mej łaski niech ten potwór żyje!...
(straż chwyta Courtenaya, który rzucił się do nóg Joanny).

COURTENAY.
Pani! co czynisz! ratować cię chciałem!...
(królowa odchodzi z Renardem — Courtenaya straż odprowadza).

JOANNA.

Courtenay!... czem ja tę miłość odpłacę!...
Biedny! on zginie ze mną! i tak marnie!

AYLMER.

Skon ten w rozkosze zmieni mu męczarnie,
On ciebie kochał — byłby cię nie przeżył,
Ten pusty chłopiec przemienił się cały,
Odkąd ukochał ciebie...

JOANNA.

Jakżem biedna,
Ten co me serce posiadł — ten je zdeptał —
Inni nieszczęsni — i jam sama jedna!...

JOHN BRIGDES (*wchodzi*).

O pani święta! dziś — ja! żołnierz stary
Co nie płakałem lata — płaczę marnie!...

JOANNA.

Więc ja żołnierzem będę! pełnym wiary!
Starcze! już przeszły wszystkie me męczarnie!...
Serce jak gąbka — gdy ją przejdzie woda,
Możesz ją rzucić na samo dno morza,
Ocean przejdzie po niej — i nie doda
Kropli! bo pełna...! — i w tem mądrość Boża!...
(*do Aylmera*)
Jeszcze chwil kilka — bym się nie poddała
Daj warcabnicę — będę z tobą grała...

AYLMER.

Pani co czynisz —! podziwiam cię!... Pani!

JOANNA.

Ta chwila wielka — lecz i spokój wielki!...
(*rozstawia warcaby*)
Siadaj — no! siadaj! to ostatnia prośba,
Twojej Joannie, partyi nie odmówisz...
Ileśmy razy w Bradgate tak przegrali...
Czy nam się śniło!... o pożegnaj Bradgate!
Każdego dęba... każdą moję knieję,
I leśny strumyk pełen niezabudek...

AYLMER.

O Pani — pozwól...

JOANNA.

Źle grasz o mój stary!
Czy uczyć mistrza mego? mam na końcu...
Graj śmiało... powiedz Guilfordowi, proszę
Niech mi oszczędzi chwili pożegnania —
Mogłabym zmięknąć — zwątpić! o! broń Boże!
Tobie zaś powiem, żem mu przebaczyła,
Lecz nie zapomnę tam! nawet, że serce
Tak strasznie rozdarł — co go tak — kochało!
(*słychać huk dział*)
Co to? dla czego uderzają w działa?

AYLMER.

Filip hiszpański właśnie wylądował.

JOANNA.

A! straszne żniwo dzień ten przygotował...
Proszę cię także — ten naszyjnik drogi
Przedaj — kup domek — ogródek maleńki
Dla Alastora — on taki ubogi
I nieszczęśliwy... daj mu niezawisłość!...

AYLMER.

Dobrze — jak każesz. —

JOANNA.

Sadderowi także
Ten pierścień oddaj — rzeczy me kobietom
Co mi służyły — a tobie tę księgę
Z dziełmi Platona, tę szkatułkę moją!
Wracaj do Niemiec!...

AYLMER.

Nie długo mi światu!
Złamany jestem — filozofia cała,
Przy stracie twojej — czczą się okazała!
Ale nim zginę — od domu do domu
O tobie powiem... wszystkim ludziom ziemi — —
Złamanym!... (*opiera głowę na stole w ręce ukrytą*).

JOANNA.

Mistrzu! żołnierz ideału
Idzie niezłomnie — wytrwale — pomału,
A kiedy przyjdzie najważniejsza chwila

Ginie z pogodą — i czarę wychyla!...
Tę biblię oddasz siostrze mojej — Kasi —
Którą tak kocham — tu list do niej — oddaj —
Cały po grecku *) — by go nie czytali,
Tam jej skreśliłam te zasady życia,
Których, jej radzę, aby się trzymała,
Proś, żeby po mnie długo nie płakała,
Niech znajdzie męża prawego, w ustroniu
Niech żyje — czasem duch mój tam przypłynie
Cieszyć się szczęściem jej — w cichej godzinie —
To list do ojca — —

AYLMER.

Co powiedzieć matce?

JOANNA.

Mistrzu — o! sama nie wiem — powiem tobie,
Że dla mnie serca matki tu nie miała,
Jednak jej powiedz, jeźli się zasmuci,
Że córka żegna ją — i zleca duszę —
I że żałuje, że kiedy już włos jej
Tu posiwieje — ja nie będę mogła
Jej pielęgnować... graj dalej!...
Bo mięknie
Serce — trza stroić jak lutnię — bo pęknie!...
(*grają dalej, Aylmer drzy cały*)
A widzisz mistrzu — wygrałam! wygrałam!...
(*ogląda się i spostrzegłszy kata we drzwiach wydaje krzyk lekki*)
Moja Emilio — i Teofilutko!
Weselsze twarze! wy ciągle płaczecie,
Już mi dokucza ten płacz jak fałszywa
Lutnia — gdy słyszę tam! arfy aniołów...
Chodźcie mnie ubrać — prędko — jeszcze wrócę,
By złożyć życie me u tego krzyża!...
(*wychodzą wszyscy — wchodzi kat z Alastorem*).

KAT.

No! tylko śmiało!...

ALASTOR.

(*z mieczem w czerwonym ubiorze kata*)
A kogoż mam ścinać?

*) historyczne.

Całą noc pić mi na szczęście kazałeś,
A kogo — ? nawet mi nie powiedziałeś!

KAT.

Na ścianie arkusz przyczepiam w tej chwili.

(*przybija duży papier i odchodzi*).

ALASTOR.

Strach mi to czytać — wczoraj z łóżka wstałem —
Słabym — z chorobą młodość gdzieś podziałem,
Wszak czytać umiem trochę... mnie uczyła
Joanna droga... co się też z nią dzieje? —

(*przybliża się i czyta kartę na ścianie slabizując*)

J — o — jo — a — n — an — a — Gre...

(*chwyta się za głowę*)

Joanna Grey!?

(*pada na kolana — Joanna cała w bieli w ciągu ostatnich słów stanęła w progu — i uklęka przed krzyżem, schylając głowę i ręce drżące wznosząc jak najwyżej dotyka drzewa — Alastor zbliża się czołgając na kolanach o parę kroków i pada o ziemię obok Joanny*).

JOANNA (*w modlitwie*).

Nie kuś mnie zły duchu... ostrze toporu... a! (*przesuwa ręką po szyi*) sen długi — ciemność — nie! nie! światłości wiekuista będziesz ze mną — (*wstaje i ręką dotyka Alastora, który niemo wznosi się z ziemi na kolana*).

JOANNA.

I cóż strasznego? mój bracie posłuchaj!
Nie miałam serca jednego na ziemi,
Co by mnie — dla mnie tylko, ukochało —
Ty jeden byłeś! — i na tamtym świecie,
Dusza ma z tobą bratnio się połączy...

(*Alastor wstaje oparty na mieczu*)

Ale mam prośbę ostatnią — tak wielką,
Jak nikt nie zaniósł w świecie do nikogo — !
Od twojej ręki — tylko pragnę zginąć!
O czy ty czujesz co mi to za ulga,
Od twojej ręki!... czy mi obiecujesz?...
Jeżeliś kochał mnie! to bądź olbrzymem
Woli!...

(*kładzie mu rękę na głowie*)

Czy spełnisz prośbę? Alastorze?...
Patrz w oczy moje!...

ALASTOR.

(*podnosząc rękę — głosem zamarłym*)

Tak — dopomóż — Boże!

JOANNA.

Ten kwiatek, co tu wzrósł u mojej kraty,
Łzami podlany — masz! weź go odemnie!

(*całuje kwiat — Alastor ucałowawszy go także chowa*)

I arfę moją tobie darowuję,
Ale na zawsze niechaj będzie niema —
Daj miecz —

(*bierze miecz od Alastora i jednem cięciem przecina strony, poczem miecz oddaje*)

Ta arfa — to są moje dzieje!...

(*pokój zapełnia się strażą — John Bridges i Gate stają w progu — cichy głos bębna za drzwiami — niewiasty służebne rzucają się do nóg Joanny*).

JOANNA.

O moja Tylney — podaj mi krucyfix —
Niechaj was wszystkich Pan Bóg — błogosławi —
Za waszą wierność — dzięki — i z za grobu
O was pamiętać będę...

(*do krzyża*)

Amen! Amen!!...

(*wychodzi z spokojem, za nią Alastor, kobiety — straż i przytomni*).

Zmiana. Wielki plac w dziedzińcu Tower — orszak żałobny wychodzi bramą i przechodzi przez scenę ku drugiej bramie — kilku księży z gromnicami, z krzyżem — za niemi wojsko — bęben czarno pokryty odzywa się od czasu do czasu — Bridges i John Gate — za nimi Joanna w bieli, z długim wualem, gromnicą w ręku i krzyżem czarnym — stąpa z godnością i spokojem cała w sobie skupiona — za nią Aylmer, Lady Tylney i służebne — na końcu Alastor spokojny jak posąg stąpa, i wspiera się na mieczu — czasami uśmiecha się nieprzytomnie i Joannę wskazuje ludowi — w oddali grupy ludu niemo poglądające na orszak powolny — słychać przez kilka chwil dzwon ponury.

KOBIETA (*z tłumu*).

O biédna! patrzcie... i cóż zawiniła!...

STARZEC.

To, że zanadto świętą w życiu była!...
„Ludzkość zabija tych, co ją kochają
Więcej niż siebie...“

CHŁOPIEC.

Patrzcie! patrzcie — stają!

JOANNA (*stając*).

Żegnam cię ludu — który tak kochałam —!...
O mój narodzie, bądź zacny — szczęśliwy...
Umieram winna — bo siły nie miałam
Odtrącić berła!... ale przebóg żywy,
Nie wyciągnęłam po koronę ręki,
Ludzie — wtłoczyli mi ją tu — na męki!
A teraz módlcie się za moją duszę!...
Zwłoki... Guilforda!... a! spokoju — panie!

(*przenoszą zwłoki Guilforda czerwonem suknem nakryte — Joanna spostrzegłszy je wstrząsa się cała — i wpatrując się strasznie w krucyfiks, który ma w ręku — idzie za orszakiem i wchodzi w rozwartą bramę — za nią ci co jej towarzyszą — i Alastor. Cisza śmiertelna zalega scenę — lud zbliża się ku bramie — niektórzy wchodzą na stopnie od schodów*).

KOBIETA.

Wiąże jej oczy... o biedna!... rękami
Szuka za pniakiem...

INNA.

Zmiłuj się nad nami!

INNA (*łkając*).

Mnie z trojgiem dzieci żywiła, o! biada!...

PIERWSZA.

Kat miecz podnosi — błysnął w górę — spada!...

(*słychać hałas upadłego miecza i krzyk głośny ludu, który się rozbiega — scena przez chwilę pusta i cisza śmiertelna — wchodzą Renard i Noailles*).

RENARD.

Dziwna — krwi tyle miała — nie sądziłem!

NOAILLES.

A więcej ducha — nad męże największe,
Tyle widziałem ścięć — takiego nigdy!
Tryumf jej wieczny — a! tu wieczna plama!

(*odchodzą — po dłuższej chwili Alastor wchodzi zwolna trzymając za długie włosy ściętą głowę Joanny przed sobą a miecz w drugiej ręce — stąpając wolno, patrzy przed siebie i spiewa w obłąkaniu dzikim głosem*).

Jak pies wyłem na łańcuchu
W białej zimnej budzie,
I poznałem w moim duchu,
Poznałem — czem ludzie!...

(*stając nieruchomy*)

Kiedy obetrę miecz — to powiem: Panie!
Na sądzie twoim — patrz! miecz taki biały —
Przejrzej się Panie w nim!... lecz ducha także,
Czy tak obetrze człowiek na ostatni
Sąd — kiedy Pan się będzie w nim przezierał?

(*wybucha w śmiech gwałtowny — potem spostrzegając głowę, którą trzyma, wydaje krzyk okropny i woła*)

Ludowi! idźmy — pokazać! ludowi!...

(*wybiega z dzikim śmiechem*).

(*Scena zmienia się w wielki plac nad Tamizą — odgłos dzwonów i muzyka. Wspaniały orszak koronacyjny stąpa do Westminster — poprzedzając Maryę Tudor w koronie — wspartą na ramieniu Filipa drugiego, księcia hiszpańskieyo — paziowie niosą ich płaszcze gronostajowe — chorągwie — insignia — orszak niekiedy się zatrzymuje na chwilę — tłum ludu do koła*).

DZIEWCZYNA (*z ludu*).

Patrzcie — już idą — a! czerwoni ludzie!

STARZEC.

A! jakże straszni... jakby nowa dżuma!
Zda się nas deptać czworonożna duma...

MŁODZIENIEC.

Widzicie? młody królewicz Hiszpański.

STARZEC.

Dzieckiem kąpano go w krwi Maurytańskiej. —

KOBIETA.

Tak się weselą — a w tej chwil — biada!
Naszej królowej jasna głowa pada!...
Cóż zawiniła — o! sieroce dziecię,
Że nas wspierała... ubogich na świecie!...

MŁODZIENIEC.

Królowa cała — jak ogień czerwona!
Wesołość zdala stroni od jej łona...

MISTRZ CEREMONII.

Czemu królowej wiwat nie wołacie?

(*cisza śmiertelna — orszak idzie dalej*).

JEDEN Z LUDU.

Zapłoną stosy! uciekajmy bracie!

(*kilku odchodzi — gdy orszak w środku sceny woła*)

DZIEWCZYNA LUDU.

Alastor!... biedny — głowa w wężach cała!...
Oszalał z bolu! jam go tak kochała!

(*kiedy królewska para na środku — między nią a lud wpada Alastor z głową Joanny, którą pokazuje Maryi Tudor*).

ALASTOR.

Królowo piekieł! pobożnością mściwa!
Króluj w płomieniach! zemstą bądź szczęśliwa —
Niech ci twe szczęście serce prześwidruje,
Tak!

(*przebija się — Marya truchlejąc wspiera się na Filipie — ten ją odirąca i odwraca się*).

Każdą chwilę niechaj ci zatruje.

(*upadając*)

Przez moje usta lud ciebie przeklina
Na wieki! króluj — przyjdzie twa godzina,

Wtedy poczujesz na łożu śmiertelnem,
Męki coś siała — ramieniem piekielnem!...
(*przygarniając głowę Joanny ku sobie*)
O moja święta!... do stóp Pana w niebie...
Idę...

(*konając*)

Ma dusza modli się... do Ciebie!!!

(*umiera — orszak stąpa dalej powoli — zasłona spada*).

(Wróblewice — Kropiwnik 1874 w Sierpniu w chacie Jakima Cyrka).

NOTY I OBJAŚNIENIA.

Nota A.

Osobistości niniejszej tragedyi (z małymi wyjątkami), są ściśle historyczne. Pragnący poznać zdarzenia, typy, ich przyczyny i skutki, znajdzie je w wiernem zwierciadle tej epoki, w książce p. Dargaud „Histoire de Jeane Grey“. Zapewne pismo go nasze nie dojdzie, jednak wyraz wdzięczności należy się autorowi historyi Maryi Stuart, za źródła dokładne, prawdziwe, i obrazy z artyzmem godnym mistrza skreślone. Niemniej pouczającem w tej mierze dzieło p. Harris Nicolas: „The literary remains of Jeane Grey, which a memoir of her life“. Dalej „Fragments litteraires de lady Grey, traduits par Eduard Père“. Tamże listy jej do Büllingera.

Nota B.

Postać Joanny Grey, choćby urok nieszczęścia i blask korony nie były jej podniosły do rzędu bohaterek historycznych, i nie uczyniły raczej istotą uświęconą — czystość przedświtów męczeńskich chrześcijaństwa przypominającą, niźli tragiczną w pierwotnem znaczeniu tego wyrazu; zawsze byłaby naturą fenomenalną, przy całej prostocie swej purytańskiej, jak lilia polna o krasie swej nie wiedząca a strojniejsza od Salomona. Szesnastoletnia dziewczyna, pałająca żądzą wiedzy, łaknąca tego wszystkiego, co dobre, piękne, prawdziwe — boskie; nie zrozumiana, ba, poniewierana od otaczającej ją rodziny, przedawana ambicyą ojca, bijana przez matkę, złą, pyszną i ograniczoną siostrę Henryka VIII, znosząca to wszystko z taktem wyższości anielskiej, zdolnej całe piekło do wściekłości doprowadzić, celuje w podobnych zdarzeniach transcendentalność tej natury stoicyzmem starego mędrca — otaczająca się tylko ludźmi uczonemi, w tych leciech dziecinnych prawie w oryginale czytajaca Platona, Psalmy i Enejdę — jestże to zwykłe?*)

Ani epoka kwitnącego renaissansu, ani świetne pod względem intelektualnym panowanie ośmnastoletniego, niemniej wykształconego Edwarda VI, poprzedzające dzień Szekspira, nie wydały drugiego typu

---

*) Dargaud, Prof. Dahlmann, Zwei Revolutionen, Conv. Lexikon, itd.

podobnego. Roger Ascham, mistrz młodej księżniczki Elżbiety, uważany za jednego z mędrców tej epoki, wyznaje w swych pismach, że w towarzystwie europejskiem ówczesnem spotkał tylko jedną podobną kobietę — sławną Vittorię Colonnę. Trzeba było, by taka istota służyła za narzędzie najohydniejszej nikczemności ludzkiej, ofiarą raz swego stryja i męża, nikczemnika i lekkoducha, drugi raz zemsty Eumenidy Tudor. Platoniczny krzyk oburzenia, bez obrony, jaki zwykle na hańbę ludzi podobnym faktom towarzyszy, (jaki z kolei po podziale Polski po wiekach tak samo się odezwał), skazuje ludzkość niezdolną stawać w obronie ofiar, — na karę najokropniejszą, na mordowanie krwawe czy nie krwawe tych wszystkich, którzy ukochali ją więcej jak siebie samych. Natchnęło nam to poemat: „Hańby ludzkości“, w którym szereg tych postaci powołaliśmy przed jej oblicze. Począwszy od boskiego zbawiciela, a skończywszy na naszej nieszczęściami wielkiej, a ufajmy w Bogu, od katów swych nieśmiertelniejszej — ojczyznie!!

Nota C.

Toast Joanny na cześć Zygmunta Augusta, nie jest anachronizmem, wiadomo czem był u nas zbyt krótki wiek zygmuntowski, jego stosunek do humanistów, i jego sława w Europie. Że Erazm Roterdamzyk, *) jeden z najbystrzejszych umysłów swego wieku, nie wielu równych c później mający, sławi króla naszego jako jednego z najmędrszych i ludzkoiści pełnych monarchów, przytulających z tolerancyą chrześcijańską, nieraz niekatolicką emigracyę prześladowanej ówczesnej inteligencyi europejskiej; że Łascy, i wielu innych Polaków znajdowało się wówczas w Anglii, że wreszcie Luter przekład swej biblii poświęcał Zygmuntowi Augustowi, jako łaskawemu i gościnnemu dla wszystkich wyznań monarsze|, wówczas, gdy Europa krwawiła się wojnami religijnemi, czy przeto Polska została protestancką? czy Anglia, czy Niemcy katolickiemi? kto dziś prześladuje duchowieństwo nasze w Wielkopolsce, i kto szyzmą pragnie je złamać? kto dręczy Irlandyą? odpowiedź w dziejach.

Nota D.

Rozmowa Joanny z spowiednikiem królowej ks. Feckenham także historyczna; miał on odwagę w obec królowej mówić z uwielbieniem o jej ofierze, różniąc się od innych jej zauszników przeklętej pamięci. Obawa przed wyższością i czystością takich jak Joanna umysłów, musiała być silną, a osobistość jej dobrze znaną, kiedy samowładzca świata Karol V lęka się tej bezbronnej dziewczyny, i w własnoręcznym liście do M. Tudor na śmiérć jej śmie wotować, plamiąc tą skazą swe życie, jak dla ironii kończone później w trumnach Compostelli

---

*) Z pewnych względów Wolter swego czasu.

przez arcykatolickiego burzyciela Rzymu. Wiadomo równie, że Joanna nie chciała trafikować swych przekonań religijnych, w których się urodziła, za cenę podle proponowanego jej, własnego życia! Był to zresztą tylko fortel chytrej Maryi Tudor, pragnącej ją upokorzyć, a potem zgubić. Za stałość Joanny, cześć nie tylko poety, ale tak protestantów jak katolików jej należy, bo tylko nawrócenie z zasady i przekonania jest nawróceniem wielkiem i świętem, gdziekolwiek kał lub cień interesu ziemskiego je dyktuje, jest obustronnie czynem potwornym, prawdy i poezyi niegodnym. Jeden z dowodów na Auguście II; piękne owoce zebrała Polska z panowania komedyanta, który zaczął od tego, że został katolikiem, by zostać królem. Podniesienie prawdy pod tym względem jest celem, niekiedy i Kalwaryą poezyi. Podobnie Schiller w swej Maryi Stuart, choć autor wojny trzydziestoletniej i par excellence protestant oddał cześć katolicyzmowi w scenach Maryi Stuart i nawróceniu Mortimera, podobnie nie wahał się w Telu, choć Niemiec, prawdziwie oddać okrucieństwa niemieckie i nemezę od nich nieodłączną. Po mistrzowsku ta sytuacya ducha oddana w „Krasińskiej“ Pani Tańskiej, która naiwnie w swym pamiętniku po widzeniu pierwszy raz Zairy i pierwszej bytności w teatrze pisze: „Cóż to za świątobliwy człowiek musi być ten pan Wolter!“

Nota E.

O Joannie Grey prócz historyków pisali dawniej Gautier de Coste seigneur de Calprenéde: Jane Gray tragédie, dalej Nicolas Rove lady J. G. a tragedy, Joung Edward „the force of religion“; pani Stael, Jane Gray tragedie, Anschütz (syn) J. G. eine tragödie — zaliczamy tu także wielką tragedyą na płótnie Delaroche'a, największego z historyków malarstwa. Joanna jest raczej abstrakcyą — niż kobietą; personifikacyą idei historycznej przewodniej w dramacie niż pojedyńczą osobą — w tem dramatyczność jej potężnieje o całe niebo tam, dzie na dramatyczności traci jej cicha, prosta i liryczna osobistość.

Nota F.

Malarstwo historyczne, bardzo ważnych z tej epoki dostarczyło pomników, nie wyliczamy wszystkich, wspomniemy nieśmiertelne portrety Holbeina, częścią w Windsorze, częścią w galeryach prywatnych a nieprzystępnych zawarte, niektóre nam się widzieć udało. Przypominamy w Dreznie jego portret Henryka VIII, rysunki portretu Anny Boleyn (porównać z Neapolitańskim Sebastiana del Piombo), Joanny Sejmour, jej braci, wreszcie samej Joanny Grey, którego rycinę z grubsza wykonaną widzieliśmy dzieckiem jeszcze w Magazynie powszechnym, i od jego wrażenia poczyna się myśl naszego dramatu. Oby nie ubliżyć Jej cieniom!

Nota G.

Joanna może być uważaną za zorzę poprzedzającą panowanie Elżbiety, dla Anglii bez wątpienia wielkie i wiekopomne. Nieszczęście nie dało jej dokonać o czem marzyła, mniej męzka i żelazna od Elżbiety, przewyższała ją wzniosłością umysłu i czystością nieskazitelnego charakteru. Wieść o śmierci jej, krwawem echem obiegła po Europie, Karol V i Marya Tudor zohydzili swą pamięć, sędziowie jej pomarli w szale lub na torturach sumienia;*) — księżna Vendôme, matka króla francuskiego Henryka IV, opłakała skon jej męczeński; księżna Valentinois Dianna de Poitiers pisze do pani Montaigne: „Madame, l'on vient de m'aporter la relation, de la pauvre reine Jane, et ne me suis pu empecher de pleurer a ce doux et religieux langage qu'elle leurs a tenu a ce supplice. Jamais fut — il si accomplie princesse? helas! voyez ce que c'est souvent de monter sur le dernier degré, qui ferait croire que l'abime est en haut." — Słowa też ostatnie jej wiernie oddaliśmy w jej pożegnaniu z ludem, który niewinnym był tej zbrodni, dokonanej przez możnych.

Nota H.

Oto trzy listy Joanny Grey, dziwnie charakteryzujące tak wykwintność jej epoki, (przypominającą staro-rzymską elegancyę, urbanitas), jak jej niepospolitą indywidualność. Można je czasem wziąść za list Cycerona! Ktokolwiek będzie w Zurychu, może je oglądać w oryginale łacińskim, w którym były pisane do Büllingera, uczonego i wielkiego rozgłosu w swym czasie używającego, nie bez wpływu na ruch umysłów europejskich. Pisywał on do humanistów, królów „światlejszych", landgrafów, filozofów i artystów, do księcia Kondeusza, Henryka VIII, Christiana III, Zygmunta II (Augusta), Edwarda VI i do Joanny królowej, której nie śniła się nigdy korona.

List I.

Przesyłam Ci dziś mężu uczony serdeczne wyrazy wdzięczności, które dla Ciebie, we mnie jak długo żyć będę, nie wygasną. Ale jak Ci tego dowiodę? Czuję, że za tak ważne przysługi, tylko trwałością uczuć wywzajemnić się mogę. Winnam Ci wiele wdzięczności za listy twoje ostatnie, kartki ich pełne wiedzy i arcyważne, inne jak wszelkie zwyczajne listy, które odbieram, i dalekie od próżnej zabawy, obfitują w nieocenione zasady i przestrogi, stosowne do mego wieku, płci i stanowiska. W listach tych, równie jak we wszystkich pisanych dla użytku naszej małej rzeczypospolitej chrześcijańskiej **), nietylko znać

---

*) Dargaud, Harris Nicolas.

**) Büllinger mieszkał w Szwajcaryi; jak dziwnie spotykają się umysły nieznane sobie, w swojej epoce! Nasz rubaszny ale genialny Rej z Nagłowic, równocześnie przekładał na język polski tegoż Büllingera, jako kalwin zapalony, z pietyzmem sobie właściwym. Patrz o tem piękną, niedawno wyszłą monografię Reja, p. Bronisława Zawadzkiego. P. a.

uczonego pierwszorzędnego, ale i przewodnika roztropnego a zręcznego, niezdolnego zgodzić się tylko na rzeczy doskonałe, pomyśleć tylko to co budujące, zalecić co korzystne, a zdziałać tylko to co sumienne, i godne twojej cnoty. O! jakże szczęśliwą czuję się z posiadania takiego przyjaciela a w nim tak mądrego kierownika! Bo według słów Salomona: „Kędy jest kilka rad, tam jest zbawienie“. Szczycę się, że czuła przyjaźń łączy mnie z teologiem tak ścisłym i tak nieulękłonym obrońcą swoich przekonań. — Z tylu względów dziękować winnam Bogu wszechmocnemu i miłościwemu, ale zwłaszcza za to, że po śmierci pobożnego Bücera... dał mi na jego miejsce Ciebie, którego gorliwość ufam, że nie przestanie pobudzać mego ducha, lub go wzmocnić, gdybym się czuła złamaną. Nic przedniejszego nie mogłam sobie życzyć, jak być pod wpływem takich ludzi, i powodować się ich radami. Nie jest że to czuć tę samą rozkosz, jaką niegdyś czuły Blesilla, Paula i Eustachia, nauczane jak mówią przez świętego Hieronima, które jego naukom winne były zbliżenie się ku prawdzie wiekuistej. Te znakomite niewiasty mniej winny sławę swoją piękności swych rysów, wysokości urodzenia i bogactwu..., jak raczej temu, że mąż zacny i światły był ich przewodnikiem. Racz nim być dla mnie, ty, który nie ustępujesz nikomu w genialności, wiedzy i pobożności; o to zawsze błagać Cię będę. — Mogę Ci się wydać zarozumiałą, dopominając się o to tak gorąco; ale zważywszy, że jedynym celem mojem jest oświecanie się w nauce Pana naszego Jezusa Chrystusa, mego zbawiciela, twoja dobroć i doświadczenie, nie potępią mnie. Jak w wspaniałym ogrodzie zbieramy najpiękniejsze z kwiatów, tak ja codziennie, wyszukuję sobie myśl jedną z małej książeczki (*de perfectione Christianorum*), napisanej podług czystej a prawdziwej nauki, którą napisawszy, raczyłeś przesłać mnie i ojcu memu. A teraz nieco o pochwałach, któremi mnie obsypujesz. Ani ich uznaję, ani przyjąć mogę, bo cokolwiek mam — mam od Boga, i jemu odnoszę (!) i cokolwiek dobrego byłoby w uczynkach moich, winnam to istocie najwyższej, która jest twórcą wszelkiego dobra. Bądź, szlachetny przyjacielu przez modlitwy pośrednikiem między mną a ojcem niebieskim, bym się zawsze trzymała prostej drogi i nie była niegodną Jego miłosierdzia. Szlachetny mój ojciec, byłby Ci już dawno podziękował za prace, które podjąłeś, i za uprzejmość pełną delikatności, z jaką raczyłeś mu poświęcić twoją piątą dekadę, gdyby nie ważne zajęcia, które w służbie królewskiej powołały go do najodleglejszych hrabstw Anglii. Skoro się uwolni, pospieszy odpisać. Jeszcze słowo: ponieważ zaczęłam studyować język hebrajski, proszę, jeżeli możesz, wskaż mi najłatwiejszą w tej nauce metodę, bym jak najprędzej w znajomości tego języka postąpiła. Bądź zdrów, ozdobo chrześcijaństwa, niech Pan wielki i miłościwy utrzymuje Cię długo dla naszego kościoła.

Twoja oddana

Joanna Graia.

r. 1551.

List II (*do tegoż*).

Nie mogę, o mężu bliski doskonałości, nie podziękować Ci za tyle dowodów czułości. Gdybym to zaniedbała, podpadłabym słusznie hańbie niewdzięczności, i zdałabym się krótkiej pamięci, twoich dobrodziejstw niegodnej. Jednak, na Herkulesa! (sic) nie czynię zadość tej powinności bez pewnej obawy, — przyjaźń, której żądasz odemnie, i nieustanne twe względy, wymagają więcej, jak zwykłego podziękowania, i tylko z niemożności przychodzę odpowiedzieć czczemi słowami na tyle łaski. I to mnie bardzo onieśmiela, gdy pomyślę, czem ja jestem, bym była godną pisać do takiego jak ty męża; przerywać prace twoje, rozmowy zwykłemi odpowiadać na styl twój wymowny. Ale jakiż inny pozostaje mi środek? wiem wreszcie jak wielką wyrozumiałość twoją. Z listu twego, który czytam i odczytuję, (bo raz mi nie wystarcza), zda mi się, że osiągnęłam więcej owoców życiodajnych, jak z codziennej mojej medytacyi nad najwyborniejszymi autorami. Napominasz mnie ku szukaniu wiary prawdziwej i szczerej mego zbawiciela; będę usiłowała być Ci posłuszną o tyle, o ile Bóg zechce, b o wiara jest darem bożym. nie mogę przeto ręczyć ślepo za jej potęgę we mnie, która zależną jest od Jego łaski; a przeto wraz z apostołami, nie przestanę błagać, by wzmagał z dniem każdym wiarę moją. (!) Obok tego co mi zalecasz, będę się starała za błogosławieństwem najwyższego uświęcać moje własne życie, według słabej możności mojej. Pamiętaj o mnie w modlitwach twoich — wiedz także, że w języku hebrajskim, poszłam za metodą twoją. Żegnaj — oby Pan bronił Cię w twoich przedsięwzięciach i przeprowadził szczęśliwie do wieczności.

Twoja religijnie posłuszna

Joanna Graia.
r. 1552.

List III (*do tegoż*).

Niedopełnienie pewnego obowiązku, uczony mężu, może tłumaczyć pewna zaszła przeszkoda. W takim razie nie jesteśmy występni. Gońcy odchodzą ztąd rzadko i nowiny dochodzą mnie zbyt poźno. Mając jednak sposobność pisania przez tegoż co dawniej posłańca, winnam pospiech największy. Powaga twoja tak jest utrwaloną, tyle treści w twej mowie, tyle podstawy w twych czynach, według świadectw tych co Cię znają, że prócz twych ziomków, i cudzoziemcy czują się obowiązani do życia zacnego, czy pobudzeni potęgą Twego słowa, czy przykładem Twego obyczaju. Wiem — że nietylko jesteś, jak mówi Jan święty, wymownym kaznodzieją, bohaterem ewangelicznym, i wykonawcą przykazań bożych, jesteś prócz tego pracownikiem, i życiem dowodzisz, że zasady twoje czynami spełniasz i nie zwykłeś się mylić. Zaiste — nie jesteś jak te osoby, co ujrzawszy swe oblicze w zwierciedle, zapominają, jak wygląda skoro się odeń oddalą, ale utrwalasz głęboko szczerość Twych przepisów — przykładem. By Cię dość wysławić, trzebaby mi dyalektyki Cycerona i Demostenesa; bo przymioty twe tak liczne, że z jednej strony, nie miałabym czasu na ich wyliczenie, z drugiej bra-

knie mi wytrawności sądu, odcieni i dokładności stylu do ich oddania, rzecz nad wiek mój trudna! Bóg usposobił Cię tak do swego królestwa, jak do tego świata. By twa pobożność osiągnęła swe cele, o to błaga ma modlitwa co dzień mistrza mistrzów, rozdawcę dóbr wszelkich, nie przestanę „naprzykrzać“ mu się błagając o długie życie Twoje. — Tak pisząc do Ciebie, wydam się raczej zarozumiałą, niż roztropną. Ale Twe dobrodziejstwa względem mnie są tak znakomite, okazałeś mi tyle przychylności pisząc do mnie cudzoziemki, dostarczając wszystkiego co mogło ozdobić mój umysł i uszlachetnić ducha, że byłabym niegodziwą, gdybym wszystkich usiłowań nie dołożyła, by dowieść, ile Ci winnam być, i jestem obowiązaną. Spodziewam się, że uniewinnisz biedną dziewczynę, która nic nie umiejąc, porywa się pisać do Ciebie, doktora i mędrca; i wybaczysz, że ośmieliłam się zamącić godziny Twoje poważne, tym znikomym i szczebiotliwym świegotem. Nie pozostaje mi jak prosić Cię dostajny mężu, byś mnie przypomniał najserdeczniej, znakomitemu Biblianderowi, temu wzorowi wiedzy, zacności i godności własnej. Jest on tak cenionym dla swej nauki w naszym kraju; imię Jego nabrało tyle blasku w skutek przymiotów, jakich mu Bóg udzielił, że nie mogę się oprzeć chęci zrobienia znajomości z człowiekiem tak zalecającym się swemi cnoty i gorliwością dobra, z człowiekiem, którego posłała nam opatrzność, jeżeli się nie mylę. Zawsze te same modły o zdrowie Twoje. — Tobie, filarowi kościoła naszego zawsze będę dziękowała za łaski, i życzyć pomyślności, błagając o Jego życzliwość.

Żegnaj mężu uczony — Twoja pełna uwielbienia

Joanna Graia,
r. 1553.

Czy listy te mogły według świadectw historycznych być pisane przez osobę 13 do 15 lat mającą? Sama poezya skłonna do uwierzenia we wszystko najszlachetniejsze i najtrudniejsze, miała tu chwilę powątpiewanla — niemniej, tak samo, i według tej miary, marzyłem postać twoją Joanno!

Nota I.

Rymowano nieraz dwie zbrodnie dwóch sióstr koronowanych, Elżbiety z Maryą Sztuart, i Maryi Tudor z J. Grey. Zaprawdę, zbrodnia Elżbiety choć okropna i na wieki zochydzająca pamięć jej znakomitą, maleje do atomu w obec zbrodni nikczemnej Maryi Tudor, środki celem uświęcającej w sposób pogan niegodny! Marya Sztuart, zwłaszcza według najostatniejszych odkryć, była zapewne ofiarą przemocy królewsko-protestanckiej, ofiarą interesującą i najgodniejszą współczucia w swej niedoli, zwłaszcza że padła od ręki tej Elżbiety, pod której opiekę się schroniła. (Jak to mistrz Delaroche

oddał w obrazie przerażającym sędziwej Elżbiety skonać nie mogącej!) Ale wiemy także, że Marya Sztuart nie była niestety bez ciężkiej winy, (co ją nawet czyni dramatyczniejszą), równie że zdała się brać udaiał w ruchach swej sprawy. a tem samem upadku Elżbiety dotyczących, znaną równie duma z jaką występywała, dając nieraz uczuć Elżbiecie pochodzenie jej mniemane, słusznie czy niesłusznie. Sądzimy, że niesłusznie — więc tem boleśniejsze. A gdzież autor współczesny czy późniejszy, katolik czy protestant, któryby jakikolwiek pyłek dostrzegł na szkarłaeie tej róży skromności, jaką w zaciszu kwitła, ciągłą ofiarą egoizmu ludzkiego, od kolebki — do stosu Joanna Grey!? Czy wszyscy harmonijnie nie zestrajają się w obec Jej pamięci i życia w jeden hymn uwielbienia? Joanna po dziewięciu dniach zmuszonego panowania, cofnęła się do prywatnego życia w Chelsea — ztamtąd do Tower powleczona! Nie ma więc rymu dla tych dwóch zbrodni, ani ofiar — obie są zbrodniami i ofiarami. Ale Marya Sztuart Magdaleną z okrucieństwem ukaraną, a Joanna męczennicą i białą gołąbką, której losów zagadka w ręku Tego — co wie wszystko!

Wrocław, 8. Stycznia 1875.

Koniec.

BIBLIOTEKA XX. CZARTORYSKICH

Z drukarni J. Dobrzańskiego i K. Gromana.

colorchecker CLASSIC

x-rite

mm

colorchecker CLASSIC

x-rite

mm